

insp. 1930  
Lifereckich

# RODZINA

*rolska*



**MIESIĘCZNIK  
LUSTROWANY  
WARSZAWA**



# MISYJNY ZWIĄZEK MSZALNY KSIĘŻY PALLOTYNÓW

Ustawy Związku są następujące:

## I. CEL:

Członkowie popierają przez swoje ofiary wychowanie misjonarzy i przyczyniają się przez to do rozszerzenia wśród narodów czci do Najświętszej Panny Maryi, Królowej Apostołów.

## II. KORZYŚCI:

Za żyjących i zmarłych członków i za ich potrzeby odprawia się corocznie 1096 (co dzień trzy) Msze święte. W ten sposób członkowie mają codziennie udział w kilku Mszach świętych. Prócz tego członkowie jako dobrodzieje naszego Stowarzyszenia Misyjnego uczestniczą w modlitwach i dobrych uczynkach jego członków, a zwłaszcza w zasługach tych misjonarzy, do których wychowania przyczynili się przez swe ofiary.

## III. WARUNKI:

1. Za osoby żyjące: a) na rok — 1 złoty, b) na całe życie — 5 złotych, c) na zawsze (i po śmierci) — 10 złotych.
2. Za zmarłych: a) na rok — 1 złoty, b) na zawsze — 5 złotych.

## IV. UWAGI:

1. Do Związku przyjmuje się tak osoby żyjące jak i zmarłe. Można też zapisać innych nawet bez ich wiedzy.
2. **Za jedną wkładkę można przyjąć tylko jedną oznaczoną osobę**, dlatego też nie można przez jedną wkładkę zapisywać całej rodziny albo kilka osób.
3. Na członków Związku Mszalnego nie nakłada się żadnych osobnych modlitw.
4. Przy podawaniu nazwiska można **oznaczyć osoby zmarłe najlepiej przez znak †**
5. Nie trzeba wcale donosić o śmierci członków.
6. Dożywotni członkowie mogą się zapisać jako wieczni przez wpłacenie 5 złotych.
7. Każdy członek otrzymuje potwierdzenie przyjęcia, dlatego przy zapisywaniu trzeba podać adres członków.
8. Każdy może złożyć i większą ofiarę niż ta, która wyżej jest podana.

Zgłoszenia na adres:

**STOWARZYSZENIE MISYJNE KSIĘŻY PALLOTYNÓW**  
**WARSZAWA 1, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71**

albo: **WARSZAWA 4, UL. SKARYSZEWSKA 12.**

Adres dla przesyłek pocztowych: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.





# R MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY A

ROK XI.

WARSZAWA – LISTOPAD 1937

Nr. 11.

## POTĘGA CZY DOSKONAŁOŚĆ

Poszukiwanie narodowej idei polskiej, hasła jednoczącego cały naród, staje się dziś coraz bardziej gorączkowe. W ostatnich dniach szereg pism polskich przeprowadziło ankietę na temat: Po co Polska istnieje (por. Karol Rose Quo vadis Polonia). Czasopismo „Pax”, poświęcone chrześcijańskiej kulturze jutra, pisze na temat: „Polska ma być monolitem, posągami z jednej bryły, wołają ci, którzy chcą naród obudzić i zjednoczyć. Monolitem? tak! Ale z jakiego materiału? Co Polskę tym monolitem uczyni? Odpowiedzi wyraźnej na to pytanie domagają się dziś masy w Polsce, domaga się zwłaszcza młode pokolenie”.

Ci, którzy twierdzą, używają znanej już formuły, że naczelnym celem Polski jest być „przedmurzem chrześcijaństwa”, zapominają, że dziś niebezpieczeństwo z Zachodu jest równie groźne dla chrześcijaństwa. Ci natomiast, którzy wołają, że najwyższym celem i dobrem jest państwo, potęga państwa i jego rozbudowa czy obrona, stwarzają wielkie nieporozumienie. Państwo, jako forma, kształt bytowania zbiorowego, może służyć jedynie za środek nieodzowny, ale pod warunkiem, że forma ta będzie napełniona treścią żywą.

Byt Polski, jego poziom i bezpieczeństwo, zależy w pierwszym rzędzie od odpowiedzi na pytanie: po co Polska istnieje? Ku czemu zamartwychwała? Z czym idzie do świata i co mu niesie? Lecz odpowiedź na te pytania musi być uczciwa na wskroś wydobyta z głębi sumienia. Wydaje się bowiem, że dziś wszelkie zło w narodzie sprowadza się do tej pustki, która bije ze wszystkich poczynań zbiorowych, wszelkich prób konsolidacji, które nie chcą czy nie umieją odpowiedzi tej jasno postawić: po co ma być państwo potężne, na co zdobywanie niepodległości, jaki najwyższy cel, dla którego Polska musi być chroniona i rozwijana? Zrozumienie tego celu najwyższego, dla którego naród istnieje, jest sprawą najbardziej osobistą i najbardziej społeczną...

Otóż odpowiadamy wyraźnie. Jeśli ten cel najwyższy narodu ma być naszą najgłębszą prawdą, która by w godzinach przełomu mogła naprawdę skupiać społeczeństwo, to musi się wiązać ściśle z nadprzyrodzonym

światem wiary religijnej. Dłaczego te wszystkie, na oczach naszych, czynione próby zjednoczenia narodu polskiego, rozplywają się w małosłownych sprzeczkach i nie wywołują wstrząsu entuzjazmu i porywu żywiołowego? Ponieważ duch przeciętnego człowieka żyjącego w Polsce odczuwa, że w tych programach zjednoczenia wszystkiego konsekwentnie do końca nie mówi się. Wołania, hasła, programy naczelną, „jak podciągnąć Polskę wzwyż”, obrona państwa itp. miałyby siłę, gdyby wyraźnie zaznaczono, że potęga lub obrona państwa, że państwo samo jest tu nie celem samym w sobie, lecz środkiem do celu daleko ważniejszego, jakim jest osiągnięcie doskonałości wewnętrznej przez człowieka, żyjącego w państwie.

Warto nareszcie postawić sprawę jasno i z punktu widzenia rozwoju osobowości ustalić hierarchię celów i wartości w życiu społecznym. Bo jeśli celem człowieka — co nie ulega wątpliwości — jest wewnętrzny rozwój osobowości, to wszystkie formy życia także społecznego, jak np. państwo, winny mu służyć.

Jeśli mówimy, że potęga jest celem narodu, mylimy się. Potęga nie może być nigdy celem, może być tylko środkiem. Jakież są więc głębsze cele narodu? Mogą być dwojakie i zewnętrzne, względem innych narodów, i wewnętrzne, względem własnych obywateli. I odpowiedź jest jasna: celem narodu zewnętrznym jest służba idei *sprawiedliwości międzynarodowej* i stanie na jej straży; celem wewnętrznym jest wytworzenie takich form i warunków, osiągnięcie takiego poziomu kultury, rozwiązania w taki sposób kontrawersji wolności i przymusu, zapewnienie takiego poziomu bytu materialnego, by każdy członek narodu miał jak najlepsze warunki *osiągnięcia doskonałości wewnętrznej* (por. „Pax”. Po co Polska istnieje? „Cele, które się przeocza”).

„Zdobycie świata, potęga państw — mówi Guglielmo Ferrero — nie jest i nie może być niczym innym, jak tylko zadaniem ograniczonym, zamkniętym w nawias. Skończy się ono pewnego dnia, albo też dojdzie do takiego punktu, że w przedsięwzięciach ludzkich stanie się czymś drugorzędym. W dniu na ziemi, rozrosłej wśród jeszcze większych mocarstw, i potężniej-



szych maszyn, ludzkość wyjdzie znów na *poszukiwanie doskonałości*, jako niezmiennego celu ostatecznego, bez którego dół ludzki nigdy obejść się nie zdoła" (por. Guglielmo Ferrero. „Między przeszłością i terażniejszością”, p. 122).

Moment jest niezwykle! Świat bezbożny bankrutuje i zaledwie rozwinął sztandary swe do boju zakrojonego na światową skalę, a już się załamuje. Moment jest niezwykle — bo ludzkość rozczarowana, pomimo wszystko w głębi duszy czuje, że drogi dotychczas wskazywane przez największych doktrynerów (komunizm, hitlerizm, liberalizm, totalizm w różnych odmianach) nie doprowadzają do celu.

Ludzkość już odczuwa, że musi przyjść jakiś wielki wstrząs duchowy — nie rewolucja bynajmniej w dawnym stylu, bo rewolucja nie sięga do głębi duszy zbiorowej — ale *wstrząs sumień*. Bo skoro dotychczasowe doktryny zawodzą, skoro nie rozwiązują ani gospodarczych, ani moralnych nagromadzonych zewsząd problemów, to muszą przyjść inne metody. I ta świadomość niewystarczalności dotychczasowych sposobów rozwiązania kwestii społecznej stanowi dziś wyjątkowo podatne podłoże dla zapoczątkowania wielkiego renesansu religijnego.

Jeszcze nie zjawił się naród, który by wcielił w swe życie zbiorowe w całej rozciągłości wskazania papieży... Jeszcze nie ma tego prądu żywiołowego, który by zrealizował we wszystkich przejawach życia państwowego ustroju sprawiedliwy. Narody, uciśnione totalizmem, poniżającym jednostkę w jej godności, sprowadzającym rolę człowieka do roli pionka w maszynie państwowej, z rosnącą tęsknotą oczekują nadejścia ery nowej.

I wydaje się, że po wielkich wstrząsach i masowych odruchach w dwóch największych państwach Europy, które niegdyś gniotły Polskę, w Rosji i w Niemczech, po okresie dwóch wielkich prądów antychrystusowych, pieczętowanych znakiem swastyki i pentagramu, nadejdzie wielki, masowy zwrot do znaku Krzyża. Tylko, że ludzkość obecnie ten znak Zbawcy świata będzie usiłowała już związać z praktyczną próbą przeobrażenia całych społeczeństw. Nadchodzą czasy, kiedy Król Chrystus ze sfery życia indywidualnego przejdzie w swym panowaniu do życia zbiorowego. Tego wymaga ewolucja Kościoła, aby jego wskazania zbawcze sięgnęły już obecnie do urzędzeń społecznych, aby państwa i narody całe zaczęły wprowadzać do swoich praw, statutów i instytucji urzędowych prawa Chrystusa.

Po blisko 2.000 lat działalności Kościoła wydaje się obecny przełom najwłaściwszą chwilą dziejową do postawienia kroku naprzód, do zapoczątkowania epoki królowania Chrystusa w życiu zbiorowym.

Polska siłą rzeczy jest jakby najbardziej przeznaczona do zapoczątkowania tej nowej ery królestwa Chrystusowego. Polska, stojąca między dwoma kolosami, uderzającymi w podstawy krzyża. Polska, która jeszcze nie wypowiedziała swego wielkiego słowa.

To wszyscy współzyczący szczerze z narodem czują, że my, Polacy, jeszcze nie nakreśliliśmy prawdziwej drogi, która by prowadziła do spełnienia naszej rzeczywistej misji dziejowej. Wydaje się, że nadchodzą czasy, kiedy w tym narodzie, stojącym dziś w Europie na

straży panowania krzyża, powstanie ruch żywiołowy, mający na celu wprowadzenie moralności Chrystusowej do życia zbiorowego.

Realizacja państwa Chrystusowego — oto zadanie Polski. Stworzenie wzoru ustrojowego dla znekanej dzisiejszej ludzkości... Kongres Chrystusa Króla na ziemiach Polski jest jakby symbolem tej nowej ery, która nadchodzi. To odrętwienie, jakie dziś masy polskie przejawiają w kwestiach społecznych, ten brak entuzjizmu, na który narzekają nasi przywódcy polityczni, wykazuje, że Polska duszy swej szuka i drogi właściwej, że nie znalazła jej dotąd...

Odrętwienie minie, entuzjizm rozpali się, kiedy społeczeństwo wejdzie na drogę wskazaną przez Opatrzność i przeżywanej przez największych synów tego narodu, którzy twierdzili, że Polska, wyzwolona z niewoli, będzie zmuszała dać światu nowe uspołecznienie, oparte o zasady Chrystusa. Stąd wniosek, że w obecnym przełomie losy Polski będą musiały związać się jeszcze silniej z losami Kościoła — o ile naród nasz ma zrealizować swą misję. Jesteśmy jakby predestynowani do wprowadzenia w życie wskazań społecznych namiestników Chrystusowych.

Walka z bezbożnictwem stanowi ważny etap na drodze do zrealizowania tej naszej misji dziejowej. Ale my nie możemy zatrzymać się na tym etapie defensywy, obrony przed atakującym zdem. Musimy pójść dalej: *odsuwając zło, powinniśmy stworzyć okrestone dobro*. Broniąc się przed falą bezbożnictwa, powinniśmy rozbudzić taki żywiołowy prąd twórczy nowych wskazań, które by siłą faktu swego istnienia rozwiały trujące miazmaty fałszywych doktryn.

Najlepsza metoda zwalczania propagandy bezbożniczej — to wprowadzenie do życia zbiorowego zasad sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Każdy przejaw krzywdy osłabia wiarę. Bezbożnictwo rzadko kiedy płynie z przekonania, a tam nawet, gdzie przybiera pozory wyrozumowanego ateizmu, w gruncie rzeczy czerpie swą siłę destrukcyjną z innego źródła — ze zranionego serca, z nieopanowanych namiętności, z poczucia krzywdy.

Usunąć krzywdę społeczną! Wprowadzić do serc ludzkich technicznie ożywcze miłosierdzia Chrystusowego i współczucia, i wzajemnej troski o wspólny los — oto najskuteczniejsza metoda walki z bezbożnictwem...

Obrady „Studium Katolickiego” dla Polski będą miały olbrzymie znaczenie, o ile po tym nastąpi systematyczna, prowadzona na całym froncie katolickim, akcja za wprowadzeniem do naszego życia państwowego moralności Chrystusowej.

Los Polski zależny jest przede wszystkim od postawy katolików w tym kraju. Ta bowiem przytłaczająca swą większością i zwartością tradycji grupa obywateli, znajdując się w posiadaniu odwiecznej prawdy Chrystusowej, obowiązana jest tę prawdę zastosować w życiu zbiorowym. Świadomość odpowiedzialności za przyszłe losy Polski musi naszych katolików pchnąć do wielkich poczynań. Akcja Katolicka w Polsce musi nabrać cech duchowej armii, walczącej o nowy ustrój, w którym zaplanuje Chrystus.





## KILKA SŁÓW O CZYŚĆCU

Kresem życia ludzkiego jest śmierć. Fakt śmierci nie może być już dzisiaj wobec tyluwiekowych doświadczeń przedmiotem jakichkolwiek dyskusyj. Mimo to zagadnienie śmierci należy niewątpliwie do zagadnień trudnych i ważnych. Bądź co bądź kończy ona widoczny byt człowieka, wydziera go z namacalnego otoczenia, powoduje rozkład ciała, otwiera bramy świata duchowego, realnie, to znaczy oczyma fizycznymi bez pomocy rozumu, a przede wszystkim wiary, dla nas niewidzialnego, niedotykalnego, stąd budzącego pewien lęk, więcej, wdryganie się ludzkiej natury. Potrzeba głębokiej wiary, by śmierci chętnie się poddać, trzeba wielkiej zatwardziałości serca, by ją lekkomyślnie przyjmować.

A jednak: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Żyd. IX, 27). Pierwszy człon historycznie stwierdzony — drugi głęboką w sobie kryje prawdę. „A potem sąd”. Sąd nad duszami, nad ich życiem ziemskim w czasie połączenia z ciałem.

Stan duszy podczas jej ziemskiego bytowania ulega różnym falowaniom, zwykle dopiero pod koniec życia się krystalizuje i utrwala. Raz jest grzeszny, drugi raz łaską uświęcającą przybrany, indziej znowu obojętny. Dopiero chwila śmierci ostatecznie kładzie kres owej ciągłej fluktuacji. Śmierć rozgranicza dusze na trzy grupy, klasyfikuje, lepiej, stwierdza ich stan. Trzy możliwości mogą tu mieć miejsce. Stan duszy po opuszczeniu ciała albo jest czysty, to znaczy bez aktualnej winy i kary, grzeszny, to znaczy z nieodpuszczonym grzechem śmiertelnym, lub — szeroko mówiąc — pośredni, to znaczy bez grzechu śmiertelnego, jednak z nieodpuszczoną karą, grzechami powszednimi, czy złymi nałogami. Pierwsza kategoria dusz zaraz po śmierci osiąga niebo, druga spada w otchłanie piekielne. Ostatnia zaś kategoria dusz, jako niezupełnie jeszcze czysta, odbywać musi pokutę oczyszczającą. Stąd miejsce, w którym dusze takie przebywają, nazywa się czyścem.

Czyściec należy w teologii do tzw. eschatologii (nauka o rzeczach ostatecznych). Problemy eschatologiczne przedstawiają dla życia ludzkiego wziętego ze strony duchowej nieprzeciętną wartość, dlatego w tej czy innej formie znane były i są wszystkim narodom. Około rzeczy ostatecznych krążą w mocarnym niejednokrotnie wysiłku myśli nasze, pragnienia, dążenia, zatrzymując się z zadowoleniem w błękitach nieba, to odda-

lają się ze wstrętną odrazą od piekielnych otchłani, to wreszcie pełne radosnej nadziei w zaziemskiej spoczywają lecznicy — w czyścem dusz.

W pewnym stopniu i czyściec znany był już niektórym narodom starożytnym. Narody te, jakkolwiek nie posiadały czystego pojęcia czyścica, to jednak wierzły w sposób więcej lub mniej jasny w istnienie miejsca, w którym dusze niezupełnie czyste po śmierci odbywają pokutę oczyszczającą. Tych mętnych pojęć

o czyścem nie krystalizuje jeszcze nawet w zupełności pierwsze tysiąclecie ery chrześcijańskiej. Dopiero drugie tysiąclecie pełnęło naukę o czyścem na właściwe tory, a nawet do tego stopnia ją rozbudowało, że sobór florencki w r. 1439 dwie prawdy o czyścem wyniósł do dogmatu, to znaczy, zaliczył do przedmiotu naszej Wiary św.

Jakie to są prawdy?

Pierwsza: że istnieje czyściec. Druga: że duszom w czyścem przebywającym mogą ludzie żyjący przyjść z pomocą przez Msze św., modlitwy i inne dobre uczynki.

O istnieniu czyścica mówi Pismo św. Mówi o nim i rozum. Potwierdzeniem i ostatecznym przypieczętowaniem tej prawdy jest jej dogmatyczne ujęcie przez Kościół.

Drugą prawdą dogmatyczną, dotyczącą czyścica, ma wielkie znaczenie praktyczne. — Możliwość niesienia pomocy duszom

czyścicowym ze strony ludzi żyjących na ziemi wywołać powinna w nas radość i rzeczywisty czyn. Dusze czyścicowe w żaden sposób same sobie pomóc nie mogą. Z chwilą bowiem śmierci ustaje możliwość zdobywania zasług. Jedynie ze strony żyjących współbraci dusze czyścicowe oczekiwać mogą szybszego wyzwolenia z cierpień czyścica. Z pewnością znaczna część dusz do nieba idzie przez czyściec. Pamięć za życia o duszach czyścicowych może nas uchronić od czyścica po śmierci.

Najlepszym wyrazem czci i poszanowania dla dusz zmarłych jest modlitwa za ich dusze, jest przede wszystkim ofiarowanie Mszy świętej w ich intencji; ofiarowanie wszelkich praktyk religijnych (Różaniec, Droga Krzyżowa i t. p.), słowem, wszystko, co ma wartość nadprzyrodzoną, zasługującą. (Nasze uczynki wówczas mają wartość zasługującą, o ile spełniamy je w stanie łaski uświęcającej).

Uświadomienie sobie jakości kar czyścicowych jest (Dokończenie na str. 448).



W Dzień Zaduszny.



# BŁĘDY PRZESADY W ESTETYCE

Dwa są czynniki w sztuce — zgodzą się wszyscy artyści i krytycy, bez względu na swe poglądy co do ich stosunkowego znaczenia. Ze statycznego punktu widzenia elementy te znane są zazwyczaj, jako treść i forma, a mówiąc z grubsza, mają one swe odpowiedniki dynamiczne w procesach poczynania i wykonania. Przez treść rozumieją one ideę, znaczenie, zadanie, zawartość, temat, lub całe „co” sztuki. Przez formę, czy dla większej ścisłości, przez wykonanie — pojmują one technikę, rzemiosło, styl, sposób, ujęcie, biegłość, porządek, kompozycję, lub całe „jak” sztuki. W innych słowach życie, świat, rzeczywistość, doświadczenie, natura — wszystko to musi być naśladowane, oddane za pomocą jakiegoś środka, ukształtowane w formę, interpretowane, wcielenie, uporządkowane, lub wyrażone zewnętrznie.

Różnice zdań, jednakże, powstają nie tylko, jeśli chodzi, który z tych dwóch czynników jest ważniejszy i na który powinno kłaść się nacisk z uszczerbkiem dla drugiego, ale także — co wywołuje więcej zamieszania — na temat, co właściwie odejmuje treść lub zawartość sztuki. Innymi słowy, mamy w historii sztuki przykłady empirycznej, zmysłowej, powierzchownej lub naukowej postawy wobec treści sztuki, a także znajdujemy bardziej głębokie, intelektualne lub filozoficzne podejście do natury, która jest do naśladowania. Oczywiście, wysuwano już wielokrotnie, że mistrzowie w każdej dziedzinie wypadku artystycznego potrafili połączyć, stopić, zsyntetyzować te trzy tendencje, lecz faktem pozostaje, że w tych trzech rozróżnieniach mamy doskonałe kryteria dla klasyfikacji i oceny artystów i teorii sztuki. Należy również zaznaczyć, że ci, którzy wynoszą technikę, zaniedbując znaczenie, są często winni także empiryczne lub zmysłowego zбочenia, ale tak dalece, jak są te dwa różne błędy, którym różni artyści podlegają oddzielnie, w niniejszej pracy postaramy się to rozróżnienie zachować.

## I

Pomiędzy tych, dla których ręka ważniejsza jest od głowy, czy oka, możemy zaliczyć, przynajmniej przez implikację, Eryka Gilla. W swym zbiorze esejów, zatytułowanym „Nonsens sztuki”, powiada on, że sztuka jest umiejętnością, zapominając o starożytnym przysłowiu

wiu głoszącym, iż największa sztuka leży w tym, by ukryć sztukę. Poza tym, jeśli sztuka ma się różnić od przemysłu i rzemiosła, jeśli piękno jest czymś odrębnym od sprawności i użyteczności, musimy uznać słuszość obiekcji, którą Kipling wyraził w słowach: „Mądre to, ale czy to jest sztuka?” Oprócz i ponad zręczność i mądrość rąk wielka sztuka obejmuje zawsze duchowy wygląd i znaczenie. Nawet Walter Pater<sup>1)</sup> zdaje się używać temu pogładowi wagi swego autorytetu, kiedy uskarża się na tych, co rozmaite sztuki uważają jedynie za różne sposoby interpretacji tego samego materiału. Utrzymuje on, że element zmysłowy, czyli forma, jest istotą sztuki. Jednakże możemy przyjąć zasadę ograniczenia Lessinga, a mimo to utrzymywać, że czysto dekoracyjna sztuka lub nie wyrażający rytm nie mogą osiągnąć wielkości. Abstrakcyjna sztuka Picassa — „enfant terrible” nowoczesnego malarstwa — jest typowym przykładem szkoły czysto ornamentacyjnej, która uważa wszystkie obrazy za desenie, albo — jak Whistler to utrzymuje — układy i harmonie, i która pod dewizą „sztuka dla sztuki” chciałaby zredukować sztukę do diagramów i schematów zdobniczych. James Joyce i Gertrude Stein są literackimi championami tego, co Max Eastman nazywa „kulturą niezrozumiałości”.

W tej samej kategorii możemy umieścić tych, dla których sztuka jest wypowiedaniem samego siebie. Jeszcze niezadowoleni osobowym charakterem sztuki z konieczności, chcieliby nadto uczynić ją osobistą i autobiograficzną. Cytują Anatola France'a, ojca krytycyzmu impresjonistycznego, i uważają swe dzieła jedynie za uwiecznienie swych osobistych wrażeń. Odrzucają oni wszelkie wzory i reguły i nie znajdują nic prócz pogardy dla klasycznego, ortodoksalnego, akademickiego trwania przy tradycji, konwencji i historii. Bunt, eksperyment, nowość, oryginalność i „postępek” — oto ich hasła.

## II

Na przeciwnym krańcu stoi Croce i jego uczniowie, którzy rozprawiają się z techniką, jak gdyby nie miała ona żadnej wagi. Słusznie skarżą się oni, że artysta czy

<sup>1)</sup> Renesans, Szkoła Giorgione.

### Dokończenie art. „Kilka słów o czyścieniu”.

potężnym bodźcem do niesienia tym większej pomocy duszom w czyścieniu przebywającym. Kara czyścicowa jakościowa jest podwójna: kara zmysłowa i kara odrzucenia czasowego. Pierwsza wyraża się w pozytywnej karze od przedmiotu materialnego (ognia). Druga polega na wstrzymaniu widzenia Boga, czyli na chwilowym odrzuceniu. Dusze w czyścieniu Boga nie widzą. Do Niego lgną z niewypowiedzianym nasileniem, w Bogu widzą swą jedyną i najwyższą szczęśliwość, a jednak mimo tak silnego pędu naturalnego, muszą wpięrować do pełnego oczyszczenia — bo do nieba „nie wnijdzie nic nieczyste” (Apok. XXI, 27).

Wstrzymanie tej naturalnej dążności do widzenia i posiadania Boga wywołuje w duszy olbrzymie cierpienie. Tu na ziemi, jeśli nie ta, to inna rzecz nas choć chwilowo zadowala i omamia, gdyż Pana Boga za ży-

cia ziemskiego w sposób bezpośredni nie widzimy i nie poznajemy Jego bezwzględnej dobroci i jedynej naszej w Nim szczęśliwości. Po śmierci, dusza wyzwolona z więzów ciała, staje sama, — bez wszelkich rzeczy ziemskich — wobec Boga. Poznaje Go, dąży do Niego, chce Go posiadać. Stąd wstrzymanie swej rwącej siły stanowi dla duszy wielkie męczarnie. Według św. Tomasza z Akwinu srogość kar czyścicowych jest tak wielka, że najmniejsza przewyższa największą karę ziemską.

Pomagając duszom czyścicowym, pomagamy równocześnie sobie samym. Wprawiamy się w praktykowanie dobrych uczynków, rozbudowujemy własne życie wewnętrzne, wreszcie, co bardzo ważne, jednamy sobie i zdobywamy orędowników u tronu Bożego; dusze bowiem przez nas z czyścica wyzwolone, za nami u Boga wstawiać się będą.



wykonawca, który zwraca uwagę na swą metodę, jest więcej osobnikiem, biorącym udział w pokazie, niż artysta. Wykazują oni, że podziw dla biegłości artysty jest prawie zupełnie obcy naszemu radowaniu się pięknem przyrody i dlatego powinien mieć podrzędne znaczenie w przesycie estetycznym. Nawet aktor, jak przypomina nam Tree, może osiągnąć sukces tylko, jeśli jego wyobraźnia pozwoli mu zapomnieć, że jest sobą i uwierzyć, że jest kimś innym. Wszystko to jest prawdą, ale na pewno różnica pomiędzy artystą a zwykłym śmiertelnikiem polega przede wszystkim na niezdolności tego ostatniego nie do utworzenia ideałów, lecz do wykonywania swych pomysłów, lub do oddawania swych ideałów obiektywnie, na płótnie, w dźwięku, w słowach, czy w marmurze. Mało kto spróbuje zaprzeczyć, że poeta czy powieściopisarz bez względu na wielkość swego tematu lub materiału, powinni zwracać uwagę na prawidłą przystosowania retorycznego, poprawności gramatycznej, sprawiedliwości etycznej i prawdopodobieństwa logicznego. A skąd mamy wiedzieć, czy artysta nie dociągnął do swego ideału, jeśli — jak u Crocego — piękno, sztuka, wyraz i intuicja mają być synonimami?

### III

W utworze Browninga *Fra Lippo Lippi* przeor powiada do malarza:

„Zadaniem twym malować dusze ludzkie...  
Tyle daj z ciała, ile w nim widać duszy!...  
Duszę kreśl — nie dbaj o nogi i ramiona!”

Odpowiedź artysty brzmi:

„Jeśli uzyskasz proste piękno i nie więcej —  
Zdobędziesz bodaj najlepszą rzecz, co Bóg stworzył”.

Dzięki tej odpowiedzi *Fra Lippo* zajmuje miejsce w trzecim typie niedociągnięcia artystycznego i staje w jednym rzędzie z tymi, co sądzą, że portret jest dobry, w miarę tego, czy jest podobny i pełen życia. Zdają się oni myśleć, że celem sztuki jest prawdopodobieństwo lub dokładne podobieństwo. W swym dążeniu do realizmu malują świat takim, jakim jest i nakazują dosłowne przyjmowanie natury. Gdyby to miało być prawdą, portret byłby gorszy od fotografii, aparat fotograficzny byłby większym od malarza olejnego, dziewczyna na okładce tygodnika byłaby piękniejsza od *Mony Lisy*, a malarz szyldów byłby artystą. Zapominają oni, że oprócz i ponad rysy i cerę jakiejś twarzy, które aparat fotograficzny może wiernie oddać ze ścisłą dokładnością, pozostaje jeszcze charakter lub dusza sama modelu, którą, malując portret, artysta stara się wyrazić. Bractwo Pre-Rafaelitów wydało jedynie dzieła powierzchowne z powodu swego literalnego kopiowania i swej dokładnej wierności wszelkim szczegółom pozorów natury. Jeden z nowych historyków sztuki<sup>2)</sup> oskarża nawet *Velasqueza* o two-

<sup>2)</sup> Thomas Craven: *Ludzie Sztuki*.



Życie jest krótkie! Żyjesz raz —  
Straconych chwil nie kupisz złotem,  
Więc pomny na to, ceń twój czas:  
Podróżuj tylko samolotem!

## Nowy typ książeczek premiowanych P K O

Dla udostępnienia najszerszemu ogółowi systematycznego oszczędzania wprowadziła P K O z dniem 1. X. 1937 r. obok istniejących wkładów premiowanych z wygranymi w kwocie zł 100, 250, 500 i 1000

NOWĄ V SERIĘ

### KSIĄŻECZEK PREMIOWANYCH

Książeczki te są dostępne dla wszystkich i oparte na następujących zasadach:

**składka** miesięczna wynosi zł 5.-

**premie specjalne** za wytrwałość w oszczędzaniu, losowane w terminie upływu książeczki wynoszą zł 1.000.- zamiast zł 600.-

**premie** po zł 500.-, 250.-, 100.- i 50.- za systematyczne oszczędzanie losowane są 4 razy do roku w okresach trzech miesięcznych.

**kapitał** po 9 i 1/2 latach oszczędzenia wynosić będzie zł 600.-, a więc sumę większą od złożonej.

**pożyczki** pod zastaw książeczek do wysokości 80% złożonego kapitału, co w nagłych wypadkach daje możliwość korzystania ze złożonego kapitału, przy czym książeczka bierze nadal udział we wszystkich losowaniach.

**ilość** posiadanych na osobę książeczek premiowanych jest nieograniczona a więc posiadacz może otrzymać większą ilość premii.

Każdy kto pragnie połączyć oszczędności z premią za wytrwałość powinien zaopatrzyć się w książeczkę premiowaną V serii.

zienie jedynie „naukowych stwierdzeń faktów świata widzialnego”. Oczywiście nie potrzeba się posuwać do krańcowości wizjonera *Blake'a*, który płał się w kryptograficznym, okultystycznym, mistycznym, proroczym, kabalistycznym, transcendentalnym symbolizmie, aby zrozumieć, że *Platon*, *Tołstoj* i *Ruskin* mieli rację, głosząc, że natura ma swe posłannictwo, a życie swe znaczenie. Wcale nie potrzebujemy mieszać piękna z prawdą, ani filozofii ze sztuką, aby uznać, że ta ostatnia może upowszechnić wzruszenie z doskonałym obiektywizmem, bardzo podobnie jak filozofia upowszechnia fakt.

W jednym z niedawno wydanych pamiętników *Wiktorjańskich* *William Rothenstein* mówi, że nawet *John Sargent*, był używany przez *Whistrla* i *Degasa* raczej za





## ŁUDZIE NERWOWI UMIERAJĄ MŁODO

CZY NIE ZAUWAŻYLIŚCIE TEŻ NIEKIEDY  
I U SIEBIE JEDNEGO Z NASTĘPUJĄCYCH  
OBJAWÓW OSŁABIEŃ NERWOWEGO?

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, zniesienie czucia na niektórych częściach ciała, przestrach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wysokoci, herbaty, kawy, drganie powiek lub migotanie przed oczami, nawaly krwi, ściskanie, kapryśne usposobienie, osłabienie pamięci lub mowy.

Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco lub kilka jednocześnie występuje:

**JEST TO OZNAKA, IŻ NERWY SĄ POWAŻNIE OSŁABIONE I WYMAGAJĄ WZMOCNIENIA**

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak naprz. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości zalecam napisać do mnie. Jestem gotów gratis i franco wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie każdemu radosną niespodziankę. Zapewne już dużo wydalicie pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą metodę przeciwdziałania osłabieniu waszych nerwów. Ta metoda jednocześnie sprawdza poprawę nastroju, daje radość życia, energię, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzeni.

**TO POTWIERDZAJĄ RÓWNIŻ ORZECZENIA LEKARSKIE. KOSZT WYNOŚY TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ. WYSYŁAM TĘ POCZAJĄCĄ KSIĄŻKĘ. ZUPEŁNIE GRATIS.**

Jeżeli nie możecie napisać, to zachowajcie ogłoszenie

**PANNONIA-APOTHEKE  
BUDAPEST 72 POSTFACH 83. Abt. 948**

świątelnego wykonawcę niż za artystę wysokiej miary i że był on więcej wirtuozem niż artystą.

Z drugiej strony mamy tak wybitnego krytyka, jak Roger Fry, który utrzymuje, że „obrazy, w których przedstawienia służą celom poetyckim lub dramatycznym, nie są prostymi dziełami sztuki, lecz w rzeczywistości mieszaniną czy stopem dwóch różnych i oddzielnych sztuk”.

#### IV

Konkludując, moglibyśmy może wykryć klucz do rozwiązania naszego problemu przez porównanie Swinburne'a z Wordsworthem, lub Burnsem, lub Coleridgem, lub

Byronem, lub Shelley'em, lub Keatsem, lub Brownin-giem, lub nawet Tennysonem, bo ten ostatni (czy jego wykonanie dorównało zamierzeniom — to inna sprawa) rozumiał przynajmniej, nawet jeszcze jako student w Cambridge, że „zadaniem jego jako poety było nie tylko dostarczać przyjemności czytelnikom, ale także stać się duchowym przewodnikiem swej epoki”. Dzieło Swinburne'a, według opinii powszechnej, mieści w sobie mniej prawdy niż poezji i mniej sensu niż dźwięku. W esejju na temat *Wordsworth i Byron* pisał on: „Byłoby całkowitą stratą czasu dla kogoś, kto przyjmuje to za fakt niezaprzeczony, wszczynając spór z takim, dla którego jest to faktem spornym, że dwiema pierwotnymi i zasadniczymi cechami poezji są imaginacja i harmonia, i że gdzie ich nie staje, tam poezji właściwej być nie może; gdzie zaś są dostrzegalne w najwyższym stopniu, tam — chociażby im nie towarzyszyła, ani nie wspierała ich żadna inna wielka zaleta — nawet gdyby zdolność etyczna lub krytyczna raziła swą nieobecnością — tam, i tylko tam jest najlepsza i najwyższa poezja”. Pogląd ten jest przynajmniej dokładnym opisem własnego dzieła Swinburne'a, które jest sławne przez swój zapał liryczny, zmysłowe obrazowanie i plastyczny rytm. Mało kto zaprzeczy jednak, że znaczenie jest poświęcone dla dźwięku, a myśl jest właściwie prawie zupełnie pominięta.

W swej świetnej analizie nowoczesnego umysłu, zatytułowanej: *Przedmowa do moralności* Walter Lippman przedstawia doskonale obecne zamieszanie w estetyce, krytyce i sztuce. Powiada on nam, że „absolutny estetycyzm” tych artystów, którzy w swych „uporządkowaniach” mają na celu raczej „czystą formę” aniżeli przedstawienie, lub wytłumaczenie czegoś, jest spowodowany faktem, że brakuje im tradycji, autorytetu i posłannictwa do wypełnienia, które wielcy artyści przeszłości znajdowali w swym czasie przed sobą. Ci ostatni nie uważali się za myślicieli, filozofów, moralistów lub proroków. Swe wzory, tematy, idee i interpretację życia znajdowali oni gotowe, zadanie ich zaś jako artystów polegało jedynie na wykonywaniu tych koncepcyj, na traktowaniu, kształtowaniu, modelowaniu, wyrażaniu i przyoblekaniu w formę tego surowego materiału, lub pierwotnej treści. Dziś jednakże z powodu „rozwiązania odwiecznego porządku” oraz zamieszania i chaosu, jaki naturalnie stąd wynika, nowoczesny artysta musi być oryginalny i twórczy z powodu braku przyjętej wiary, która by mogła służyć mu za pierwotną treść lub zawartość. Tak zostali oni zmuszeni do uzurpowania miejsca filozofów — pozycji, której nie są w stanie wypełnić, a ich prawowite zajęcie, jako artystów, z konieczności zatem musiało uciepnieć.

Podobnie wielki meksykański malarz fresków, Diego Rivera, oświadczył, że: „Temat dla malarza jest tym samym, co szyn dla lekomotywy. Nie może się bez niego obejść. W istocie, kiedy nie chce szukać tematu lub go przyjąć — jego własne metody plastyczne i teorie estetyczne stają się wzamian jego tematem. A jeśli nawet im się wymknie — sam staje się tematem własnego dzieła. Staje się niczym innym, jak wyrazicielem stanu swego umysłu i w ten sposób, usiłując się wyswobodzić, popada w najgorszy rodzaj niewoli”.

**DINOL** płyn — przy poceniu pach  
proszek — przy poceniu nóg **OD POTU**

Cerę wypielegnowaną, ręce delikatne  
opalenizną cudowną daje biolog. **krem CZARODZIEJ**





Posąg króla Wikingów.

Prof. WŁ. BURKATH

## KRAJ FIORDÓW I SKAŁ

Gdyby w językoznawstwie wolno było poddawać się impresjom, to przełożyłbym bez wahania słowo Norwegia na — „woda i skały”. — Z tych bowiem dwu elementów składa się ten odległy, ale jakże osobliwie piękny kraj. Skały i kaskady górskie wypełniają go niemal całkowicie w tysiącach przedziwnych wariacji napisanych ręką Stwórcy. — To, czego brakuje w Szwajcarii znajduje tu, na wyniosłych fiordach norweskich swój odpowiednik w postaci tysięcy jezior i kaskad o srebrzysto szmaragdowej barwie. I góry tu żyją — napętniają albowiem nieustanny poszum wód, czasem szemrzących dyskretnie, czasami huczących niby olbrzymia orkiestra jak w Vöringsfoss. To natomiast, czego w Szwajcarii jest za dużo, co razi oko turysty, kontrastując jak sławetne koszyki do odpadków z pięknem dzikiej przyrody — tu w Norwegii ukryte zostało, pomimo iż kultura tego kraju nie ustępuje bynajmniej ojczyźnie Tella. Czujemy się tu bezpieczni, pomimo tego, że osiedla ludzkie są rzadkie, obcując zaś z Norwegami, podziwiamy ich dziecinną niemal prostotę i zaufanie z jakim odnoszą się do przybysza z Polski. Snać ciągle obcowanie ich z przyrodą, pokonywanie i ujarzmienie jej wyrobiło w nich wiarę w człowieka. Te pierwsze wrażenia, jakie odnosimy na fiordach, w małych osiedlach górskich Balholmu, czy Hardangeru, noszą w sobie tyleż praw-

dziwej poezji, ile krajobraz norweski. I jeszcze jedno. Jest w potomkach Wikingów bardzo dużo godności osobistej a zarazem obojętności na fakty z zewnątrz idące.

Lapidarne przysłowie norweskie „ta de met rö” jest jednym z przejawów tej „splendid isolation”, jaką się wyczuwa we wszystkim. Polityka europejska na łamach dzienników norweskich maleje do zera niemal w porównaniu z wynikiem łowów na wieloryby, jakie się w okolicach Bergenu i dalej na północy odbywają co wiosnę. Olbrzymią katastrofę żywiołową na zachodzie przytłumią niewątpliwie zimowe rozgrywki narciarskie na Holmenkollen, pod samym Oslo. Taką już jest natura Norwegów, że sprawy zagraniczne, nawet bardzo ważne, interesują ich bardzo mało.

Czują się w swoim górskim kraju tak bezpiecznie, tak dalecy od powikłań politycznych, że — wolą myśleć o sobie, o potężnym przemyśle rybnym, o swoich fabrykach przetworów z wieloryba, rafineriach tranu. — Europa, wiecznie niespokojna, Europa wojen i rewolucji nie przedstawia dla nich atrakcji.

Myliliby się ten, kto przypuszcza, że w Norwegii jest zimno. Lato jest tam co prawda krótkie, trwa ono od 5 do 7 tygodni, ale za to jakże jest upalne. Bawiąc w lipcu w Oslo po prostu piekłem się żywcem, narzekając nieraz głośno na to północne słońce. Patrzone na mnie ze zgrozaniem, a młode córki Wikingów były wręcz oburzone. Tu oczekuje się kilka tygodni upałów z utęsknieniem. W sklepach stolicy braknie już w czerwcu kremów „opalających”, a punktem honoru Norweżki jest smarować się nimi nawet na ulicy czy w tramwaju. A propos tramwajów norweskich — nasi panowie konduktorzy mogliby się tam nauczyć jednej z najcenniejszych zalet kultury — uprzejmości. Trzeba widzieć, jak na każdym przystanku konduktor pierwszy wyskakuje z wozu, aby podać ramię wysiadującym kobietom, znosi ich paczki a często różowe, uśmiechnięte dzieciaki... Wszystko to dzieje się w oka mgnieniu. Jestem pewny, że nie zostało wyuczone ani nakazem przez zarząd miasta. Już sposób podania biletu pasażerowi (nie zaś wyciąganie przed tym ręki po należność) świadczy i o dużej kulturze i o zaufaniu, jakie ludzie mają do siebie. To są drobiazgi, ale drobiazgi rzucające się w oko turyście, zwłaszcza turyście polskiemu. To odbicie psychiki ludzkiej poucza nas i wiele więcej, niż długa wędrówka po muzeach, które przeważnie są

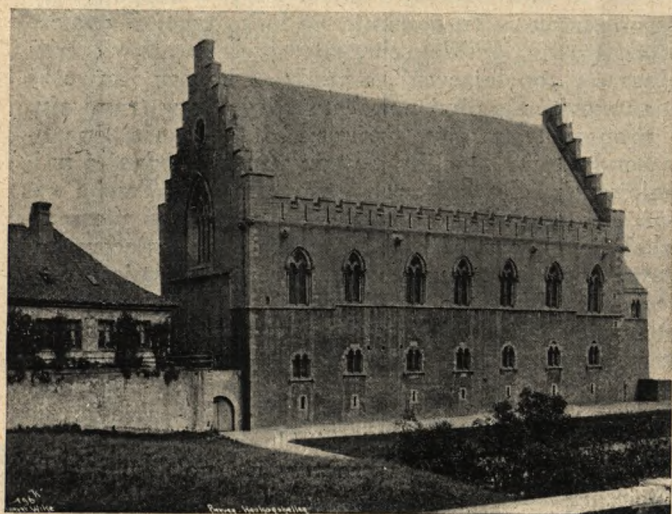
Król i królowa Norwegii.







Stare Bergen.



Zamek króla Haakona.

Panorama Bergen.



do siebie bliźniaczo podobne. — Miasta norweskie są mniej ciekawe, mniej imponujące niż na przykład — szwedzkie. Stolica — Oslo, do niedawna zwana Chrystianią, to jedna z najmniejszych stolic Europy. Rozłożona u stóp fiordu sprawia na nas wrażenie raczej prowincji niż siedziby dworu. Króla Haakona zobaczyć można w śródmieściu podczas jego rannych przejażdżek, bez świty, kordonów wojska i drutu kolczaste go policji. Bo w Norwegii porządek społeczny opiera się na zgoła odmiennych podstawach niż gdzie indziej, kultura wyraża się we wzajemnym zaufaniu i wielkiej uczciwości mieszkańców. To samo zaufanie jest niewidzialną strażą ukochanego monarchy. W Oslo jest upał blisko czterdziestopniowy. Nie pomagają ani „coktaile”, ani ucieczka od słońca w postaci codziennej uroczej przejażdżki koleją podziemną ze Stortinggaten na Holmenkollen, skąd roztacza się bajeczna piękna panorama nie tylko całego Oslo, ale i dalekich zamulonych fiordów. W małym samotnym kajaku odpływam z północnego Bergenu ku skałom Sogue. Samo Bergen — kilkudziesięciotysięczne miasto portowe, cudnie położone na stokach góry skalistej, na którą wspinam się kolejką linową. Spiczaste dachy śpichlerzy, które tworzą całą dzielnicę, czerwone dachy kamienic przypominają mi daleki Gdańsk. Piękna krajobrazu dopełniają dziesiątki wysmukłych wieżyc kościelnych, niebo jest lazurowe, o wiele ciemniejsze w kolorycie niż w Polsce. Z radością spoglądam na napis polski na drzwiach naszego konsulatu honorowego, a sam pan konsul odprowadza mnie nazajutrz na przystań, życząc szczęśliwej i „nie wywrotnej” podróży. Kajak już czeka a wraz z nim jakie mnóstwo wrażeń. Mamże wyliczać raz jeszcze piękno fiordów, ich monumentalność i iście reli-



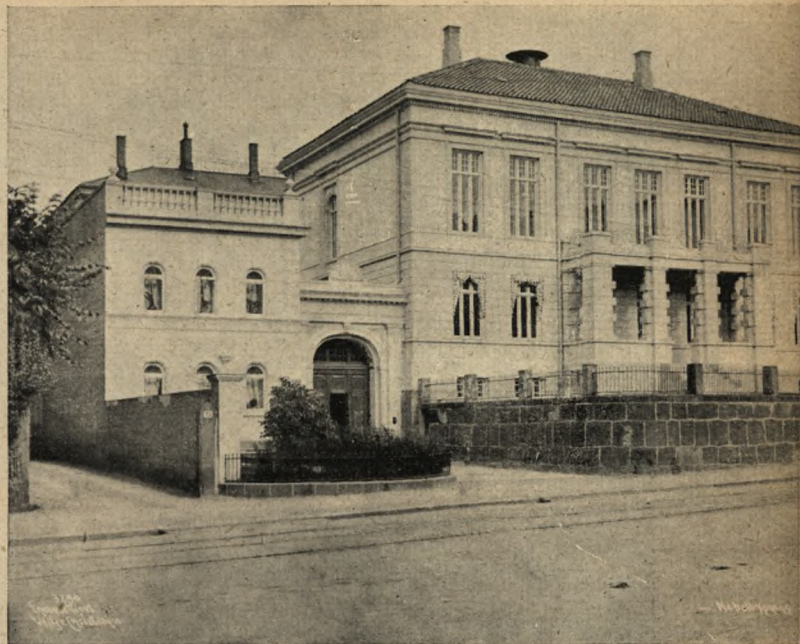
Björusterne-Björnson.



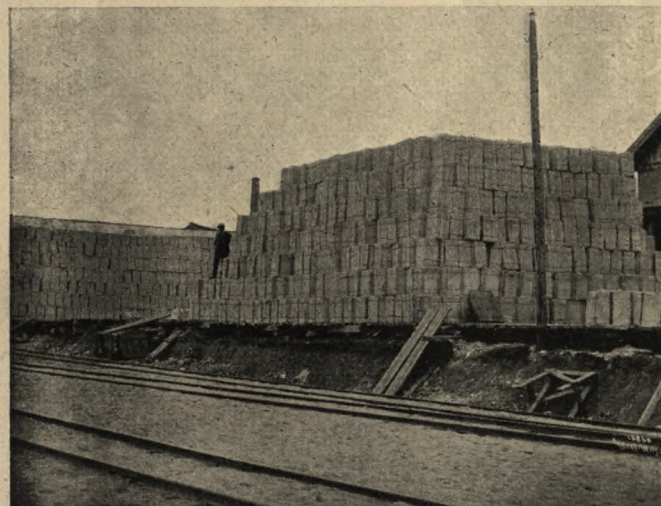
gijny mistycyzm. Żaden statek spacerowy nie dostarczy wam takich przeżyć, jakie dała mi blisko tygodniowa włóczęga w mojej łupinie. Snujemy się (ja i mój kajak) po nieskończonym labiryńcie fiordów. Wyrastają nad głową niespodziewanie urwiste szczyty, grożące w każdej chwili deszczem... z kamieni. Woda jest szmaragdowo czysta, trzeba jednak uważać, aby nie zawadzić o skały podwodne, a jest ich tysiące. Pomimo upałów, jakie z pewnością nie ustały na lądzie — tu wieje chłód niemal lodowaty. W perspektywie — wierzchołki Finse pokryte złożami wiecznych śniegów. — Co wieczór staram się dobić do lądu, aby zanoćować bądź w chacie góralskiej, bądź, jeśli mi się to uda — w którymś z małych portów w rodzaju Balholmu, gdzie spędziłem jeden z najmiłszych wieczorów wypoczynkowych po samotnej całodziennej tułaczce. Nie sposób jest o p i s y w a ć te wrażenia tysiącznych refleksów ukrytego za ścianą gór słońca, gry strumieni górskich, które nie znają piękniejszych jak w Dolinie Siedmiu Sióstr, spływają tam srebrne smugi wód ze szczytu tysiąca metrów. A Vöringsfoss — z ogłuszającym hukiem spadający w tempie burzy na granatowe dno doliny. — Może najcenniejsze są własne myśli, które podczas tych samotnych rekolekcji w obliczu natury towarzyszą nam na każdym kroku. Tydzień spędzony samotnie wśród fiordów to prawdziwa kąpiel dla ducha. Syt wrażeń, powracam z konieczności do ludzi — do hanzeatyckiego Bergenu. Po drodze zwiedzam wielkie zakłady przetworów rybnych. Trafiam właśnie na moment sekcji świeżo złowionego olbrzyma. Kilku metrowy jego kadłub umieszczono na specjalnie wzniesionym rusztowaniu, gdzie na wyżynie drabiny mistrz harpuna w asyście trzech podmistrzów rozpoczyna rozczłonkowanie



Premier Chr. Michelsen.

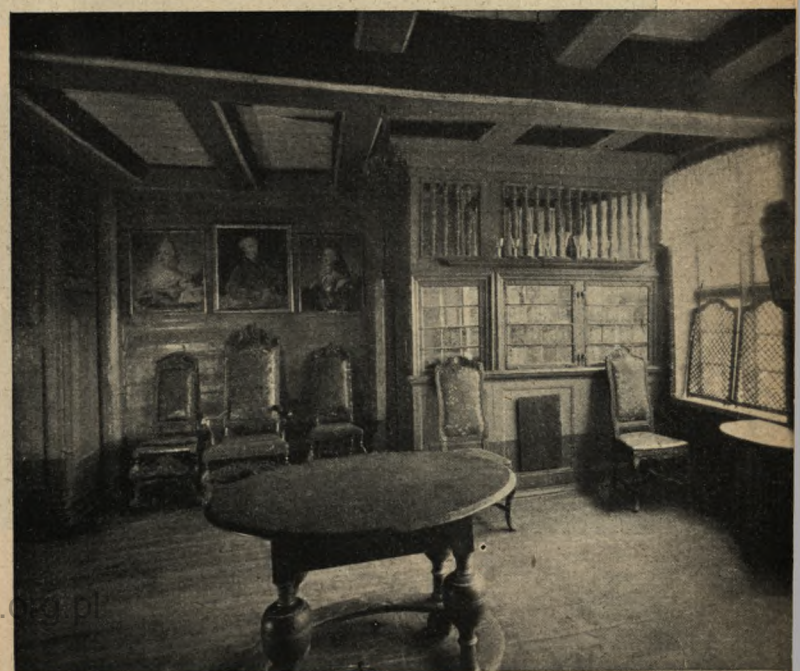


Fundacja Nobla.



Celuloza.

Muzeum hanzeatyckie.

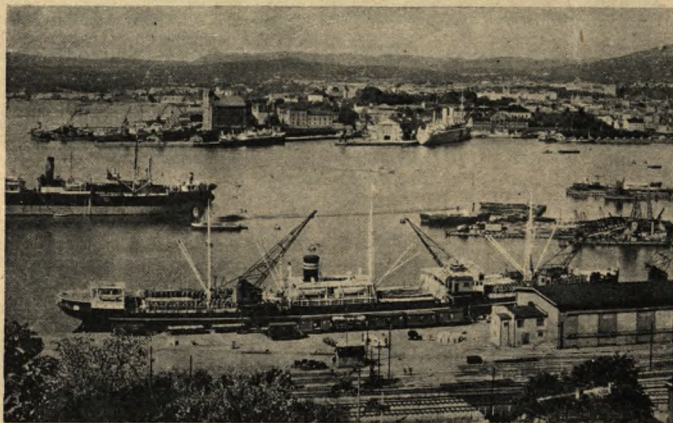






De Sandvigske Samlinger. Lillehammer. Garmokirken. Ernst O. Strömberg 1917

*Krajobraz norweski.*



*Port w Oslo.*



NE-66 - VERØFJORDEN - 506N.

*Skala i woda...*



2266 - BERGEN, TEATRET.

STELER N. M. BERG.

*Bergen w nocy.*

wieloryba na części. Oto pierwsze moje, dość brutalne zetknięcie z życiem po tygodniu spędzonym w marzeniu. Wolę jednak o tej „żywej fabryce” zapomnieć — podziwiając jedynie przemysłność i zmysł praktyczny Norwegów. Wszakże te tysiące bezułek, jakie widać z oddali — to jedna z podstaw bilansu handlowego tego kraju. Fiszbiny, do niedawna wyeliminowane z mody kobiecej — wracają. Dowiaduję się o tym — rzecz zabawna — od uprzejmego kierownika wytwórni. Wolalbym pozostać, zobaczyć żywego „olbrzyma” na dalekiej północy, obok Wyspy Niedźwiedziej, głośniejszy od niedawna dzięki naszej ekspedycji polarnej. Niestety, mój urlop kończy się — toteż syt wrażeń powracam zwolna do Bergen. Już od kilku godzin zbliżają się ku mnie strzeliste wieżycy jego kościołów, zwolna wyrasta przed moimi oczyma całe miasto, port z tysiącami żaglówek, wreszcie hotel — tuż obok portu.

I jeszcze jedna podróż po Norwegii — ostatnia. Odwiedziłem swojego czasu wielką pisarkę tego kraju, od niedawna gorącą katoliczkę — Sigridę Undset. Spędziłem u niej przed kilku laty jedno piękne i wartościowe popołudnie w jej pustelni w Lillehammer. Tym razem chcę odwiedzić grób największego poety tonów, szczytnego epigona naszego Chopina — Edwarda Griega. Złożono go na wieczny spoczynek przed 27 laty w skałę granitowej obok Bergen, w małej wiosce Houp.

Tam to w wieku ubiegłym przyszedł na świat kompozytor, którego Hans Bülow słusznie nazwał „Chopinem północy”. W codziennym obcowaniu z surową przyrodą Norwegii, w poszumie jej niezliczonych wodospadów i strumieni kształtował się muzyczny charakter Edwarda Griega. Z tamąd, w ubiegłym stuleciu przyszły do nas niespotykane dotąd poza Chopinem drobne formy fortepianowe o zabarwieniu wybitnie narodowym. Przyszedł zresztą później i sam twórca. Pamiętam go jeszcze dokładnie u pulpitu dyrygenckiego naszej Filharmonii w sezonie 1907—8 roku. Była to, jeśli się nie mylę, pierwsza i ostatnia zarazem bytność wielkiego kompozytora w Polsce. Widzę oczyma wyobraźni jego wyniosłą postać z batutą w rękę, w aureoli długich, śnieżnie białych włosów. Przypominam sobie ówczesny program: Suitę Holberga, „Peer Gynta” i koncert fortepianowy a-moll wykonany przez panią Sigrid Grieg — wnuczkę kompozytora. W rok później Edward Grieg już nie żył, zabrały jego ciało skały norweskie, które tak ukochał. W osobliwym, górskim cmentarzu w Houp leży Grieg samotny, jak za życia.

Czy to w „Lirykach”, czy w „Tańcach norweskich”, czy wreszcie w cyklu przepięknych swoich pieśni — Grieg pozostał sobą, wnosząc do literatury muzycznej innymi co prawda słowy, niż Hamsun i Sigrid Und-



De Sandvigske Samlinger, Lillehammer. Prestestuen, 1897.

Ernst O. Strömberg 1917

*Chata norweska w Lillehammer*





Fiordy.



Balholm.

set — odbicie duszy swojej ojczyzny. Grieg mawiał często, że czuje się przede wszystkim Norwegiem — później dopiero — muzykiem... Z ludu wyrósł i na pieśniach tegoż ludu oparł całą swoją twórczość. A lud ten kochał go bardzo, chociaż może nie rozumiał wartości jego utworów. Naiwnym, ale jakże wymownym dowodem powyższego był dla mnie pożółkły liścik Griega zawierający pokwitowanie z odbioru... bielizny z pralni bergeńskiej. Zauważyłem go przypadkowo, oprawiono go w ramy, jako chlubę domu. Powiedział mi po stokroć więcej niż marmurowy pomnik autora „Peer Gynta”, wzniesiony niedawno w centrum Oslo. Osobisty urok postaci Griega był ogromny. Nie tylko w samej Norwegii, ale i w krajach ościennych pamięć o nim przetrwała w postaci pamiątek, listów, bądź rękopisów.

Dom w którym przez długie lata zamieszkiwał, zamieniono na muzeum. Wszystko w nim zachowano wierne w formie, jaką nadał kompozytor. Jego pracownia — salon z ulubionym Bechsteinem zdają się przeczyć, że Grieg nie powróci do niej nigdy. — W obramowaniu sosen, świerków, skał, romantyczny ten zakątek pozostawia głębokie, niezatarte wrażenie.

U stóp potężnego złomu, kryjącego śmiertelne szczątki Griega spoczęła skromna wiązanka róż amarantowo-białych, złożona ręką gościa z dalekiej Polski na znak, że



U stóp gór.

pamięć o Chopinie Północy nie wygasła, tak jak nie wygaśnie w muzyce jej rezerwat naturalny — pieśń ludowa.

W muzyce Griega jest odbicie może najpiękniejsze Norwegii — kraju fiordów i skał. I wielu kryształowych charakterów.

TADEUSZ JASTRZĘBIEC

## DEWAJTIS

Pani Marii Rodziewiczównie poświęcam

Rozpiąłem wokół ramiona  
Nad ukochaną tą ziemią,  
Wśród słońca tonie korona,  
Liście szkarłatem się mienią.  
Ziemia ta dla mnie jest światem,  
Kolebką, domem i wszystkim,  
Uczucia wzniosłym stygmatem,  
Ojczystym, świętym, ogniskiem!...  
Nic mnie nie złamie, nie zmoże,  
Żaden mnie wicher nie zwali,  
Ramiona wokół roztworzę  
Silne, uparte, ze stali.  
W ziemię się wcisnę korzeniem,  
Głowę się nawet nie skłonię  
I dumnie rzucę spojrzeniem,  
I dumną pieśnią zadzwonię!...

Kiedyś służyłem kapłanom,  
A potem rodom królewskim,  
Nie mnie się kłaniać tyranom —  
Moskiewskim, czy też niemieckim.  
Nie mnie się zginać we dwoje  
I rosę strząsać do łzawic,  
Piorunem czoło uzbroję,  
Purpurą z niebios błyskawic!  
Jakoś mnie, Boże, powierzył  
Tej ziemi świętą strażnicę,  
Honorem dawnych rycerzy —  
Zamknę stalową przyłbicę.  
Czoło w promienie ustroję,  
Spójrzę w kres jasny, daleki,  
Wszystko, co wokół, to moje  
Jest i ostatnie na wieki!...

Nie dam ni cząstki tej ziemi,  
Kolebki mojej ojczystej,  
Choć się krwią serce zczzerwieni,  
Serce miłością ogniste.  
Chociaż się bólem zakrwawi,  
Choć się cierpieniem zachłyśnie,  
Przyjdzie czas..., miłość je zbawi  
I znowu chwałą rozbłyśnie!...  
Przyjdzie czas... wiara jest mocna,  
Mocniejsza niżli świat cały,  
Świat zła, co zniszczył się docna,  
Jak stary łachman zszarzały,  
Na mierzwę jeno się zgnoił  
I tylko patrzeć jak skona...  
A ja — ostanę w spokoju  
Z wiara... To moja korona!...



# KOBIECOŚĆ W DZIEJACH, KULTURZE I ŻYCIU

(Na podstawie dzieła „Die ewige Frau” Gertrudy von Le Fort).

Przyjazd do Polski Jo van Ammers Küller zwrócił właśnie uwagę na jej prace, tak wnikliwe, jeśli chodzi o psychikę kobiecą i najtajniejsze sprężyny jej działania. Wiemy, że ostatnia z powieści cyklu pt. „Kobiety z rodu Coruveltdów” kończy się rezygnacją bohaterki ze znamienitego stanowiska i zupełnej niezależności finansowej na rzecz utrzymania ogniska domowego i ukochanego mężczyzny. Dzieło kobiety nie jest pełnym, jeśli się rozwija w oderwaniu od współdziałania męskiego i odwrotnie.

„Totalność” wszelkiego twórczego przejawu życia polega na związaniu obu elementów męskiego i żeńskiego we wspólnym wysiłku. Myśl tę wyłaniać trzeba z dzieła van Ammers; stanowi za to założenie książki znanej autorki niemieckiej Gertrudy von Le Fort pt. „Wieczna kobieta” (Die ewige Frau).

Wśród powodów prac o kobiecie, jej obowiązkach, posłannictwie i ciężko okupionych przywilejach, dzieło to wnosi ton jasny i zwycięski, napisane jak w innych okolicznościach i warunkach Trylogia Sienkiewicza „ku pokrzepieniu serc”.

Gertrudy von Le Fort przedstawiać polskiemu czytelnikowi nie potrzeba. Jest autorką niedawno tłumaczonej na język polski powieści pt. „Papież z Ghetta” i znanej z przekładu francuskiego książki pt. „Le voile de Veronique”.

„Wieczna kobieta” znaczone jest lwim pazurem niezwyczajnej mocy słowa i głębi koncepcji. Wprowadza nas w kręgi światopoglądu na kobietę, jej stosunek do Boga, mężczyzny, życia i kultury. Autorka ujęła temat swój bardzo z wysoka, w jej dziele współpracują wywody filozoficzne z świadectwem przejawów kultury. Sztuka i literatura podają sobie ręce, by wynieść na poziom równorzędny mężczyźnie, choć odmiennie-wartościowy element kobiecości, we wszelkiej twórczości, od łona ziemi-rodzicielki, skarbnicy zbóż i codziennego chleba, do łona matki, jako pierwszej kołyski niemowlęcia, od instynktu samicy w dzikiej puszczy, nietkniętej siekierą, do arcydzieł ducha ludzkiego w każdym dziele sztuki, w kształtowaniu się każdej epoki.

„Deutsche Zeitschrift” poleca tę książkę w następujących słowach: „Jest to zadziwiająca praca o kobiecie i powiedzieć można, że od niepamiętnych czasów nic tak sięgającego w głąb nie ukazało się na ten temat”.

Czym Beatrice dla Dantego, przewodnikiem i rewelatorem, czym „wieczno-kobiece” dla Goethego, irradiająca mocy nadziemskich i dźwignią wzwyż, tym z kart dzieła Le Fort wyrasta kobieta „spowita w symboliczną zasłonę milczenia i twórczej receptywności”.

Książka rozpada się na 3 rozdziały: Wieczna kobieta, Kobieta w czasie, Kobieta poza czasem.

W rozdziale pierwszym, najkrótszym, przedstawia nam autorka kosmiczno-metafizyczne oblicze kobiety, misterium kobiecości, jej stanowisko w życiu religijnym, jej pierwowzór, a zarazem ostateczną wypowiedź w Bogu. Jedynym, pełnym i doskonałym tego oblicza wyrazem jest Najśw. Maryja Panna.

Przepięknie przeprowadza autorka swoją tezę. Poprzez konieczność czi dla Najśw. Panny Niepokalanego Poczęcia wiedzie nas do izdebki nazaretańskiej, do wie-

kopomnej chwili, kiedy „fiat”, wyrzeczone ustami niewinnej dziewczeczki, dało światu Odkupiciela, a ludzkości współdziałanie stworzenia w wielkim dziele zbawienia świata.

„Fiat Dziewicy”, powiada Le Fort, „jest zadokumentowaniem najgłębszej istoty religijności a zarazem najważniejszej treści współdziałania kobiety w twórczym dziele życia”.

Jako symbol tego i wszelkiego „fiat”, czyli „twórczej receptywności”, przyjmuje Le Fort welon i pięknie przez całą książkę przeprowadza motyw zasłony, ukrycia w poczynaniach kobiety. Ale „fiat”, to nie tylko bierna receptywność, to pozytywne oddanie się. Gdzie się kobieta tej postawie sprzeniewierza, gdzie szuka siebie, tam zanika jej metafizyczna rola. Z chwilą, gdy siebie wywyższa, niszczy swoje wieczne wartości.

Autorka wykazuje prawdę tego twierdzenia na upadku Ewy, upadku przede wszystkim religijnym. „Będziecie jako bogowie”. W tym leży przeciwstawienie się postawie zasadniczej — kornemu „fiat”. Dalej mówi nam autorka, że postawa receptywna kobiety wcale nie jest równoznaczna ze słabością. Przeciwnie Ewa była silniejszą od Adama. Jeżeli kobietę uciskano, jeżeli ją sychano na drugi plan, to dlatego, że bano się jej siły. W przedhistorycznej walce ginącego matriarchatu o swe prawa, strach przemawiał w jego wrogach przed groźną potęgą kobiety.

Niewiasta potężna, choć zła, znalazła wyraz w Medusach i Eryniach starożytnych, we wiedźmach i czarownicach średniowiecza. I znów występuje u autorki symbol zasłony. Odrzucenie welonu oznacza upadek kobiety — widzimy to dobitnie w chwili nam współczesnej.

„Oblicze kobiety, odartej z tajemniczej zasłony”, powiada Le Fort, „jest prawdziwszym wyrazem współczesnej bezbożności, niż głodem i nienawiścią zniekształconą twarz bolszewika”.

Wzorem kobiety w zasłonie, kobietą wieczną jest Najśw. Maryja Panna. Chwila zwiastowania, to zadokumentowanie najgłębszej istoty religijności, a zarazem rdzennej kobiecości aktywnej, najsilniej w twórczym podporządkowaniu się. Najśw. Maryja Panna, to kobieta wieczna, matka, dziewica i oblubienica zarazem. Działająca i za życia ziemskiego i mistycznie w Kościele w ukryciu, „spowita w symboliczną zasłonę milczenia”, najistotniej wyrażającą treść kobiecości, bez względu na czasowe ograniczenia.

Wieczna, bo była w myśli Bożej „przed początkiem” (Ks. Mądrości), wieczna, bo na Niej, jak na fundamencie, opierały się zapowiedzi mesjaniczne, wieczna, bo przez Jej błogosławione „fiat” odmienił się i odradza się ciągle świat.

Śladami Najśw. Maryi Panny, kobiety wiecznej, sunie orszak niewiast w czasie i poza czasem. Są to dziewice, oblubienice i matki. Nie o stany materialne chodzi wyłącznie, ale o ich duchową doniosłość i spójnię, o prześwietlenie materialnego dziewictwa promiennym blaskiem macierzyństwa, o dziedzictwo poczyńań u oblubienicy i matki, o „misterium caritatis”, czyli związek dwu płci w stosunku oblubienca do oblubienicy.



Kobieta w czasie, to dziewica i oblubienica. Czas bowiem określa jej działanie i ogranicza je. Kobieta poza czasem, to matka, niosąca ciągłość pokoleń w łonie, jak rzeka w łożysku toczące się wciąż fale.

Przekonywującym i wprost nieraz rewelacyjnym jest ujęcie roli kobiety w czasie. Przeciwstawia tu autorka dwa bieguny: męskość i kobiecość w filmie dziejów. Przyznaje mężczyźnie dzieło kształtowania historii i kultur. Lecz stanowi to jedną dopiero stronę twórczej działalności w wszechświecie. Połączenie obu czynników czy biegunów, męskiego i kobiecego, da „totalność”, czyli pełnię procesu twórczego w całokształcie życia. Toteż niemniejsza rola, według autorki, przypada w udziale kobiecie. Inna dziewicy, inna oblubienicy lub matce, ale zawsze znamienna, twórcza, niezastąpiona.

Największą zdobyczą Le Fort w studiach nad dziewictwem stanowi twierdzenie, oparte na dogmacie, historii, legendzie i sztuce, że dziewictwo ujmować należy nie jako tragizm danej jednostki i brak pełni wyzycia się, lecz jako skondensowanie wartości i mocy. Tak oceniali je już starożytni, tworząc arcydzieła poświęcone Ifigenii i Antygonie, otaczając kultem i przywilejami kapłanki Westy.

Lecz bez porównania głębiej patrzy na nie chrześcijaństwo. Dziewica zamyka sobą ciągłość pokoleń, będąc ich ostatnim ogniwem, nie na tej zatem płaszczyźnie leży jej wartość. Żywotna moc dziewicy skierowana jest na inne tory, nawiązując do wyższej formy bytowania, podkreślając znaczenie nie pokolenia czy rodu, ale osoby w bezpośrednim stosunku do Boga. Na płodności jej pieczęć położył Chrystus, a odwrócenie się dziewicy od tej sfery życia kobiecego wyniosło ją na szczyty zjednoczenia z Nim.

I cały rodzaj ludzki z nią.

Lecz moc swą i żywotność wykazuje dziewica i w dziejach, ilekroć w chwilach przełomu, gdy braknie wybitnego męża, chwyta w swe ręce ster losów państw, by pełnić je na dalsze tory rozwoju. Taką opatrnościową dziewicą była św. Joanna d'Arc, św. Katarzyna ze Sieny i inne. W dalszej ewolucji misji kobiecej widzimy dziewictwo jako podstawę i warunek dodatniego rozwoju. Jest ono odskocznią dla godnego wstępowania w związek małżeński, zadatkim i ochroną macierzyństwa.

Symbolem i znakiem, w którym działalność dziewicy się wyraża, jest zasłona milczenia i ukrycia, czy to w obcowaniu z Bogiem, czy w rytmie życia rodzinno-społecznego, a jeśli występuje na szerszą widownię, jak to czyniły Dziewica Orleańska i inne, to wychylenie się spoza zasłony jest tylko pozornym, nigdy bardziej, jak wtedy właśnie, nie są one receptywne, posłuszne wezwaniu z wysoka: „Ancillae Domini”, wcielenia podporządkowanego Boga „fiat”. —

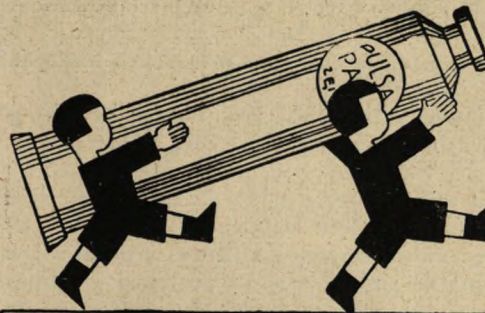
A jednak nie na jednostkowych, nadzwyczajnych wyczynach polega współpraca historyczno-kulturalna kobiety, sięga o wiele szerzej.

Kobieta jako sponsa — oblubienica staje się współtwórczynią we wszelkim dziele mężczyzny.

Ten współdziałanie nie ogranicza się do związku ciał, jest to szlachetne „misterium caritatis”, związek umysłów i dusz, nadający „oblubińczy charakter” kulturze, powiada Le Fort.

Sponsa zajmuje miejsce między dziewicą a matką.

I w porządku rzeczy naturalnym niejedna oblubienica nigdy nie jest matką, toteż wyraża kobieta w tym charakterze moment jednoczący dwie osoby we wzajemnej, duchowej odpowiedzialności. Owocem tego związku są największe arcydzieła świata, nagłe rozkwity kultury, szalone wyprawy, wielkie odkrycia, wynalazki.



*Kroczymy naprzód  
nieustannie!*

Wyrazem ostatnich  
zdobyczy w zakresie  
higieny jamy ustnej  
jest

**PULSA**  
Pasta do zębów

Taką sponsą męskiego ducha Michała Anioła była Vittoria Colonna, współtwórczyni jego dzieł. Matylda Wesendonk czarem kobiecości owiała tak męskie skądinąd utwory Wagnera, a na innej płaszczyźnie sponsę ducha św. Franciszek znalazł w Joannie Chantal, św. Jan od Krzyża w św. Teresie z Avili.

Dopełnieniem zakonów męskich o historycznej misji stawały się zgromadzenia żeńskie, tworząc wspólnie dopiero ową „totalność”, pełnię, owo „oblicze niewiasty w licach twórczego mężczyzny”, owoc idealnej współpracy obu płci.

Sztuka uświetniła ten moment w orcydziele wszystkich czasów, gdy Dante w żmudnej drodze do Boga wpatruje się w Beatrycę, która wzrok zatapia w blaskach Bóstwa. Bóg sam milczy, ukryty, niewidzialny. Pośredniczką a zarazem dopełnieniem jest kobieta, narzędzie Boże.

Dlatego podwójnym świadectwem upadku kultury są rozwody. Nie tylko sponsa wedle ciała rozchodzi się z mężem, to także i sponsa ducha go opuszcza. Cios zadany współzyciu ostrzem swym rani zarazem kulturę; praca mężczyzny rozwiedzionego i kobiety także nie wykazuje znamion pełnej twórczości, jest połowiczną, jednostronną.

Dziwnym też na pozór wyda się niezaprzeczenie fakt, że chociaż w erze nam współczesnej kobieta wysuwa się na widownię równorzędnie z mężczyzną, to jednak wpływ jej na kształtowanie się epoki jest mniejszym niż dawniej, gdyż zapoznaje to, co jest jej misją dla dzisiejszej ludzkości, a mianowicie niesienie i krzewienie wiary w skuteczność niewidzialnych czynników i sił w układzie społecznym. I dopiero epoka, w której kobieta rozwinięła działalność sobie właściwą w sferze



„wiecznie kobiecej”, o której mówi Goethe, będzie erą kobiety prawdziwie wyzwolonej.

Wszystkie te wywody Gertrudy von Le Fort spotykają się z naszą zgodą. Niejeden z jej poglądów tkwił w nas nieświadomie, zasługą jest, że go precyzuje, wyjaśnia i rozświetla, ujmując niejako w system i budując spójną i zwartą całość.

Niemniejsze zalety ma część trzecia książki pt. „Kobieta poza czasem”. Omawia rolę kobiecości w matce.

Przed nią rozstępują się granice czasu, które wiązały dziewczę i oblubienicę. Jako *d z i e w i c a* stała kobietą w czasie, nietkniętą związkiem płci, jako *s p o n s a* była twórczynią dziejów i kultury wspólnie z mężczyzną — u matki zmienia się ta postawa. Kobieta-matka jest stacją odbiorczą, podczas gdy mężczyzna stoi przy aparacie nadawczym. Kobieta przyjmuje to, co tworzy mężczyzna na płaszczyźnie wszelkich poczynań.

Nie do matki pochylonej nad kołyską dziecka ogranicza się macierzyństwo, zakres jego jest wielkim i szerokim jak świat. Kulturę stworzył mężczyzna przy współudziale kobiety, lecz stworzoną trzeba rozwijać, jak dziecko, pielęgnować, jak dziecko. W chwilach przełomu musi być ktoś, co jej broni przed zanikiem. Widomym znakiem ciągłości w tradycji jest kobieta-matka, nie ograniczona okresem swego pokolenia.

Tak podczas gdy męskie linie wielu najwspanialszych dynastji już dawno wygasły, przez żeńskie jednostki żyją one dalej i dalej we wnukach i prawnukach innych rodów.

W poszukiwaniu wielkich uzdolnień nie od synów do ojców, ale do matek trzeba zstępować. Wielka ilość genialnych synów miało wybitne matki (św. Monika, matka Goethego, Napoleona). Z drugiej strony synowie geniuszy są w najlepszym razie przeciętni, zbyt często poniżej przeciętnego poziomu. Stąd wprost rewelacyjny wniosek: mężczyźni wyczerpują się i używają całkowicie w dziele twórczym swego życia, kobiety możliwości przekraczają granice jednego pokolenia, podając uzdolnienia wnukom i synom.

W ten sposób utwierdza autorka tezę swą o równorzędności a różnorodności męskich a kobiecych wartości kulturalno-twórczych.

Pięknym porównaniem kończy te wywody: mężczyzna jest opoką, na której spoczywa dany okres, kobieta rzeką, która prądy jego dalej unosi.

Rytm kobiecości odnajdujemy w męskim dziele, rytm męski w kobiecej działalności — a gdzie wspólnie i uzupełniając się wzajemnie występują, tam rodzą się wiekopomne dzieła, tworzą doniosłe w dziejach i kulturze okresy.

Najwyższym szczytowym momentem kulturalnej roli kobiety-matki jest strzeżenie i utrzymanie dóbr religijnych w ciszy, pośrednio, jakby w zasłonie.

„Kobiety”, powiada Le Fort, „nie otrzymują sakramentu kapłaństwa”.

Dlaczego? Bo rola ich jest inna, pokrewna zadaniu ukrytego, wewnętrznego życia w Kościele.

Tak jak Chrystus działa w Kościele, a Kościół przedstawia czynnik współpracujący z Nim, tak znowu kobieta współdziała z tymi, którzy Chrystusa tu na ziemi widomie przedstawiają wśród ludzi. Godnym jest też uwagi, że pewne „Charismata” w Kościele są w dużo większej mierze udziałem kobiet, odpowiadając bardziej ich naturze. Otulają je bowiem welonem, za którym kryje się obojętna na granice czasu i przestrzeni wszechmoc Boża. Łaska to darmo dana, dla innych, dla Kościoła, ludzkości i świata. Współdziałanie jednostki ogranicza się do podporządkowania, do kornego „fiat”.

Nie pomija też autorka obowiązków kobiety-matki w sensie dosłownym. W ich ujęciu nie odstępuje od przyjętych, zbożnych poglądów. Także i zawody niektóre, jak lekarski, nauczycielski, wychowawczy łączą się ściślej z pojęciem macierzyństwa w sferze działalności kobiecej. Zawody te przerastają zakres im należny, stając na płaszczyźnie powołań, uwydatniają to dobrze wyrazy niemieckie: „Beruf” i „Berufung”. Kończy zaś rozdział o matce słowami:

„Wiek nasz, to wiek wołający matki wielkim głosem. Tylko epoka czująca brak matki, tzn. ducha macierzyńskiego w kobiecie, upominać się może o matkę. Chłop nie unosi się nad urokiem wsi, to robi mieszkaniec miasta — chłop nią żyje. Tylko krytyk pisze o sztuce, artysta ją tworzy. Tak i z wiekiem, który czuje brak najistotniejszej treści życia i działania kobiety w układzie swoich sił, z wiekiem, w którym kobieta odchyliła zasłony, porzuciła sobie właściwą bogatą receptywno-twórczą postawę, by stawać się twórczą aktywnie, nie wspólnie z mężczyzną, a obok niego, nieraz przeciw niemu. Twory powstałe z tej kombinacji są jednostronne, niepełne — nie przeżyją wieków”.

Le Fort, reasumując swoje wywody, wykazuje, że w życiu każdej kobiety te trzy postawy: mater, virgo, sponsa muszą współdziałać, aby przejawiała się w jej twórczym dziele życiowym „pełnia”. Virgo musi być duchową matką, matka powracać do dziewictwa, jedno i drugie towarzyszyć musi sponse, stojącej na wysokości swoich zadań. Prototypem i wzorem jest Matka Najsw., najdoskonalej „spowita w zasłonę milczenia i twórczej receptywności”.

Książka Gertrudy von Le Fort tłumaczoną na język polski jeszcze nie jest. W oryginale czaru jej dodaje piękno formy, bogactwo języka, przepych obrazów, muzycznej potoczności okresów. Poezja symbolu podnosi jeszcze artystyczną wartość dzieła. Zadziwia wprost różnorodność silnych, to znów subtelnych zestawień i porównań np. dziewictwa do kwiatu rosnącego na wysokiej skale, niedostępnej oku ludzkiemu, a jakże pięknemu in se, dla oczu Boga, lub mężczyzny do skały, na której epoka się opiera, a kobiety do fali, która jej prądy w następne pokolenie unosi.

Zestawienia niektóre z dziełami sztuki zniewalają nas od razu, tak więc powiada autorka, że wielka rzeźba, nie zna matka, bo rzeźba w założeniu, to postać jedyna, a matki wyobrazić sobie nie można bez dziecka.

Jest jednak *Mòbè*, jest *Pietà* — to matki, którym zabrano, porwano dzieci.

Odwrotnie znowu dlatego właśnie malarstwo uświetniło ideę macierzyństwa. Bogactwo *Madonn* z dzieckiem jest tego wymownym dowodem.

Le Fort wykazuje niemniejsze czytanie literackie, głębokie, wnikliwe analizy to ujawniają np. przy omówieniu powieści Sygrydy Undstet pt. „*Ida Elisabet*” lub poematu Claudela pt. „*Zwiastowanie N. Maryi Panny*”.

Założenie ideowe książki, tak różne od tego, co przywykliśmy słyszeć w ostatnich latach dwudziestu, spotkać się musi w niejednym środowisku z protestem — trudno bowiem przychodzi ogółowi zrozumieć, że różnowartościowa twórcza siła jest także i równorzędną — że dobrowolne podporządkowanie się nie przesadza nic ujemnego o mocy, owszem potwierdza ją przeciwnie, wreszcie, że wielkość posłannictwa kobiety dla świata polega na tym właśnie, że ma sobie właściwe, wyłączne zadania do spełnienia. Mężczyzna ich nie wykona. Są one kobiety udziałem, powołaniem i chlubą.

Z tego tytułu przede wszystkim dzieło Gertrudy von Le Fort godnym jest uwagi i uznania.



## WIELKIE DZIEŁO

Z okazji zamkniętej niedawno, ogromnej wystawy pt. „Praca i kultura wsi”, zorganizowanej w Liskowie, warto poświęcić kilka słów temu, jak na nasze stosunki, naprawdę wyjątkowemu dziełu. Największą bowiem naszą wadą narodową jest nie co innego, tylko brak organizacji i jedności. A właśnie wzorowa organizacja i zgoda, panująca w Liskowie, wydzwignęła tę, ongiś nędzną wioszczyne, na szczybel dobrobytu i zamożności.

Już u samego wstępu do Liskowa zwraca na siebie uwagę wspaniały, nowoczesny, dwupiętrowy gmach zakładu wychowawczego. A dalej na przemiany: nędzne jeszcze często i stare chałupiny wiejskie, z pięknymi budynkami użyteczności publicznej, jak: Szkoła Zawodowa Żeńska, Szkoła Rzemieślnicza, Jedenastooddziałowa Szkoła Powszechna, Dom Ludowy z salą na 900 osób, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Szkoła Społeczno-Rolnicza, Rzeźnia i Piekarnia Spółdzielcza, Parowa Mleczarnia Spółdzielcza. Dom Akcji Katolickiej itp. A nad tym wszystkim góruje wieżycza parafialnego kościoła. Ale nie tylko budynki zwracają uwagę: również droga, wiedząca przez wieś, świadczy o dużej kulturze mieszkańców Liskowa, jest bowiem brukowana, oświetlona elektrycznością, wyposażona w kanały ściekowe i w chodniki z płyt betonowych dla pieszych. Opodal kościoła — rozległe boisko sportowe, czyli, jak to mówią miejscowi ludzie, „bojowisko”, otoczone mocną, wysoką siatką drucianą. A na dwóch krańcach wioski dwa pomniki ku Bożej chwale wzniesione: Chrystus Król wyciągniętymi rękami błogosławiący tej wsi i grota z figurą Matki Boskiej z Lourdes.

Pierwszym wrażeniem, jakie ogarnia przyjezdnego, jest zdumienie: skąd ci chłopcy wzięli tyle pieniędzy na wybudowanie kilkunastu gmachów, na przeprowadzenie oświetlenia i kanalizacji, na utrzymywanie wielu pożytecznych instytucyj?

I tutaj dopiero odpowiedzią jest trzydziestosiedmioletnia praca niez mordowanego proboszcza Liskowa, ks. prałata Wacława Blizińskiego. On miejscowych wieśniaków nauczył pracować i oszczędzać, on stworzył współpracę na zasadach spółdzielczości, on mądrą radą i nieustającym wysiłkiem podźwignął wieś z upadku na stopień zamożności. Powoli, poczynając — jak zwierzył mi się w rozmowie — od maleńkiego, ale od razu



Lisków. Szkoła Rzemieślnicza. Dział metalowy.

spółdzielczego, sklepiku — zdołał zorganizować poważne instytucje, mające obecnie, jak np. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa blisko pół miliona zł rocznego obrotu — Nie dziw więc, że w Liskowie nikt głodu nie zaznaje.

Jednak nie tylko o zapewnienie swym parafianom dobrobytu starał się ksiądz prałat Bliziński, ale przede wszystkim o szerzenie wśród nich oświaty i kultury. Gdy w r. 1900 objął parafię, jedynym budynkiem kultural-



Lisków. Kościół parafialny.

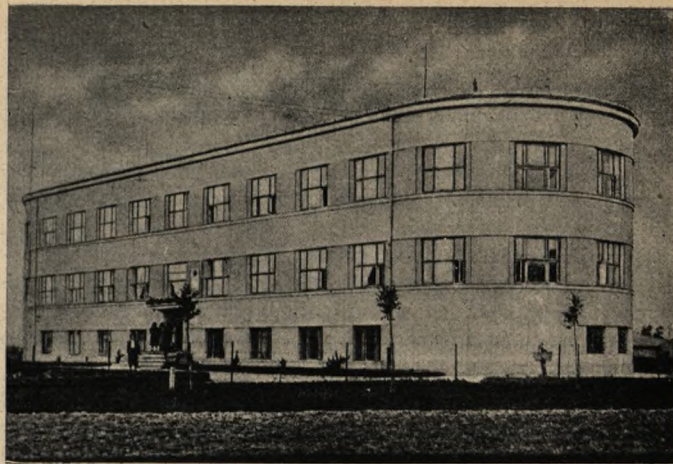


Lisków. Widok z wieży kościelnej na Szkołę Żeńską Zawodową.





Lisków. Ks. Wacław Bliziński, proboszcz liskowski, przy pracy w swym gabinecie.



Lisków. Zakład Wychowawczy. Pawilon dziewcząt.



Lisków. Szkoła Społeczno-Rolnicza.



Lisków. Wnętrze Spółdzielni Rolniczo-Handlowej.

nym była Jedenastoklasowa Szkoła Powszechna, mieszcząca się w jakiejś zmurszałej, rozpadającej się chałupie; a przeszło cztery piąte ludności nie umiało czytać. Dzisiaj — w ślicznym, murowanym budynku, w czystych, jasnych i dużych klasach 511 dzieci uczy się poznawać i miłować swoją Ojczyznę.

Jest w Liskowie i świetlica Związku Strzeleckiego. Upewniał mnie jednak ks. proboszcz, że czuwa nad tym, by młodzież zorganizowana w Strzelcu nie dała się kierować żadnym ujemnym wpływom.

Cóż więc dziwnego, że taka troska serdeczna o dobro parafian budzi w ich duszach uczucie szczerzej i prawdziwiej wdzięczności. Z kimkolwiek rozpocznę tutaj rozmowę o wsi, słyszę najpierw słowo: „ks. proboszcz”. I zaraz: „żeby to wszystkim Pan Bóg dał takiego proboszcza”.

Jednego ze starszych tutejszych gospodarzy zapytuję o początki pracy ks. prałata. Ho, ho! pamięta mój rozmówca dobrze te czasy: przecież to jego młodość. Z rozkoszą wspomina te lata. Najpierw — opowiada mi —



Lisków. Kuchnia Szkoły Zawodowej Żeńskiej.



Lisków. Zakład Wychowawczy. Pawilon chłopców.





jak ksiądz proboszcz tu przybył, to mu się jeden przez drugiego skarżył, że jeżeli co komu pożyczycy, to już nie może odebrać. Ksiądz się tym strasznie martwił, aż w końcu do jednego powiada: chodź ze mną do swojego dłużnika. Przyszli, ksiądz kazał mu poczekać na dworze, a sam wchodzi do chałupy i zaczyna tłumaczyć: jakże to, chcecie, żeby wam Pan Bóg błogosławił, kiedy wyście tak niesumienni: pożyczycy wam sąsiad, ma do was zaufanie, bo przecież gdyby nie miał, to by wam nie pożyczył, a wy mu nie chcecie oddać. Przemówił ksiądz proboszcz pięknie do sumienia, ludzie się wzruszyli, zaczęli oddawać, co pożyczali jedni od drugich. Jak zobaczył, że się poprawili, tak zaczął namawiać do założenia wspólnymi siłami sklepiku. I tak dalej i dalej opowiada mi stary włościanin, jak to ksiądz przez zorganizowanie handlu spółdzielczego zmusił wszystkich Żydów do opuszczenia wioski i jak od chwili, kiedy wyszedł ostatni Żyd, skończyła się w Liskowie wszelka bieda i ustało wszelkie oszustwo. Wspomina sobie starzec dawne, przeżyte koleje, nie rozumiejąc, że daje mi w ten sposób najlepszą, pogładową lekcję metody pracy.

Po kilkudniowym pobycie w Liskowie i zwiedzeniu ogromnej wystawy, gromadzącej masę eksponatów, dotyczących wszystkich dziedzin życia wiejskiego, pełen wrażeń powracałem do Warszawy. W pociągu poznałem jedną z okolicznych ziemianek i z rozmowy z nią dowiedziałem się, że ongiś Lisków był słynnym na całą okolicę siedliskiem złodziei i koniokradów. I gdy komuś wypadało przejeżdżać tamtędy nocą, drżał, aby go nie obrabowali.

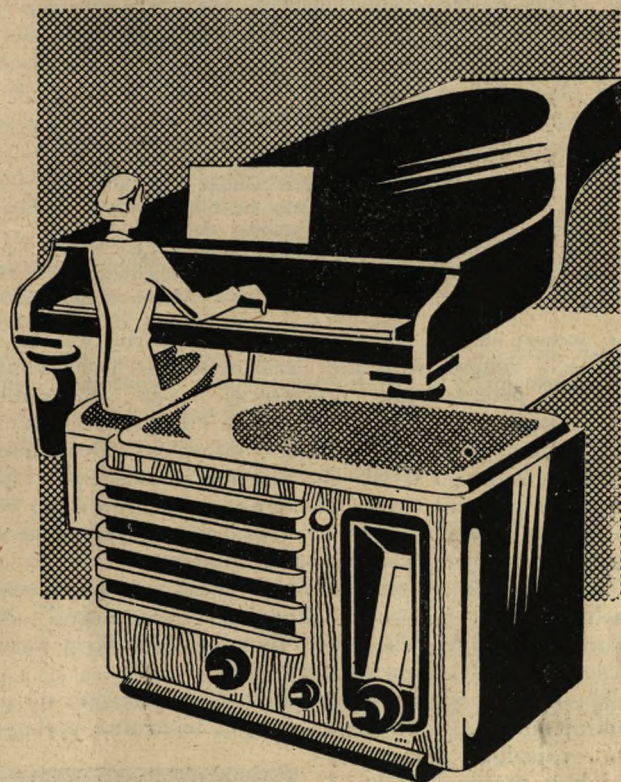
Obecnie wszyscy w Liskowie śpią przy otwartych oknach, a wielu nie zamyka nawet drzwi...

Oto trzecia dziedzina, odbudowana od podstaw przez księdza prałata: dziedzina moralna.

Aby wybrukować ulice, oświetlić je, skanalizować, wznieść tyle pięknych i pożytecznych gmachów, aby wieś podnieść ekonomicznie — potrzeba było silnych, wytrwałych rąk; do zorganizowania tyłu spółdzielni, do szerzenia oświaty, do stworzenia w Liskowie kultury i uświadomienia społecznego — nieodzowny był bystry umysł; ale nie powstała by ze złodziejskiej wioski wzorowa wieś, którą cała Polska podziwiała, nie byłby Lisków odrodzony moralnie — gdyby trud ten nie podjęty został przez wielkie serce.

I to w dziele ks. prałata Blizińskiego jest najważniejsze.

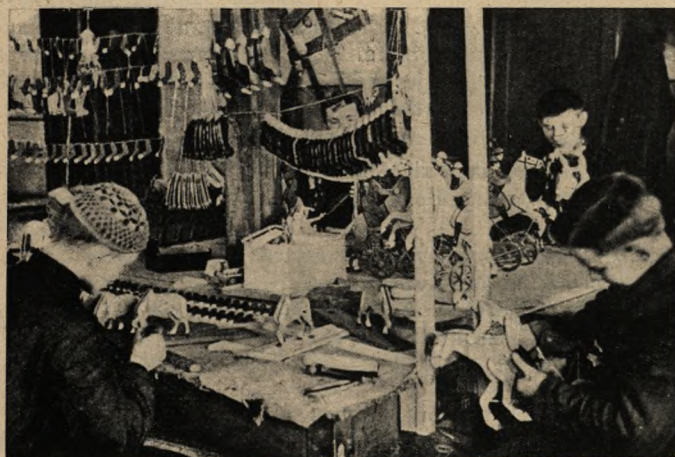
# MAESTRO



5 lampowa klasyczna superheterodyna. 7 obwodów. Zmienna selektywność. Telefoniczna tarcza strojeniowa. Kompensacja basów. Oko magiczne.

# ELEKTRIT

ODBIORNIKI NAJWYŻSZEJ KLASY



Lisków. Zabawkarnia.



Lisków. Zakład Wychowawczy. Dziewczęta koło wodotrysku.



## Z TEJ STRONY NIEMNA

...Tak Niemen, dawniej sławny z gościnności,  
Łączący bratnich narodów dzierzawy,  
Już teraz dla nich był progiem wieczności —  
I nikt bez straty życia lub swobody  
Nie mógł przestąpić zakazanej wody.  
Tylko gałązka litewskiego chmielu,  
Wdziękami pruskiej topoli nęcona,  
Pnąc się po wierzbach i po wodnym ziele,  
Śmiała, jak dawniej wyciąga ramiona  
I, rzekę kraśnym przeskakując wiankiem,  
Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.  
Tylko słowiki Kowieńskiej dąbrowy  
Z bracia swoimi Zapuszczańskie góry  
Wiodą, jak dawniej, litewskie rozmowy...

(Adam Mickiewicz).

Z jednej strony Niemna mała, niepozorna wioska litewska, z drugiej stuletnie uzdrowisko — Druskieniki. Tablica orientacyjna obwieszcza „pas nadgraniczny” i wojsko (K. O. P.) Korpusu Obrony Pogranicza.

Z punktu widzenia architektonicznego Druskieniki nie mają żadnego stylu. Na miejsce zniszczonych i popalonych podczas wojny pensjonatów, pobudowano różnorodne drewniaki, które rażą swym wyglądem zewnętrznym, a przeważnie wewnętrznym. —

Zaledwie kilka pensjonatów, wybudowanych w ostatnich latach, jak np. „Rodziny Urzędniczej” lub „Administracji Wojskowej” odpowiada wszelkim wymaganiom wygody, higieny i estetyki.

Za to szczyć się mogą Druskieniki bogactwem na pół dzikiej natury. — Rozległe okolice, to kraina pięknych lasów i jezior. Jeziora te są jakby oczyma tej krainy, w których przegląda się niebo, słońce i księżyc.

Jedno z nich, a właściwie dwa bliźniacze, połączone kępą wodorostów, noszą nazwę „panieńskich oczu”. Istotnie, patrząc na nie z odrobiną fantazji, w nieruchomej tafli wody można dojrzeć przepastną głębię zielonkawych, smętnych źrenic.

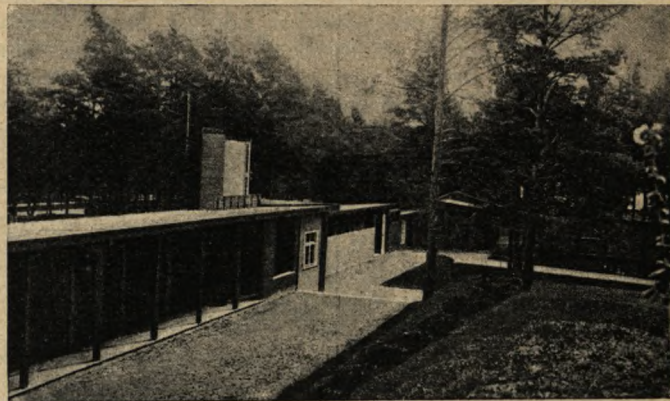
Królem druskienickiej przyrody jest Niemen. — W falach swych zawiera on

jakąś tajemną moc. Patrząc nań nigdy nie doznaje się uczucia przesytu. Co dzień jest inny, jakiś nowy, tajemniczy i zawsze pociągający.

Rankiem w brzasku różowej jutrzenki, jakby spowity oparami białej mgły, płynie cicho, sennie, leniwie. —

W blasku słońca zielone fale mieniają się migotliwym srebrem, lub tęczą brylantowych iskier. —

Budzi się życie. W dół rzeki płyną rzędy tratw. Czasem monotony szum wody zamąci warkot łodzi motorowej lub statku. I znów spokój — tylko kajaki wąskimi dziobami prują fale cicho i prawie bezszelestnie.



Druskieniki. Kąpiele słoneczno-powietrzne.



Druskieniki. Urwisty brzeg Niemna.



Druskieniki. Kryty deptak i muszla koncertowa.

Uzupełnieniem obrazu życia Niemna są rybacy. Ale nie ci, którzy zajmują się rybołówstwem dla zarobku, lecz sezonowi amatorzy — urlopowani „szarzy ludzie” miasta. —

Naprawdę godną podziwu jest cierpliwość, z jaką przez długie godziny patrzą i patrzą w jeden punkt — którym jest pływak wędki. A pływak ten, to chytry wynalazek. — Wymyślił go chyba jakiś Ulisses. Dolna jego część zaopatrzona jest haczykiem ze zwłokami robaka. Czasem pływak drgnie. Do serca rybaka wstępuje radość! Ryba połknęła haczyk! Jeszcze chwila cierpliwości. Wędka idzie do góry, a... nagi haczyk samotnie się kołysze. Okropność!!!

Prawdopodobnie zmyślne ryby są dostatecznie uświadomione, że nie należy żarłocznie chwytąć za haczyk, lecz za robaka.

Po chwili nowa przynęta zanurza się w wodzie — rozpoczyna się nowa epopeja oczekiwania.

Złośliwi amatorów rybołówstwa nazywają „Ośrodkiem dożywiania bezrobotnych ryb”.

\* \* \*

Jeszcze nie zgasły ostatnie promienie zachodzącego słońca, które malują Niemen barwami tęczy, gdy na niebo wypływa srebrzysta tarcza księżycy.



Robi się coraz ciemniej. Szafirowa tafla wody staje się prawie czarna. Czarnymi konturami majaczą w dali lasy. Księżyc wschodzi coraz wyżej, wyżej rzucając na świat snopy srebrzystych iskier i blasków.

Cisza jest zupełna. Tylko z odległego boru echo niesie głos kukułki, której odpowiadają rechotem niemieńskie żaby.

W księżycowej poświacie Niemen spokojnie płynie, uderzając równomiernie falami o brzeg polski i litewski.

\* \* \*

Na najwyższym brzegu Niemna, zwanym Poganką, w pobliżu ujścia Rotniczanki stoi mała, drewniana ławka — jedna z pamiątek najbliższych sercu każdego Polaka! Jest to ławka, na której siadywał marszałek Pił-



Druskieniki. Basen dla dzieci.

sudski i stąd godzinami całymi patrzył na ukochany Niemen. On był milczącym świadkiem dumień Wodza i powiernikiem trosk.

Nieco dalej znajduje się skromny, mały, drewniany dworek Marszałka. Prostota, z jaką umeblowane jest wnętrze kilku pokoi-ków, każdego zdumiewa. Łóżko, szafa, koszykowe mebelki i zawieszona na ścianie mapa Polski — oto wszystko.

Więc w tak skromnym otoczeniu mieszkał wielki dostojnik państwa? Nie, to był zawsz wódz w obozie. Chwila melancholijnej zadumy i jakiś dziwny żal w sercu. Już nigdy on miłującym wzrokiem nie spojrzysz na swój Niemen, już nigdy dźwięku głosu nie usłyszysz niskie ściany. Zamknięta karta dziejów. Lasy tylko będą szemrały swą odwieczną, prastawiańską baśń historii.

\* \* \*

Co rok późną jesienią Druskieniki zapadają w zimowy sen i budzą się dopiero na wiosnę.

Majestat natury mąci stale płynąca i zmieniająca się fala kuracjuszy...

Za drogie pieniądze i często z trudem zdobyte ludzie przyjeżdżają „ratować” w uzdrowisku zagrożone zdrowie. A czego nie robi się dla zdrowia, bo to przecież najdroższy skarb człowieka?

Ale nie trzeba być bardzo spostrzegawczym obserwatorem, aby widzieć, jak ludzie „zdrowotnie” rujnują swe zdrowie. Naprawdę mało jest takich, którzy umieją racjonalnie i rozumnie się leczyć. Znakomita większość, powolni i świadomi samobójcy.

Pracowity dzień kuracjusza zaczyna się wcześniej już o siódmej rano, a nawet wcześniej, ponieważ w pełni sezonu łaźienki czynne są już od godziny szóstej.

Moralnie obowiązującym strojem, przeważnie dla pań, jest pyjama. Strój może ładny, ale... niestety, nie dla wszystkich odpowiedni. Szczupła, wysmukła postać wygląda w tym niezłe, natomiast stukilowy okaz — potwornie.

O, piękne i tęgie panie! Ileż przykrych widoków oszczędziłybyście ludzkości, gdybyście tu i owdzie wszelkie terenowe wyniosłości przykryły choćby skromną płócienną sukienką.

Oczekując na swoją kolejkę do kąpeli w hollu, zawieramy znajomości i dowiadujemy się o najrozmaitszych chorobach rzeczywistych i urojonych.

Potem rozmowa wkracza na tory bardziej intymne... Aby nie obrazić moralności publicznej, trzeba postawić trzy kropki.

Dalej pani w niebieskiej pyjamie mówi do pani w czerwonej przyciszonym głosem, że ta... w żółtej... prokuratorowa jest... i dalej płynie czarny potok obmowy.

Po półgodzinnej rozmowie już wiem, że pani inżynierowej Z. nie domykają się klapki w sercu i trzaskają kolana, że męża swego kocha bardzo, ale szaleje za panem Jerzym (czarujący, miły chłopak przysłał dziś rano czerwone róże). Pani w pyjamie w kropki opowiada dru-

giej pani w pyjamie w paski o wielkiej miłości, jaką obdarza ją lekarz uzdrowski. Wymienia znajome mi nazwisko, więc nadstawiam ucha.

— Och, boję się o niego i o siebie — mówi. — Ten szaleniec może mnie zastrzelić i — siebie. A po takim skandalu, moja droga, nie śmiałybym ludziom spojrzeć w oczy.

I ja myślę, że już jako trup nie strzelałabyś pani na prawo i lewo swoimi głupio płaskodennymi ślepiami. —



Druskieniki. Ławka Marszałka.



Druskieniki. Pijalnia wód.



Uwagę tę zrobił pan jakiś o szczupłej, nerwowej twarzy.

Panie zareagowały na to ustnie. Co się później działo, żadne pióro chyba nie opisze.

Letnie życie Druskienik upływa pod znakiem kuracji. Toteż lekarze są przeciążeni pracą. Od wczesnego ranka do późnego wieczora ciągną schorzałe ciała po porady.



*Druskieniki. Widok Niemna.*



*Druskieniki. Kościół.*

W korowodzie tym przeważają kobiety, ponieważ mężczyzn w ogóle jest tu mało, a tym, którzy są poświęceni również kilka miłych słów.

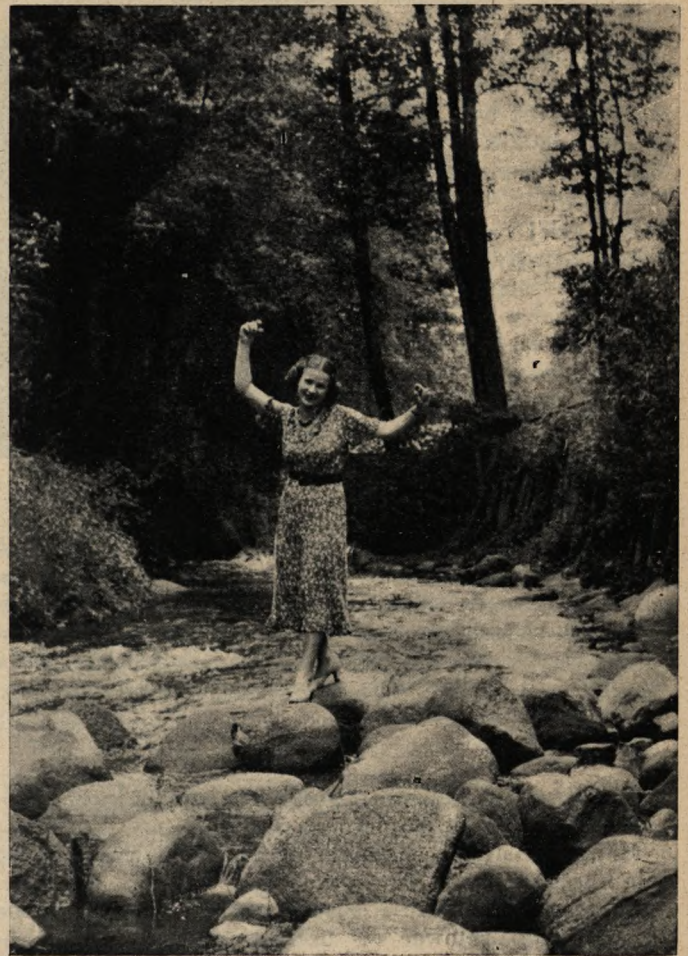
Podobno ksiądz, adwokat i lekarz są spowiednikami duszy ludzkiej. Sądzę jednak, że lekarz ma rozszerzony zakres kompetencji — on oprócz duszy słucha i ciała. Choć przez jeden dzień chciałabym być lekarzem (naturalnie mężczyzną) i posłuchać opowiadań pacjentek o ich duchowo-cieleśnych cierpieniach.

Niektórzy lekarze w Druskienikach cieszą się szalonym powodzeniem. Rozchisteryzowane i schorzałe kobiety ofiarują im bez zastrzeżeń swe serca, kochają się w nich, szaleją za nimi. Biedni! Gdyby chcieli się odwzajemnić taką samą potęgą uczucia musieliby obstarować sobie zapasowe sezonowe serca, albo do największych rozmiarów rozszerzyć istniejące, aby w atmosferze wzajemnych uczuć leczyły się chore serca pacjentek. Tego wymaga zawodowe powodzenie lekarza.

Ku radości i rozrywce kuracjuszy mniej lub więcej zdrowych istnieje w Druskienikach cudny zakład stosowania słońca, powietrza i ruchu dr Lewickiej. Tam człowiek leczy się duchowo i fizycznie. Rezultaty kuracji są zdumiewające. Ruch i gimnastyka na świeżym powietrzu lepiej wzmacniają zdrowie niż wszelkie sztuczne środki.

Kto raz zaznał rozkoszy w „solarium”, ten stale będzie tam wracał. Prawie pół dnia raju! Dosłownie raju, ponieważ strój jest ograniczony do minimum i odycha się całym ciałem.

Duży, zalesiony teren, trochę pagórkowaty, zaopatrzone jest we wszelkie urządzenia sportowe, baseny i pry-



*Druskieniki. Autorka niniejszego artykułu na wywczasach.*



sznicy — słowem przedsiónek szczęścia i radości człowieka cywilizowanego w warunkach jaskiniowego.

\* \* \*

Kuracjusze, a zwłaszcza kobiety chore, cierpiące i zachowujące dietę, są tylko do godz. 5 po południu. Od piątej wszystko się zmienia. Energia i zdrowie malują się na malowanych twarzach. Ciężkawe, rozleniwione ruchy odzyskują elastyczność.

Rozpoczyna się koncert popołudniowy w parku i rewia eleganckich a czasem potwornych strojów. Aż przykro patrzeć, jak dalece ludzie nie potrafią odpowiednio się ubierać. Bynajmniej nie jest szczytem elegancji w południe włożyć suknię wieczorową lub odwrotnie wieczorem ubrać się w dżemper i tenisowe pantofle, ale o każdej porze być odpowiednio ubranym.

Często można było spotkać taką np. parę. Ona ubrana w czarną, jedwabną suknię i koronkowy płaszcz — on w pyjamę do spania. Idą czule pod rękę zadowoleni z siebie. On dlatego, że idzie z bogato ubraną kobietą, ona dlatego, że... z mężczyzną.

Oj ci mężczyźni! Gdzież, ach gdzież oni są? Jedno jest pewne, że w Druskienikach ich nie było. —

Jakiś pomocnik podreferendarza XI stopnia Głównego Urzędu Statystycznego wyliczył, że na 1 mężczyznę przypada dziewięć i trzy czwarte kobiety.

Istnieje jeszcze jedna sfera kuracjuszy — to brydżyci. Ci wszelkie emocje przeżywają w zaciszu pensjonatów. Wypoczywają znakomicie.

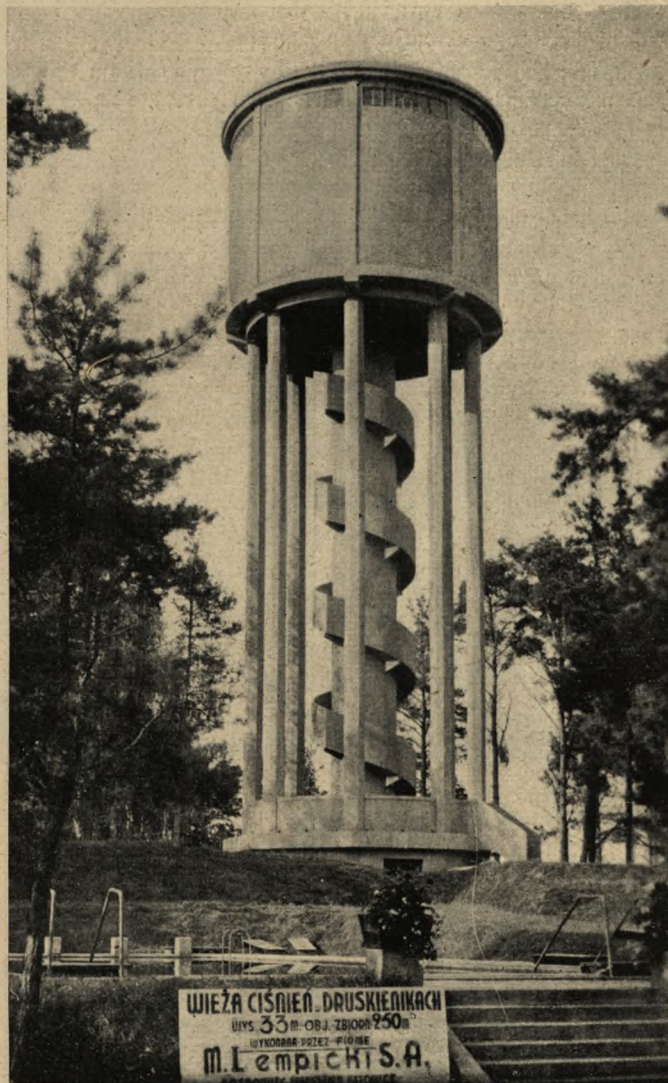
Brydża przerywają tylko na czas posiłków, podczas których kłócą się zawzięcie o wszystkie „spatałazone wyjścia”, poczem wracają do stolików.



Druskieniki. Autorka z matką.

Podobno jeden z namiętnych brydżystów pewnego dnia ze zdziwieniem zauważył, że urlop już mu się skończył, a on dotychczas nie widział Druskienik.

W Warszawie opowiadano mu, że są ładne. O Niemnie również wiele słyszał i czytał... no, ale cóż, już musi jechać. Może w przyszłym roku przyjedzie tu, pozna kraj i... dokończy robra. Bo przecież nie bardziej nie kształci umysłu i nie wzmacnia zdrowia, jak pobyt chociaż w Druskienikach.



Druskieniki. Wieża ciśnienia.



Druskieniki. Domek Marszałka.



## RODZINA W SOWIETACH

Często kobiety, które w przeszłości zblądziły, opowiadały o swoich niedomaganiach, wynikających z tej przyczyny.

Te publiczne spowiedzi były drukowane w dziennikach, które podczas piętnastu dni rezerwowały po kilka kolumn na tego rodzaju opowiadania.

Zapraszano również lekarzy, aby wygłaszali na ten temat odczyty w fabrykach i wszędzie tam, gdzie gromadziły się robotnice.

„Pomyślcie więc, wykrzyknął podczas jednej z konferencji dr Kulazhenkow, że w przeszłym roku było 913 urodzin (w osadzie Jurtsew) i 1623 poronienia.

„W czasie pięciu pierwszych miesięcy bieżącego roku było 514 urodzin i 793 poronienia. Kilkaset kobiet utrzymaliśmy przy życiu w wypadkach krwotoków i zaburzeń organicznych, które wystąpiły po tego rodzaju „operacjach”, dokonanych przez „stare baby”. Kilka wypadków było śmiertelnych.

„I jeszcze: połowa chorych kobiet na silną neurastencję, która pojawia się w szóstym lub siódmym miesiącu ciąży oraz zupełna bezpłodność są rezultatem poronień. Bardzo wiele takich kobiet prosi teraz o radę i środki lecznicze, bowiem na nowo chcą mieć dzieci”. — („Prawda” 2 czerwca 1936 r.).

Doktorowi Kulazhenkow nie pozwolono dokończyć



Z pobytu Mussoliniego w Niemczech. Hitler i Mussolini przyjmują defiladę.

rozprawy. Słuchacze prosili o głos, aby opowiadać o swych osobistych doświadczeniach i swoich sąsiadów.

W Z. S. S. R. nikt nie doznaje uczucia wstydu w publicznych dyskusjach o sprawach najbardziej intymnych.

### Radości rodziny.

„Dużo i często mówi się dzisiaj w Z. S. S. R. o radościach rodziny oraz zaszczycie i honorze, przywiązaniem do obowiązków rodziców. Na wstępie przytaczamy kilka fragmentów z artykułu wstępnego „Prawdy” z 9 czerwca 1936 r., poświęconego ojcom sowieckim.

„Nie ma prawa do tytułu obywatela sowieckiego ten, kto podle i nikczemnie zaniedbuje swe dzieci, ucieka od odpowiedzialności i przerzuca na matkę wszystkie obowiązki, które ciążyą na ojcu. Ani ten, kto sądzi, że wypełnia wszystkie swoje obowiązki, płacąc regularnie „alimenty” swoim dzieciom nie może chodzić z „podniesioną głową” i myśleć, że jest dobrym obywatelem. —

„Rodzina sowiecka nie jest książką rachunkową, gdzie regularne wpłaty są wskaźnikiem cnoty. Dziecko sowieckie ma prawo do prawdziwego ojca, wychowawcy i przyjaciela. Ojciec, który opuszcza swoje dzieci jest winnym wobec nich i wobec rządu sowieckiego, który mu powierzył dzieci. —

„Socjalizm zapewnia wszystkim obywatelom życie bez troski i szczęśliwe.

„Po raz pierwszy w dziejach historii przed robotnikami otworzyła się możliwość — być ojcami i matkami w całym tego słowa znaczeniu. —

„Opublikowany projekt prawa (o poronieniu) poruszył cały kraj. Bowiem miały powstać podstawy nowej moralności socjalistycznej, zapewniającej pełnię radości życia. Poza tym miała ona polegać na rozwoju i wzbogacaniu jednostki ludzkiej, na miłości do ludzi itd.

„W świetle tej nowej moralności inne oblicze miała mieć zarówno matka jak i ojciec.

„Duma ojcowska” — słowa te nigdzie nie brzmią bardziej autentycznie niż w krajach sowieckich, ponieważ ojciec, który wychowuje nowych budowniczych socjalizmu czuje się godnym obywatelem takiej partii”. —

Takim jest ideał, który się wpaja ojcom rodziny. A jeżeli można wierzyć kronikom sądowym, nie jest łatwy w zastosowaniu. Płacenie alimentów, tego minimum, które powinni regulować ci, którzy nie pretendują do chodzenia z „głową podniesioną”, kosztuje G. P. U. dużo wysiłków zarówno dzisiaj jak i w przeszłości.

### Przeszkody w życiu realnym.

Dzisiejsza sowiecka doktryna o rodzinie przynosi sprzeczności, które wydają się niemożliwymi do rozwiązania. Jedne są o charakterze czysto praktycznym, drugie doktrynerskim. Trudną rzeczą jest wymagać od szerokich mas bohaterstwa niespowodowanego potrzebami materialnymi.

Warunki zaś, w jakich znajduje się Z. S. S. R., tworzenie i utrzymanie rodziny wymaga często bardzo wielkich wysiłków.

A ileż jest małych gospodarstw, studentów, robotnic, gdzie macierzyństwo pociąga za sobą trudności, które





*Z pobytu Mussoliniego w Niemczech. Widok na Pole Majowe, na którym setki tysięcy ludzi przysłuchiwało się przemówieniom Mussoliniego i Hitlera.*

wydają się nie do pokonania. Następnie kryzys mieszkaniowy, który stale się wzmacnia, opłakany stan wielkiej ilości żłobków i zakładów położniczych, które są niewystarczające. I wreszcie warunki, w jakich znajdują się kobiety pracujące w fabrykach — tworzą nieskończoność małych i wielkich trudności praktycznych, których nie mogą pokonać najbardziej wytrawni „dobroczynicy ludzkości”. —

Życie sowieckie, zwłaszcza w miastach, rozwija się w atmosferze aktywności i nerwowości, które czynią dzieci „zawadzającymi”! — To są słowa ojców rodzin, którzy opuszczają swoje żony i dzieci, aby szukać szczęścia gdzie indziej. —

Wiele trudności zostanie niewątpliwie pokonanych lub zmniejszonych w miarę poprawy bytu materialnego (standardyzacja życia sowieckiego jest daleka, aby mogła być porównana z tą, która istnieje w znacznej części krajów zachodnich).

Życie jest jeszcze dalekie od tego, aby można je było nazwać „pięknym i szczęśliwym”.

Wielokrotnie stwierdzono, że obowiązki rodzinne zaniebują ci, którzy korzystają z „radości życia” i używają go w całej pełni. Dzisiaj, jak i w przeszłości, biedni są „proletariuszami”, którzy nie lękają się licznej rodziny. Kobiety zaś ze sfer zamożniejszych, dbając o swój dobry wygląd zewnętrzny, starają się unikać swoich obowiązków rodzinnych.

Trudności życia praktycznego znajdują się w przeciwnościach między życiem prywatnym i publicznym.

Dopóki kobiety będą zmuszone pracować zarobkowo, nie będą mogły zajmować się swoimi dziećmi.

Projekt państwowy, aby wychowaniem dzieci zamiast matek zajęły się wyspecjalizowane opiekunki w żłobkach lub ogródkach dziecięcych chyba celu (zwłaszcza w obecnej sytuacji Z. S. S. R. wydaje się to utopią). Żadna organizacja wychowacza nie odrodzi życia rodzinnego, dopóki rodzice sami nie będą poświęcać się wychowaniu swego potomstwa.

Nie wierzymy, że nowe prawo (o poronieniach) zwiększy natychmiast liczbę dzieci „niepożądanych” i ułatwi w ogóle rozwiązanie tego problemu.

Rzeczywistość mówi sama za siebie. Podstawy „nowej moralności” są wybitnie policyjne, ponieważ piecza nad rodziną została powierzona G. P. U.

Hałaśliwa propaganda sowiecka oraz próżne i bezustanne nawoływanie do odwagi, poczucia obowiązku i honoru trafiają w próżnię. Rodzina sowiecka coraz bardziej upada.

A najokropniejszą jest myśl, że bandzie doktrynerów, w sumie niezbyt licznej, udało się przeprowadzić doświadczenia na biednej śwince morskiej nowego świata — narodzie rosyjskim, tak łagodnym i cierpliwym w stosunku do tych, którzy zadają mu cierpienia.

Koniec.



## ARTUR GROTTER

Dzień 11 listopada br. jest rocznicą stuletnią urodzin genialnego polskiego artysty-malarza Artura Grottera. Mistrz ołówka i pędzla urodził się z ojca Jana Józefa, byłego wojskowego, malarza-amatora, i z matki Krystyny z domu Blahao de Chodietow w Otyniowicach (wschodnia Małopolska).

Wpływ artystyczny ojca, twliwość matczyzna, otoczenie dawnego dworu polskiego na wsi kształtowało duszę i umysł dziecka, objawiającego od najmłodszych lat niezwykle talent rysunkowy. Jako młodzieniec kształcił się we Lwowie pod kierunkiem Jana Maszkowskiego, potem w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Wojciecha Stattlera, następnie w Akademii wiedeńskiej, bawi w Monachium, Wenecji, Paryżu. — Przebywa dłuższy czas w Wiedniu. Wróciwszy do kraju ostatni okres życia spędza na wsi w Małopolsce. Trapiiony nieuleczalną chorobą, wywieziony na południe do Francji, umiera w Amelies-Bainas r. 1867.

Tylko kraj tak wielkiego serca, kraj tak wielkich cierpień w imię najwyższych ideałów, jak Polska, mógł wydać artystę tej miary, jak *Artur Grotter*.

„Okutym w powiciu” pogrobowcom powstania styczniowego Grotter był zapewne bliższy niż dzisiejszej generacji. Na reprodukcjach obrazów Polonii, Lituanii, Wojny, Warszawy kształtowało się po zapadłych dworach wiejskich, domach miast naszych uczucie patriotyczne pokoleń, co opowiadania ojców o niedawnych tragicznych zmaganiach z dławiącym wrogiem widziało ucieleśnione w ołówku Grottera. Niemniej jednak z różnymi laty i pogłębiającym się przedziałem epoki dzisiejszej Polski wolnej, i epoki wczorajszej Polski w niewoli — potężnie czar poezji rysunkowej owych skrom-



*Manewry w Polsce. Na pozycji.*

nych kredkowych kartonów, gdzie pieśń przeszłości w „olbrzymie kształty zbiega się i rośnie”, wstrząsając sercem idących w przyszłość pokoleń.

Jeżeli sercu polskiemu Grotter jest drogi i będzie mu zawsze bliski, jako wyraziciel heroicznego patriotyzmu powstania 63 roku, to jako artysta-wizjoner, jako autor cyklów napełnionych grozą, a równocześnie odczuwający z największym mistrzostwem cierpienie ludzkie, ludzką krzywdę, jako malarz „Wojny” — Grotter należy do największych artystów świata.

Grotter jest rysownikiem całkowicie oryginalnym, odrębnym od poprzedników i następców w ujęciu tematu, w przeprowadzeniu akcji w poszczególnych scenach, w technice, we wszystkim. Przemawia przez niego utęsknienie i ból wszechludzki, a równocześnie melancholijny czar ziemi rodzinnej, jej skargi i nadzieje, co sphywają z nieśmiertelnych tonów Szopena i dźwięczą Ełową harfą Słowackiego.

Grotter jest plastycznym dopełnieniem genialnych tamtych twórców dźwięku i słowa.

Żaden malarz w nowożytnej sztuce Zachodu nie był tak wielkim poetą cierpienia, nie zewnętrznych oznak cierpienia, lecz powagi i dostojności, jak Grotter. Może jedynie patrząc na drzeworyty „Tańców” śmierci Holbeina, możemy doznać podobnie wzniosłych wzruszeń.

U Grottera upadek człowieka, pierwotne wybuchy namiętności i posępna groza klęski świata tworzą warianty jednego olbrzymiego tematu — „Wojny”. Potęgą talentu artysty w tym kierunku wykupła się przy zestawieniu jego kartonów z innymi kompozytorami obrazów wojennych. Seria tortur i mordów w miedziorytach francuskiego Callota i bestialskie znęcanie się w makabrycznych scenach hiszpańskiego Goyi,

*Entuzjastyczne powitanie przez ludność wojska, powracającego z manewrów.*





i realistyczne góry czaszek rosyjskiego Wereszczagina, i zimny akademizm apoteozy kataklizmów i walk niemieckiego Kaulbacha, nie przemawiają tak do duszy polskiej, jak krwawa wędrówka Grottgera po „Dolinie łez”.

Promienny geniusz wzywa artystę do samotnej pracowni, by szedł za nim tam, gdzie człowiek pławi się we krwi bratobójczej walki. — Posłuszny, kroczy wsparty na ramieniu geniusza, patrząc z boleścią, grozą i przestachem na męstwo i bohaterstwo, na nędzę i tchórzostwo, na wielkość i małość ludzkości, ogarniętej szaleem wojny.

Jakaś tajemniczość, jakiś odwieczny głos, jakiś prz dziwny urok i lęk — przecucie niesamowitego dramatu idzie od tej pajęczej trwórczości, rozpylonej wśród konarów odwiecznego boru, gdzie „wieść tylko, albo bajka wie, co się w nich dzieje”, od tej komety oglądanej w cichy letni wieczór przed białym dworkiem wiejskim, od tego dotknięcia dłonią w głuszy nocnej okna chaty leśnika, od tego samotnego pola, gdzie rozciągnięte dla żarłocznego ptactwa leżą dwa ciała, przed chwilą wrogów, teraz już na zawsze pojednanych...

Wiedziony przez geniusza — artysta błądzi wśród zgłiszcz spalonych siedzib, widzi jak matka okruchy chleba, dzieli między zgłodniałą dziatwę, oddala się od ludzi-szakali, obdzierających trupy na polu bitwy, cofa się przerażony świętokradztwem kościoła, znużony opada na łono geniusza w oświetleniu pocisków, spadających na nieszczęsne miasto.

Na szarych, jak gdyby oparem mgły przesłoniętych kartonach, przesuwa się jeden, drugi, trzeci... coraz to dalszy, coraz to straszniejszy obraz zniszczenia...

Grottger należy do rządu naszych wielkich narodowych proroków. Podobnie do mesjanistycznych trójwieszczów i on przeczuwał oswobodzenie Ojczyzny, gdy rysował trzech młodzieńców rozrywających okowy matki, przeznaczając kompozycję na pierwszą kartę cyklu „Polonii”. W tej wierze w zmartwychwstanie Polski umacniała go religia, ta sama, co umacniała żonę poległego powstańca w katordze syberyjskiej, co pozwoliła jej zapomnieć o łańcuchach i taczce, i co wzniosła rozmodloną duszę nieszczęsnej przed oblicze objawionej Bogarodzicy.

Ostatnia wielka wojna, wojna ludów, przewyższająca środkami zniszczenia poprzednie walki narodów, posługująca się nieznanymi dawniej sposobami starcia, rodzajami broni, szerzeniami zagłady — nie zrodziła w malarstwie dotąd żadnego dzieła wstrząsającego sercem człowieka w tym stopniu, co „Wojna” Grottgera.

Czysty geniusz z zaświatów nie powiódł już po raz wtóry innego artystę przez pola opłatane kolezastym drutem, przerżnięte siecią okopów, poryte potwornymi wyrwami lejów. Jenó z kosmicznych dali podniosła się prawica Boga i na skłębione mrowisko ludzkie, przęcające się do nowych rzezi zdają się, tak jak w Grottgerowskim jasnowidzeniu, spływać słowa karzącej przestrogi!... „Ludzkości, ty rodzie Kaina!...”

WITOLD ZECHENTER

## NOC LISTOPADOWA

W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO 29. XI.

*W snach cię, o nocy, jesienie kołyszają,  
przez pustkę mglistych źreńiec leżą zmarłe słowa  
twoich liści zeschniętych. Otulony ciszą  
chłód je rdzą purpurową w deszczu wyhaftował.*

*W bladej przełęczu tęsknoty,  
gdy się serce na przestwór wyrywa gwiaździsty,  
nie ma więcej sztandarów myszywanym złotem,  
złotem rąk konających, zwycięskich i czystych.*

*Wpiersiach się twoich historia kołyszę  
jak serce w piersi dzwonu spiżowe i twarde  
i huczące przez lata litanią cmentarną  
i fioletem rozpaczy. I cmentarną ciszą.*

*Przez lat zszarzałe palce  
przebłysnęły czerwone płomienie —  
umrzeć potrafi każdy. Lecz zmartwychwstać w walce  
i iść przez szczeble wieków burzą i westchnieniem?*

*O nocy, gwiazdy twe listopadowe  
zza mgły błyszczą, latarnie nieznannej wieczności.  
Jest tyle słów spiżowych — ale twoje słowa  
są pieśnią bohaterstwa, rozpaczy, miłości.*

*Może w Warszawie rozwinie się błękit  
najeżony duszami dzisiaj  
i spadnie jak deszcz krwawy na ciche Łazienki  
białego króla macić ciszę?*

*A może w wytarganym przez życie Paryżu  
ocknie się głuchy cmentarz na Montmartrze  
i do szalu dancingów pochyli się bliżej  
ocyma stalowymi na Moulin-Rouge patrzeć?*

*I przemknie cieni pochód wśród akacji  
i zbudzi się avenue des Polonais i spyta,  
czy w tę noc listopadową śpi Rzeczpospolita  
tak daleka od grobów wielkiej emigracji?*

*O nocy, wichrem przewieję przez cmentarze,  
upadnij blaskiem wizji  
i ukaż nam te serca, te ręce, te twarze,  
abyśmy w dłoniach znowu czuli Ojczyznę!*

*I zdeptaj kwiaty i rozplyń się jak słowa  
rzucane przed pomnikiem przy orkiestrze  
w obchodach beznamietnych — i błysnij przez przestrzeń  
sercem płonąca dawnym — Noc Listopadowa!*

*Entuzjastyczne powitanie przez ludność wojska, powracającego z manewrów.*







## ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Otrzymałyśmy uzasadnione wnioski, przyjęte przez II Międzynarodowy Kongres pt. „Matka w rodzinie czynnikiem postępu ludzkości”, który, jak pisaliśmy, odbył się podczas obecnej wystawy w Paryżu. Uzasadnienia brzmią:

Zważywszy:

że, postęp ludzkości nie polega wyłącznie na pomnażaniu bogactw materialnych, lecz przede wszystkim na rozwoju osobowości ludzkiej, że wynika on ze współpracy mężczyzny i kobiety dla dobra ogółu we wszystkich dziedzinach życia;

że, mężczyzna i kobieta, mając równo-  
rzedną wartość, posiadają odrębne właściwości, które umożliwiają wzajemne dopełnianie się;

że, poszanowanie ich osobowości wymaga stworzenia im najlepszych warunków pełnego rozwoju;

Zważywszy:

że, w szczególności — z woli Opatrzności — kobieta urzeczywistnia drogą normalną swoją osobowość i służbę ludzkości w roli żony i matki;

Zważywszy:

że, postęp ludzkości jest uwarunkowany *dobrą organizacją rodziny*, a takowa możliwa jest tylko wtedy, gdy matka jest w możności spełniać zasadniczą w niej rolę z przeznaczenia jej należną;

Zważywszy:

że, w warunkach obecnych wielka ilość matek szerokich warstw społecznych nie może spełniać swego zadania; że taki stan rzeczy staje się poważną przyczyną anarchii społecznej, a zwłaszcza, że jest wielką niesprawiedliwością względem kobiety jako takiej, gdyż pozbawia ją możności spełnienia naturalnej misji, dla której, z woli Opatrzności, istnieje i której z własnej woli się poświęciła, że jest ona zmuszoną do spełniania *potrójnych* obowiązków: zawodowych, rodzicielskich i gospodarczych — co przerasta jej możliwości i siły;

Kongres pragnie:

— aby przywrócone zostały sprawiedliwe i jedynie słuszne pojęcia o właściwej naturze kobiety, o jej wysokim znaczeniu jako osobowości ludzkiej, która, normalnie biorąc, znajduje swój rozkwit w spełnianiu obowiązków rodzinnych, mających być dla niej fundamentem, z którego wspaniale promieniować winna społeczności ludzkiej;

— aby wszelkimi sposobami dążyć do wychowania takich matek, które byłyby zdolne stać się czynnikami prawdziwego postępu ludzkości;

— aby wysiłkiem osobistym samych zainteresowanych, z pomocą zorganizowanego zawodu i z pomocą państwa, matki szerokich warstw społecznych, które chcą spełniać swe naturalne zadania rodzinne, nie były zmuszone poświęcać takowe, dla uzupełniania dochodów rodzinnych, pracy poza domem.

Kongres w szczególności obstaje za:

1. — Wychowaniem nastawionym na rodzinę (czyli przysposobieniem rodzinnym);
2. — Pomocą związków zawodowych dla rodzin;
3. — Pomocą państwa dla rodzin.

Rozumieć powyższe należy w sposób następujący.

I. Kongres życzy sobie:

a) aby wychowanie było ujęte w sposób, który przygotowałby najprzód dziecko, a później dziewczynę do jej przyszłych zadań jako matki;

b) w szczególności, aby kobieta była:  
1) *przygotowana i zabezpieczona fizycznie* przez odpowiednią higienę i odpowiednie wychowanie fizyczne; 2) *przygotowana intelektualnie* przez przyswojenie wiadomości ogólnych, niezbędnych dla przyszłej wychowawczyni i zdobycie umiejętności gospodarczych, niezbędnych dla racjonalnego rozporządzania dochodami przyszłej rodziny; 3) *przygotowana moralnie* do dzielnego wypełniania obowiązków żony i matki, mimo trudności materialnych i wbrew złym wpływom szerzącym fałszywe pojęcia o zadaniach kobiety;

c) aby pomnażać we wszystkich krajach i narodach organizacje, które służą powyższemu zadaniem;

d) aby uczynić wielki, ogólny wysiłek w kierunku uznania pracy rodzinnej i gospodarczej w tym stopniu, na jaki zasługuje ze względów tak ekonomicznych jak i społecznych.

II. Kongres życzy sobie:

a) aby u wszystkich narodów zawody uczyniły wysiłek w kierunku ustanowienia takich zarobków, które łącznie z funduszami wyrównawczymi (allocations) i innymi społecznymi udogodnieniami umożliwiały ojcu — głowie rodziny — utrzymanie rodziny na poziomie współczesnych wymagań życiowych, ułatwiały odkładanie rezerw na wypadek bezrobocia, choroby, niezdolności

do pracy, starości oraz na kapitał rodzinny, spadkowy;

b) aby fundusze wyrównawcze (allocations) były podwyższane w wypadkach, gdy matka nie zarabia poza domem i aby wynagrodzenia głowy rodziny były również wyższe w razie, gdy matka pozostając w domu nie zarabia dodatkowo;

c) aby w czasie bezrobocia jako też najmu uwzględniano specjalnie potrzeby zarobku ojców rodzin, a zwłaszcza tych rodzin, w których matka pozostaje na stałe w ognisku rodzinnym;

d) aby w poradniach zawodowych odradzano dziewczętom przy wyborze zawodu tych, które ujemnie działać mogą na przyszłe ich macierzyństwo.

III. Kongres życzy sobie :

aby ze względów na wysoką wartość społeczną rodzin, w których matka oddaną jest całkowicie rodzinie, państwo popierało takie rodziny przez fundusze wyrównawcze, premiovanie licznych rodzin, zniżki podatkowe, ułatwienia spadkowe, politykę mieszkaniową, ułatwianie nabywania własności, subsydiowanie instytucji ubezpieczeń na wypadek zakładania rodziny — dawania pomocy wdowom obciążonym dziećmi.

IV. Kongres żąda do państwa:

aby popierało rozwój organizacji zawodowych, które okazują zainteresowanie rodzinom (mają nastawienie rodzinne);

aby nadało charakter obowiązujący niektórym układom zobopólnym, dobrowolnym, zapewniającym normalny byt pracowników i ich rodzinom;

aby dopełniało, względem licznych rodzin fundusze wyrównawcze, albo przez subsydia dawane „Kasom Wyrównawczym”, albo subsydia dawane wprost rodzinom, biorąc zawsze pod uwagę stałą obecność matki w rodzinie.

Kongres żąda też:

aby prawo ustanawiało także same pomoce pracownikom niestałym za pomocą organizacji samopomocy;

aby prawodawstwo socjalne brało pod uwagę w całokształcie ubezpieczeń (chorób, macierzyństwa, niezdolności do pracy, starości, śmierci, bezrobocia) — stałą obecność matki w domu;

aby te ubezpieczenia były zastosowane do wysokości wynagrodzenia ojca, zwiększonego przez fundusze wyrównawcze;

aby rodziny, w których matka oddała się całkowicie wychowaniu swych dzieci, otrzymywały specjalne pomoce w celu da-



nia tymże dzieciom dobrego zawodowego wykształcenia;

aby programy szeroko pojętego szkolnictwa, oraz wykształcenie pozaszkolne było nastawione na rodzinę i na przygotowanie młodzieży do życia rodzinnego.

#### V. Kongres życzy sobie:

aby Międzynarodowa Organizacja Pracy (l'Organisation Internationale du Travail) zwróciła się do państw z „zaleceniem”, aby tak w zbiorowych umowach, jako też w ustawodawstwie socjalnym brano pod uwagę, ustanawiając płace — konieczność normalnego utrzymania rodziny, umożliwiającego stałą obecność matki w domu — niezapominając również o trudnościach, wynikających z imigracji.

Powyższe uchwały Kongresu, przesłane do Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich, poparła osobnym listem, do niżej podpisanej, generalna sekretarka Kongresu p. Bu- fillard — polecając poparcie takowych na terenie Polski.

#### W Polsce.

W Zjednoczeniu Zrzeszeń Rodzicielskich referowała udział Polski w powyższym Kongresie delegatka Zjednoczenia p. Wanda Ładzina. Nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie zamierza ona powtórzyć w innych organizacjach.

Udział Polski był wybitny; pani Ładzina zasiadała stale w prezydium i wypowiedziała kilka krótszych i dłuższych referatów. Poza tym na zebraniu w Sorbonie p. Georgi Gojan, członek akademii, wręczył drugą nagrodę za „życiorys dobrej matki”, przesyłany na konkurs z Polski, a mający za temat: matkę obrońcy Lwowa — generała Iwaszkiewicza. Bliższe o tym oznaczeniu szczegóły podamy w następnej kronice.

Rodziny katolickie uspokojone zostały spodziewanym, sprawiedliwym względem w działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego, naszych władz państwowych.

Przyczyny zawieszenia w urzędowaniu byłego zarządu Z. N. P. były następujące:

1) polityczne: tolerowanie i popieranie od dłuższego czasu:

a) idei i tendencji wyraźnie komunistycznych, lub z komunizmem graniczących,

b) pacyfizmu wśród nauczycieli i w szkolnej pracy wychowawczej, sprzecznego z założeniami interesów państwa,

c) podważanie zaufania do władz państwowych i gloryfikowanie pracy władz zaborskich w dziedzinie stosunków szkolnych;

2) społeczne: naruszanie wolności przekonań i podstawowych praw obywatela przez prześladowanie nauczycieli nie zgadzających się z wyżej wspomnianymi kierunkami politycznymi;

3) formalno-prawne:

a) przekraczanie bram budżetu w wydatkowaniu poszczególnych sum,

b) użycie sum pieniężnych na rzeczy, nie mające nie wspólnego ze statutem i sprzeczne z celami Związku (wydawnictwa polityczne).

Wyznaczenie kuratora ma na celu:

1) Przeszkodzenie destrukcyjnej pracy, niszczącej dorobek i opinię zasłużonego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

2) Poprawę i wyprostowanie kierunku pracy zarządu tegoż Związku N. P. w myśl potrzeb i interesów państwa.

3) Przeprowadzenie w możliwie krótkim czasie wyborów nowego zarządu, mającego być istotnym wykładnikiem państwowego i patriotycznego nastawienia nauczycielstwa polskiego.

Jako uzupełnienie do powyższego podajemy zarządzenie ministra w. r. i o. p.

Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydał niedawno następujące zarządzenie:

Jako protest przeciw czasowemu zawieszeniu Związku Nauczycielstwa Polskiego, rozpoczęły pewne wywrotowe czynniki, często nieczym nie związane z nauczycielstwem, akcję, mającą na celu zakłócenie normalnej pracy szkoły.

Przypominam wszystkim nauczycielom, że piastowanie urzędu publicznego nakłada na nich szczególne obowiązki wobec państwa i społeczeństwa, które przyjęli na siebie, składając przysięgę służbową. Ostrzegam jednocześnie, że nauczyciel, który nie umie dostosować się do zarządzeń swych władz, traci moralną podstawę wykonywania swego zawodu, gdyż nie będzie mógł żądać od swych wychowanków takichż podporządkowania się własnym zarządzeniom.

Polecam władzom szkolnym wyciągnąć w stosunku do winnych naruszenia obowiązków służbowych w związku z wymienioną akcją jak najdalej idące konsekwencje.

Minister wyznań rel. i ośw. publ. w zastępstwie (—) *Bleszyński*.

Opinia rodziców powinna podtrzymać poczynania władz naszych.

*Zofia Jankowska.*

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Przedziwne są dzieje Kościoła: ma on okresy, w których zdawałoby się, że już ginie, aż znowu wyrasta nagle nową potęgą, rozbłyska nowym światłem. Tak działa beczenna ofiara Chrystusa, że przerabia przez wieki coraz więcej dusz ludzkich. I Kościół, dziedzictwo Chrystusowe, pomimo ciągłe trwających prześladowań, rozrasta się. I obecnie jesteśmy świadkami, jak jednocześnie na kuli ziemskiej, z jednej strony jakby słabnie wiara, a z drugiej tryumfuje.

Dwa największe państwa świata, Rosja i Stany Zjednoczone, są tego przykładem. W *Sowietach*, pomimo wojującego bezbożnictwa, odbywa się jeszcze dziś cichy, ale ciągle wzrastający powrót do wiary. I co najdziwniejsze, że nawet w pokoleniu już wychowanym przez reżim bolszewicki tkwi naturalne dążenie do Boga.

Dlatego wielu znawców Rosji dzisiejszej twierdzi, że fala antychrystusowa nie zdoła tam zniszczyć religii. Wprawdzie nowa konstytucja pozwala na swobodne wyznawanie wiary, ale wyraźnie zabrania się propagandy religijnej, natomiast prawo ułatwia się propagandę bezbożniczą, co w praktyce niesłychanie utrudnia rozwój Kościoła. Istnieją dane, które każą przypuszczać, że obecny rząd sowiecki już zrozumiął całą bezpodstawność walki z religią, ale nie chce zrywać nagle z tradycją bezbożnego marksizmu, na razie oficjalnie jeszcze popiera akcję Jarosławskiego i całej organizacji wojujących ateistów. Ponieważ, jak wiadomo, Sowiety w dziedzinie ekonomicznej i politycznej zbliżają się w ostatnich czasach do norm zachodnio-europejskich, więc należy przypuszczać, że w logicznym porządku rzeczy, reżim sowiecki zaniecha

fanatycznej walki z religią, nawet z powodów wyłącznie politycznych. We wszystkich bowiem państwach chrześcijańskich, dotychczasowe metody wojującego bezbożnictwa w Rosji, wywierały fatalne wrażenie i utrudniały dyplomacji rosyjskiej akcję na terenie międzynarodowym. —

Jeśli w Rosji bezbożnicy popisują się swoją nienawiścią wobec religii, a szczególnie Kościoła katolickiego, to mimo woli stają się oni tragikomiczni w oczach myślnego świata. Zachodzi bowiem pytanie, dlaczego w *Stanach Zjednoczonych*, gdzie kultura przeciwnego obywatela stoi znacznie wyżej niż w Rosji, religia katolicka jest w tak wielkim poszanowaniu?

Przecież gdyby Kościół był rozsądkiem zabobonów, jak to rozgłaszają sowieccy ateści, wówczas najbardziej postępowe państwo świata, Stany Zjednoczone, od Kościoła zdecydowanie by się odsunęły. Tymczasem widzimy tam co innego. Oto prezydent Roosevelt w swoich enuncjacjach publicznie powołuje się na encykliki papieskie. Oto senat w Stanach Zjednoczonych zasięga światłej rady wielkiego socjologa katolickiego, rektora Uniwersytetu w Waszyngtonie, Msgra Rayana.

Oto wreszcie po ostatniej swojej słynnej mowie w Chicago prezydent St. Zjedn. przedstawiając światu warunki prawdziwego pokoju, publicznie zmanifestował swą cześć dla Kościoła katolickiego, gdyż zaraz po swym przemówieniu złożył swoje uszanowanie kardynałowi Chicago Mundelainowi. Amerykanie mają dużo zdrowego sądu o sprawach praktycznego życia, więc pojmują, jak wielkim konstruktywnym elementem w pracy nad zorganizowaniem należącego społeczeństwa, jest religia katolicka, która uczy, że źródłem porządku społecznego może być tylko ukształcenie sumienia poszczególnych obywateli.

Trudno jeszcze dziś przewidzieć, jaki obrót wezmą sprawy w Stanach Zjednoczonych, jeżeli chodzi o przekształcenie ustroju społecznego w tym kraju, ale już dzisiaj można z pewnością przewidzieć, że religia katolicka odegra w przełomie socjalnym Ameryki poważną rolę. Katolicyzm amerykański w dziedzinie organizacyjnej nabiera coraz większego rozmachu.

Jest to fakt niezwykle w dziejach świata, że kraj, w którym spóżyła wszystkie narody i rasy, w swoich dążeniach ku reformie ustroju społecznego liczy się w tak wielkim stopniu z doktryną katolicką.

Stany Zjednoczone pod wpływem opinii urabianej przez Kościół katolicki, coraz krytyczniej odnoszą się do szowinizmu narodowych socjalistów Hitlera. To, co się dzieje w III Rzeszy, przybiera rozmiały jakiegoś olbrzymiego zmagania się już nie tylko z Kościołem katolickim, ale z podstawami całej kultury katolickiej. Wszak doktryny Rosenberga i Hanera, gloryfikujące mity neopogańskie, już nie mówią o fantastycznych pomysłach małżonków Ludendorff, uderzają w samą postać Zbawiciela świata, usiłując zasugestionować tłumy, że chrystianizm jest przesycony nadmiernie pierwiastkami judaizmu, i że nie odpowiada psychice germańskiej.

Twórcy neopogaństwa dowodzą, że rasa nordycka będzie się tylko wówczas normalnie rozwijać, jeżeli się wyzwoli od rzekomo niewolniczej świadomości, którą narzuca duszy ludzkiej chrześcijaństwo. W mniemaniu przywódców niemieckiego neopogaństwa nauka Kościoła o grzechu pierworodnym, jest czymś dla istoty ludzkiej tak upokarzającym, że u samych podstaw uniemożliwia rozwój całkowity i pełny wszyst-



kich naturalnych władz ludzkich. Dlatego głoszą oni uwolnienie się od Jezusa Chrystusa.

Oczywiście jest to lucyferianizm przybrany w subtelne formy pseudo-naukowych postulatów rasizmu.

To, co głoszą narkomani niemieccy, stanowi poniekąd jeszcze gorszą truciznę, niż wyraźna i brutalna walka ateistów niemieckich: nie poprzestają oni bowiem na negacji pierwiastka religijnego w człowieku, ale idą dalej, głosząc nowy kult fałszywych bożków, kult krwi, gleby i rasy.

Wydaje się jednak, że wizyta Mussoliniego w Niemczech zaważy w pewnym stopniu na losach neopogaństwa, głoszonego przez fanatycznych doktrynerów, którzy w gruncie rzeczy przekształcają cały ruch hitlerowski, nadając mu cechę nietyłe zjawiska politycznego, ile raczej nowej sekty. W pierwotnych swych założeniach hitleryzm redukuje swe założenia tylko do postulatów politycznych i ekonomicznych. Chodziło o rewizję traktatu wersalskiego, o ugruntowanie potęgi Niemiec na terenie międzynarodowym. I to, pomijając podłoże szowinistyczne, cechujące zawsze Niemców, było zasadniczo zjawiskiem zrozumiałym. Dopiero w ostatnich latach, przywódcy hitleryzmu, ulegając podszeptom niepoważnych naukowców w rodzaju Alfreda Rosenberga, zaczęli przekształcać ruch narodowo-socjalistyczny, w jakiś potworny antykościół, w jakąś nową neopogańską sektę.

Mussolini, posiadający poczucie równowagi i sam rozumiejący dobroczynny wpływ religii katolickiej na życie społeczne, nie może pochylać antychrześcijańskie taktyki narodowych socjalistów. I z pewnością dał on do zrozumienia w swoich rozmowach z Hitlerem, że taktyka ta winna być zmieniona. Narodowy socjalizm w obecnej chwili znajduje się w punkcie zwrotnym,

jeżeli chodzi o zasadnicze, duchowe podłoże tego ruchu, albo będzie dalej brnął po linii walki z Kościołem, uwikłany w koncepcje neopogańskie i wówczas, jak to już łatwo przewidzieć — doprowadzi Niemcy do haosu. Albo też zechce odgrywać rolę właściwą, tzn. sprowadzi swoje dążenia wyłącznie do zagadnień politycznych i gospodarczych, a Kościołowi pozostawi rozwój.

W tym drugim wypadku ruch narodowo-socjalistyczny przynajmniej na szereg najbliższych lat zostałby uratowany od wewnętrznego rozkładu.

Wydaje się jednak, że sam Führer to już zrozumiał, że dalsza walka z Kościołem sprowadzić może na jego kraj nieszczęście. Wszak w ostatniej swej mowie, wygłoszonej w Berlinie z okazji pomocy zimowej. Hitler wyraźnie pokreślił, że ta akcja miłosierdzia powinna posiadać wyraźny charakter chrześcijański. Wyrażenie to, jak stwierdzają naoczni świadkowie, wywołało entuzjastyczny oddźwięk u słuchaczy. Przywódcy hitleryzmu przekonali się, że miliony katolików niemieckich nie dadzą się ani

sprowokować, ani zastraszyć, ani złamać. Dla reżimu więc hitlerowskiego pozostaje jedna droga: zmiana taktyki w stosunku do Kościoła, przez nakreślenie rozumnego programu współpracy.

I takie tylko posunięcie może uratować dzisiejsze Niemcy od rozłamu wewnętrznego.

Jeżeli spojrzymy ogólnie na dzieje ludzkości w ostatnich czasach, to należy stwierdzić, że Kościół Chrystusowy, pomimo lokalnych prześladowań, w całokształcie swej działalności zyskuje na potęgze. Wizyta kardynała Pacellego we Francji stanowi jeden z dowodów, że nawet rządy lewicowe liczą się z autorytetem Stolicy Apostolskiej. Dotychczasowe usiłowania polityków i ekonomistów w celu utrwalenia dobrobytu i spokoju na ziemi, są tak nikłe, że mimo woli oczy świata z utęsknieniem zwracają się do źródła tej potęgi, która stanowi podwalinę i polityki, i gospodarki, tj. do potęgi moralnej. I dlatego Kościół zyskuje na znaczeniu. Daje on normy współżycia, oparte o najtrwalszą podwalinę, jaką jest sumienie człowieka.

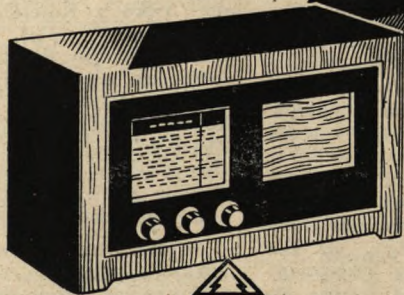
Już dziś z całą pewnością można twierdzić, że nie ma większego autorytetu na globie ziemskim, który by obejmował tak szerokie horyzonty życia społecznego, jak Kościół katolicki.

## Z TEATRU

Bez kreacji Marii Malickiej sztuka Davvesa „Mięczak” nie miałaby scenicznego kośćca — pozwólmy sobie na ten paradoks.

Od pierwszej do ostatniej chwili śledzimy z niesłabnącą satysfakcją kapitalnie wy-cieniowaną grę, w której wypowiada się cała nieskomplikowana na pozór a przecież swoiście skomplikowana natura tego kobiecego „Mięczaka”.

**FENOMEN**  
**JAKOŚCI**  
**i CENY**



Radio

**TELEFUNKEN**

harmonia tonów - symbol jakości

to superheterodyna FENOMEN-TELEFUNKEN o wspaniałym tonie, selektywności i wszystkich nowoczesnych udoskonaleniach technicznych, zbudowana w akustycznej skrzynce na solidnym chassis. Jest to jedyna superheterodyna o małym zużyciu prądu — tylko 25 watów (jak mała żarówka) przy pełnej wydajności i światowym zasięgu. Cena dostępna dla wszystkich. FENOMEN — oto superheterodyna, na którą wszyscy czekali



Mięczak wbrew swej nazwie jest dyktatorem, ba tyranem — oplół swą miękkością każdy motyw życia tego domu, zmiażdżył męża, dzieci, ich guwernantkę, w której dla wytchnienia po tych uściskach mięczakowatych, dyskretnie zresztą podkochnuje się pan domu.

Mięczak jest tak klasyczny, że dla swej wygody nawet i na to gotów się zgodzić.

Przyznać trzeba, że to studium pewnych cech kobiecości przeprowadzone zostało mistrzowsko w kreacji Marii Malickiej. Trudno spotkać przykład aktorskiej interpretacji postaci tak jednostronnej, że aż drażniącej i nużącej, która jednak przykuwała by uwagę widza tak bez reszty.

Jest to tryumf p. Marii Malickiej. Zupełny kontrast stworzył do jej gry Zbyszek Sawan. Był męski, zdecydowany, mocny i sprawił cud, że Mięczak nagle stracił swą plastyczność, zaczął się gwałtownie ruszać, zaczął walczyć już nie siłami a pazurkami, co jest właśnie sprzeczne z naturą Mięczaka.

W sumie „Mięczak”, to jeden z najoryginalniejszych wieczerów teatralnych sezonu. J. Czki.

## Z FILMU

Film „Kala Nag” oparty na motywach powieści R. Kiplinga a wystawiony w kinie „Roma”, stanowi interesującą próbę uchwylenia życia puszcy indyjskiej, której opisy tak nas wzruszały, dzięki czarowi pióra angielskiego pisarza.

Stosunkowo nikły wątek dramatyczny książki nastroża oczywiście trudności reżyserowi, który też musi szukać ekwiwalentów w innej płaszczyźnie.

Takim ekwiwalentem jest całe bogactwo życia puszcy, a zwłaszcza szczegóły egzystencji jej królewskiej dynastii — słoń. Tresura słoń, którą film nam zademonstrował, istotnie musi zdumiewać i zachwycać.

Zdjęcia zaś mają niewątpliwie autentyczny charakter, wzięte są bowiem z terenu maharadży Misoru, gdzie bujność przyrody zachowała się w całej pełni i gdzie istniał prototyp „Kala Nag”, który natchnął poetę do jego wizji.

Odtwórcza „czołowej roli słoniowej” Kala Nag istotnie jest stworzeniem zachwycającej inteligencji. Mały chłopczyk, stanowi raczej tu uzupełnienie. Główną „osobą” staje się zmyślnie zwierze.

„Narodziny gwiazdy” z Janet Gaynor i Fryderykiem March są nową próbą opowiadania o Kopeciuszku, który zrobił karierę artystyczną. Jakież marzenia o ekranie, jakiś zwycięski konkurs fotogeniczności w prowincjonalnym miasteczku, jakieś pieniądze habuni, za które zostaje sfinansowana wyprawa do „fabryki” snów — Hollywood. Tu lata tułaczki, poniewierki, rozczarowań. Wreszcie odkrycie, pierwszy debiut, pierwsza wielka rola, „narodziny gwiazdy” i narodziny miłości reżysera, uwieńczone małżeństwem, podobno jedna z lepszych dróg do kariery. Oto cykl zdarzeń, które mają w sobie coś z szablonu, a których dramatyczność przez to nie jest nie słabsza.

Wdzięku tej historii dodaje jedna z najbardziej kobiecych aktorek ekranu Janet Gaynor, którą zawsze tak chętnie widzimy na filmie. Jej skala aktorskiego wyrazu nie sięga w wysokie regiony tragizmu, ale za to w swym nieco może melodramatycznym w zakresie sięga granic możliwości.

Ogromny wdzięk osobisty tej gwiazdy, która już od lat trwa na ekranie, jest tu głównym magnesem.

Film „Skłamałam” z Jadwigą Smosarską i Eugeniuszem Bodo ma do pewnego stopnia pokrewny motyw do filmu „Narodziny gwiazdy”. Oczywiście rejestr ambicji polskiego dziewczęcia w poszukiwaniu kariery nie jest tak wielki, jak amerykańskich dziewcząt. Tym nie mniej ciężar życia jednakowo je ugniata i przytłacza, jednakowo stawia w dwuznaczne sytuacje, z których wyjście bywa nie zawsze tak gładkie, jak z optymizmem przedstawił amerykański reżyser. Przeciwnie. Nasza polska bohaterka, którą z dużym wdziękiem odtworzyła Smosarska, ma niestety drogę usłaną cierniami i prowadzącą przez „kłamstwa” ad astra — do gwiazd.

„Ziemia błogosławiona”, to jeden z najważniejszych filmów sezonu. Oczywiście poza reżyserią i oprawą, które podnoszą film na wysoki poziom, decyduje o tym Paul Muni, jeden z najtęższych tragiczków ekranu. Po szeregu mocnych kreacji, raz na zawsze ustalił swe imię, w pierwszej randze aktorów, wcielając postać Pasteura.

Ten film bez anegdoty romansowej właściwie, przykuwa przeciw uwagę widza i to „crescendo”. Ostatnie sceny, kiedy na pół sparaliżowany Pasteur jedzie wózkami na sałę chorych, by osobiście dopilnować zastrzyków przeciw wściekłości, wyciskają łzy z najbardziej opornych oczu. Patos sięga tu wyżyn w sposób jednak tak naturalny, tak wolny od wszelkiej czułości, że nikt nie zakłada protestu przeciw przesadzaniu.

Podobnie naturalna atmosfera panuje w filmie „Ziemia błogosławiona”. Zagęszczenie tragicznych cieni, które z chwili na chwilę się potęguje, odbywa się tak prosto, z taką potęgą realizmu, że zapominamy o dwuwymiarowości ekranu i poczynamy żyć wespół z bohaterami filmu atmosferą i klimatem duchowym i fizycznym tej ziemi, zaczynamy odczuwać jej Ablowe błogosławieństwo i Kainowe przekleństwo.

Kto pragnie głębszych przeżyć, dalekich od łatwego banału melodramatycznego, ten powinien zobaczyć ten rzetelny film o rzetelnych ludziach ziemi.

Tej atmosfery rzetelności brak jest, do bremu zresztą pod względem reżyserskim, filmowi „Koniec pani Chaney”. Film jest nieomal satyrą na snobizm pewnej sfery towarzysztwa angielskiego, na przewrotność jej poglądów, zainteresowań i uczuciowych pociągów.

Złodziejka klejnotów, grasująca po salonach, co prawda urocze i śliczne stworzenie, znajduje arystokratycznego wielbiciela i protektora, który wreszcie uwieńcza jej karierę małżeństwem. Można by przy okazji snuć złośliwe i smutne zarzuty uwagi na temat różnic środowiskowych, dzięki którym, powiedzmy, przeciętności polskiej odpowiada film „Skłamałam”, gdzie kobieta jest eksploatowana i krzywdzona przez mężczyznę, gdy w „Koncu pani Chaney”, delikatnie mówiąc, kleptomanka znajduje sobie męską ofiarę. Ale to się dzieje w Anglii.

Oczywiście komedii czy dramaciku tego typu nie należy brać zbyt na serio, ale w każdym bądź razie in-resumując porównania nasuwają się same przez się.

Na koniunkturze sensacyjnego skandalu opiera swój rachunek prawdopodobieństwa powodzenia film „Król i chórzystka”. Ten filmowy szantażik posunięty jest tak dalece, że aktor kreujący rolę króla ogłasza (oczywiście „dzięki” sprytowi swych men-

żerów i reklamistów) i oświadcza, że musi zbadać, czy wypadkiem jego podobieństwo do króla Edwarda nie jest wynikiem jakiegoś pokrewieństwa z dynastią angielską. Poza tymi trickami, których gust można najrozmajciej oceniać, film odznacza się przeciętną dla rewiowych komediofars atmosferą i oprawą. — Jest zrobiony starannie, ale nie da się powiedzieć, żeby reprezentował jakąś głębszą treść, której ostatecznie nie można odmówić w przygodzie króla Edwarda i podwójnej rozwódki p. Simpson.

„Znachor” — osnuty na znanej powieści Dołęgi-Mostowicza, opiera się na kreacji czołowej roli przez Junoszę Stępowskiego. Dalsze role przypadły Barszczewskiej — córce znachora, Zacharewiczowi, Ćwiklińskiej i Łozińskiemu, który stanowi nową zdobycz polskiego ekranu.

Film polski potrzebuje nowych sił. Konieczne jest odświeżenie zwłaszcza kadrów amantów. Wydaje się, że ten debiut Łozińskiego promował nam nowego aktora, który powinien utrzymać się na dłużej na horyzoncie polskiego ekranu. cki.

## ZE SZTUKI

„Zachęta” dała wystawę pośmiertną Leona Wyczółkowskiego, zmarłego przed rokiem, jednego z największych mistrzów polskiej plastyki.

Wystawa daje obraz głównie malarstwa stalugowego i to zwłaszcza tematyką dotykającego Warszawy. Nie pokazano natomiast grafiki, która właściwie stanowi „pars leoninam” artystycznego dzieła Wielkiego Leona Wyczółka.

Należy jednak z pilną uwagą zapoznać się z owocami malarskiej twórczości Wyczółkowskiego, aby zorientować się w drogach rozwoju jego artystycznego wyrazu.

Uczeń szkoły Gersona, do której wstąpił mając lat 17, a później adept monachijskiego mistrza Wagnera — Wyczółkowski od razu objawił wybitną skłonność realistyczną, która dominuje do ostatniej chwili jego twórczości.

Brunatny sos monachijskiej szkoły nie na długo zadowolił Wyczółkowskiego. Po powrocie do Warszawy koło r. 1880, poczynił on urozmaicać swój koloryt światłem i intensywnością barw. Wreszcie wkroczył w ramy jego płócien słońce, niosąc za sobą harmonię światłocienia. Pojawia się ono po okresie jego zetknięcia się z Paryżem koło r. 1889 i jego pionierami kolorystyki wyzwolonej Monotem, Renoirem. Jednym z najdojrzałszych owoców tej nowej drogi artystycznej będą „Pacholeta”, majstersztyk gry światła i syntezy kolorystycznej. Wtedy to pojawia się ostatnia najbardziej bodaj bijąca luną wersja „Orki na Ukrainie”.

Rok 1895 przynosi Wyczółkowskiemu awans na profesora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Okres ten daje osiągnięcie szczytowe kolorystyki mistrza w postaci „Rybaka”, który zatopiony jest w istnej powodzi doskonale zharmonizowanych, a olśniewających swą siłą kolorów.

Nasycony i jakby przesycony tą kolorystyczną symfonią Wyczółkowski poczynił zwracać swe zainteresowania w stronę dyskretniejszych rozwiązań. Ściszenie barw, asceza rysunku, którym zresztą zawsze wirtuozynie operował, odtąd staną się cechą zasadniczą jego prac, a zwłaszcza jego grafiki.

Jednocześnie obiektyw — jeśli tak można powiedzieć — artystycznego oka Wyczółkowskiego zwięza się i odrywając od ogromnych płaszczyzn pejzażowych, gdzie przele-



wały się potężne fale światła, kolorów, zatrzymuje się na fragmentach: drzewach i kwiatach.

One to staną się ulubionym modelem artysty-grafika, który pocnie pieścić je kredką, tuszem, węglem.

Nie brak zresztą i w tym okresie szerszych zainteresowań, żeby tylko wspomnieć o cyklu huculskim, ukraińskim, o akwarelkach krakowskich.

Lecz to są już tylko marginesy, robione, aby utrzymać w sprawności całą swą bogatą technikę, podsyć żywotność wszechstronnych swych zainteresowań. Najwięcej serca i pasji kładzie Wyczółkowski w swe kwiaty i drzewa. Czy widział kto kiedy z większą subtelną „sportretowane” storczyki, czy kiedy jaki artysta wydobyl więcej wdzięku i czaru barwy z naszych prostych „kaczeńców”.

A jakąż potężną, a przecież nie przejaśkrawioną symfonią przemawia rogalińska puszcza z masywem jej dębów, strzelistością świerków, subtelną cisów. Rozkochany w swej puszczy, podpatrywał Wyczółkowski tajniki jej życia w różnych porach roku, uwieczniał charakter i typy jej drzew, tworzył artystyczną kronikę dziejów lasu.

Na razie ten fragment twórczości, jak w ogóle zresztą cała graficzna działalność Wyczółkowskiego, nie jest uwidoczniony. Odłożono go, aby ukazać przy innej okazji w całej pełni.

Wystawa międzynarodowa fotografiki jest niewątpliwie interesująca jako przegląd możliwości tego nowego, powiedzmy już dziś śmiało działy sztuki jak też i możliwości technicznych nowoczesnej fotografii. Jeśli chodzi o tę stronę zagadnienia, to doskonale ilustrują ją ogromne powiększenia z drobiazgową „legendą”, opisującą, w jakich warunkach zdjęcie zostało dokonane. Dokładnie wskazany czas naświetlenia, kombinowanie zdjęć np. fragmentów architektury na czas i na migawkę z rozblaskiem, regulacja obiektywu, zastosowanie filtrów, wszystko to w powiązaniu z przedmiotem zdjęcia daje obraz technologii nowoczesnej fotografiki, obraz po prostu szkolny — instruktorski.

Wyniki tych możliwości technicznych oglądamy na szeregu stoisk, prezentujących najdojrzalsze okazy artystycznej fotografii całego świata. Nie brak oczywiście i fotosów polskich. I trzeba od razu przyznać, że wyróżniają się one korzystnie zarówno wirtuozerią techniczną, jak i tematyką.

Do chlubnie świadczących o poziomie naszej fotografiki popisów zaliczyć należy przede wszystkim fotografię barwną. Jej pastelowa subtelnosc rywalizować może z dziełami największych artystów-grafików.

Trudno jest tu podawać całe bogactwo szczegółów i spowiadać się z masy wrażeń estetycznych, jakich wystawa dostarcza. Przynosi ona moc materiału zarówno z dziedziny pejzażu, jak portretu i kompozycji tzw. martwej natury z kapitalnym trikiem, jaki stanowi jajko stojące sztorcem na brzegu szklanki.

W sumie otrzymujemy serię interesujących przeżyć, tym bogatszych, że zgrupowanie dzieł wielu krajów daje co chwila okazję do zmiany klimatu artystycznego. Pomimo bowiem wspólnych elementów technicznych i tematycznych objawia się raz po raz narodowa odrębność poszczególnych dzieł.

Jakaś — dla przykładu — procesja z feretronami inaczej wygląda w wersji polskiej, inaczej w węgierskiej, przy daleko

idącej, przypadkowej oczywiście, zbieżności ujęcia.

Lecz czas postawić kropkę i pożegnać się z wystawą. Pożegnaniem to jest także pożegnaniem z czytelnikami, do których dziś po raz ostatni po latach blisko siedmiu przemawiam, jako sprawozdawca plastyczny.

J. St. Czarnecki.

## Z MUZYKI

Otwarcie sezonu jesiennego festiwalem muzyki polskiej ma, dla mnie przynajmniej, swoją wymowę. Świadczy ono, i słusznie, że nasze umykalnienie pozostawia jeszcze wiele do życzenia, że należy wyteżyć siły w tym kierunku, aby podciągnąć prowincję do poziomu stolicy. Wiemy dobrze, że i ten, niestety, nie jest zbyt wysoki. Świadczą o tym wymownie pustki na salach koncertowych, smutna wegetacja opery warszawskiej i słaba, gdyby nie mniejszość żydowska, frekwencja w szkołach muzycznych. Festiwal ma zatem i powinien mieć na celu rozbudzenie zamiłowania do sztuki wśród najszerzych sfer społeczeństwa, pośrednio zaś — ukazanie zagranicę drogą transmisji radiowych wyników naszego dorobku muzycznego. Czy osiągnięto te oba cele, przyszłość pokaże. Obowiązkiem naszym jest podkreślić, że poziom produkcji festiwalowych był tym razem bardzo wysoki. Usłyszeliśmy zarówno ze sceny, jak estrady niemal wszystko, co Polska w dziedzinie twórczej i od twórczej posiada najcenniejszego. A teraz dokonajmy syntetycznego przeglądu produkcji minionego festiwalu. Inauguracją muzyczną był koncert *Ewy Bandrowskiej-Turkij* oraz *Henryka Sztompki*, dany w sobotę 1/X w sali Konserwatorium.

Bandrowska jest wielką mistrzynią. Każda freza pieśni posiada w jej wykonaniu nie tylko piękno wokalne, ale i wyraz. Każda pieśń, czy aria, zachowuje tu swój odrębny styl. Ma przy tym Bandrowska subtelne wyczucie charakteru odwarzanych kompozycji i tę wnikliwość w interpretacji, która jest cechą prawdziwego artyzmu. Jednym z cennych współczynników wartości jej koncertu był akompaniament. Panią *Jadwigę Szamotulską* znamy i cenimy, jako młodą, wysoce utalentowaną pianistkę. Dobrze się stało, że współpracuje ona z najwybitniejszą z pieśniarek polskich i że czyni to niewątpliwie w tej myśli, że akompaniament nie jest bynajmniej sztuką „minorum gentium”, oczywiście jeśli wychodzi spod palców subtelnego artysty. *Henryk Sztompka*, jak zwykle z wielkim umiarem i maestrią wykonał na tym koncercie szereg utworów Fr. Chopina. W dalszym etapie festiwalu usłyszeliśmy kilka arcydzieł

polskiej muzyki religijnej, że wymienię tu śpiewy gregoriańskie chóru katedralnego pod wodzą zasłużonego pioniera gregorianizmu, ks. prof. *Nowackiego*, oraz w ostatnim dniu festiwalu istotnie piękną „*Missa pulcherrima*” *Pękla*. Tym razem wykonawcą arcydzieła naszej polifonii był słynny chór poznański z ks. dr *Gieburowskim* na ciele.

Pod dobrym znakiem nastąpiła, w ramach imprezy festiwalowej, inauguracja sezonu muzycznego w Filharmonii warszawskiej. Ile pracy włożono, aby dać w ciągu tygodnia kilka wielkich koncertów z udziałem najlepszych naszych solistów. Usłyszeliśmy zatem przede wszystkim popularną śpiewaczkę radiową, *Anielę Szlemińską* wspólnie z laureatem konkursu chopinowskiego, *Małgorzatką*. Następnym koncertem symfonicznym dał nam ponownie usłyszeć *Ewę Bandrowską* i *Irenę Dubiską*.

W parę dni potem w tejże sali dano koncert, poświęcony muzyce polskiej romantycznej i — współczesnej. Szkoła jedynie, że nadano na zagranicę część drugą koncertu, zawierającą tak beztreściwe utwory, jak *Woytowicza*, nie mające w sobie ani krzty polskości i nie mogące nikogo naprawdę muzycznego zachwycać. Za to część pierwsza ze świetnie zagranych przez *Zofię Rabczewiczową* koncertem f-moll Chopina, z szeregiem pieśni, wykonanych wręcz doskonale przez *Wandę Wermińską*, nadawała się do transmisji bodaj za Ocean. Kiedyż narzeczcie kompozytorzy polscy rozumieją, że muzyka nosząca miano polskiej musi przy innych swoich walorach nosić cechy folkloru swojego kraju. Momentem sensacyjnym w okresie omawianym był występ *Jana Kiepury*. Nie dlatego, aby program zawierał bodaj jedną nową kompozycję, gdyż tego się już nie spodziewaliśmy. Zastugą Kiepury jest to, że jego śpiew i osoba budzą entuzjazm wśród tłumów. Pociąga on je bądź co bądź ku sztuce, a to już w naszym bezbarwnym życiu muzycznym — bardzo wiele. Wieczór w „*Romie*” dowiódł raz jeszcze, że Kiepura rozporządza głosem pięknym, że ma niezrównane fermaty i „*mezza voce*” oraz że używa (*cui bono?*) wielu takich efektów w postaci rozmów z publicznością itp. dygresyj, nie licujących mimo wszystko z tym, co nazywamy poważną sztuką. *Sala Konserwatorium* nie przynosiła również: grali tam w ramach festiwalu, niedoceniani należycie *Jan Ekier*, *prof. Zb. Drzewiecki*, śpiewali — *Faryaszewska* i *Bender*.

W sobotę przed zamknięciem uroczystości muzycznych usłyszeliśmy nadto *Eugenię Umińską* i *Józefa Turczyńskiego*. Czytelnicy darują, że wobec tak niezwykłego u nas ruchu koncertowego nie sposób mi jest podać w szczupłych ramach felietonu bliższej recenzji o tych koncertach. Zresztą wymienione tu nazwiska wykonawców nie wymagają tego.

W Operze dano bardzo stylowo opracowany „*Straszny dwór*” *Moniuszki*. Pomimo tylu dziesiątków lat, jakie upłynęły od śmierci kompozytora, jego dzieła są zawsze niezawodnym magnesem dla publiczności. I to właśnie dlatego, że nikogo nie nasładowują, że pełne są melodii i niezaprzeczonej polskości. Studiując partytury moniuszkowskie nauczyć się można o wiele więcej, niż bezkrytycznie kopiując styl tych, którzy odeszli zbyt niedawno, aby móc przejść trwale do historii. Opera przygotowuje się do otwarcia nowego sezonu. Słusznie i sprawiedliwie się stało, że „*Legenda Bałtyku*” *Feliksa Nowowiejskiego*, jednego z największych kompozytorów polskich, uj-

**GRYPA**

DLA OCHRONY PRZED ANGINĄ GRYPĄ I CHOROZAMI Z PRZEZIĘBIENIA

**PANACRIN**  
BUKOWSKIEGO



rzy nareszcie światło dzienne kinkietów stołecznych. Wołaliśmy już o to parokrotnie, tym bardziej podkreślał tu zasługę dyrektora Opery w osobie jej kierownika, p. Jerzego Mozarakiego. Byle tylko publiczność skłoniła czoło przed arcydziełem polskim, które w chwili, kiedy te słowa zostaną wydrukowane, wejdzie już do repertuaru operowego. Oby na stałe! Oceny wykonania podamy, niestety, dopiero w następnym numerze pisma naszego, dziś złożyć mogą zarówno dyrektora Opery, jak wielkiemu kompozytorowi gratulacje z powodu ukazania się jego dzieła w stolicy, gdzie przed rokiem uzyskał, zasłużoną w pełni, państwową nagrodę muzyczną. Pragnąłbym tu jeszcze podkreślić olbrzymie znaczenie propagandowe tzw. *letnich koncertów*, urządzanych w ogrodach miejskich pod egidą Wydziału Oświaty i Kultury.

Rozporządzając nader skromną dotacją w sumie 18 tysięcy złotych, profesor *Tadeusz Czerniawski* zrobił bardzo wiele dla pogłębienia kultury muzycznej w stolicy. Obserwując zarówno programy, jak i zainteresowanie publiczności, słuchającej z coraz to większym skupieniem tych koncertów, dochodzi się do wniosku, że jest to jedna z najudatniejszych form propagandy muzyki. Skromne, ale akustyczne estrady w parku Ujazdowskim, czy też w praskim im. Paderewskiego, spełniają rolę bardziej wąską, niżby się na pozór zdawało. Można się spierać o to, czy Berliór, Verdi lub Puccini nie powinni ustąpić miejsca Moniuszce, Żeleńskiemu, bądź Paderewskiemu, należy jednak przyznać, że cel tych imprez zdaje się już być osiągnięty. *Publiczność słucha* i chce słuchać tych koncertów, a zachowanie się jej, zważywszy że wchodzi tu w grę głównie elementy robotnicze, bywa o wiele bardziej kulturalne, niż na sali koncertowej. Słusznie też pisze pani „e. a.” na łamach „*Expresu Porannego*”, że rozpoczęta przez Wydział Oświaty i Kultury akcja umuzykalnienia doprowadzi, może już niedługo, do możliwości słuchania (i rozumienia) opery, danej również na wolnej scenie, na wzór czeskich *Krczi*, lub sopockich *Festspielstätte*. Dobrze się też stało, że i w ramach omawianego tu festiwalu znalazło się miejsce dla paru koncertów w ogrodzie Saskim i parku Ujazdowskim. Oby były one dla licznych gości z prowincji dowodem, że akcja propagandowo-muzyczna, mająca swoje źródło w stolicy, ogarnie niebawem i dalsze ośrodki Rzeczypospolitej. Oby i tam znaleźli się obok chętniej do słuchania publiczności, prowincjonalni Czerniawscy! *Wł. B.*

## Z PIŚMIENICTWA

### Za granicą.

*Współczesna literatura amerykańska*. Znamy Amerykę z różnych stron — dokładnie lub mniej dokładnie. Ameryka — największe i najbardziej mieszane środowisko ludzkie, drapacze chmur, Hollywood, Kalifornia, gangsterzy, kidnaperzy, milionerzy, bezkresne przestrzenie, wyczyny sportowe na olbrzymią skalę, nieopisany luksus materialny w rękach ludzi nie różniących się niczym innym od swych współziomków, zmechanizowanie pracy ludzkiej. — Mało kto myśli o Ameryce pod kątem widzenia literatury. Zdawałoby się prawie, że nie ma tam na nią czasu. Toteż należy ona do tych mniej znanych dziedzin życia amerykańskiego. Jeśli zaś mowa o współczesnej literaturze amerykańskiej — to trzeba stwierdzić, że znajomość jej w Polsce ogra-

nicza się przeważnie do Sinclaira Lewisa, Dreysera, Uptona Sinclaira...

Pisarze z tamtego pokolenia jednak, nawet jeśli jeszcze żyją, nie są bynajmniej wykładnikami nowych prądów. Warto się przyjrzeć więc, choćby przez ciekawość, tej najnowszej literaturze Ameryki. Warto się dowiedzieć, co też Amerykanie sami o niej sądzą. A może i nie warto? — Na łamach *Life and Letters To-day* ukazał się niedawno ciekawy artykuł T. C. Wilsona na ten temat. Niewątpliwie charakterystyczne dla najnowszej literatury amerykańskiej jest nastawienie autora tegoż artykułu. Piśsze on: „...przyno jest podać taki ponury obraz sytuacji w Ameryce, specjalnie, jeśli chodzi o pracę lewicy — jedynej grupy, od której możemy się jeszcze spodziewać żywej i pełnej znaczenia literatury”. Oczywiście zatem będziemy musieli patrzeć na przytoczone niżej sądy przez pryzmat tego nastawienia autora.

W dziedzinie powieści najlepszą rzeczą, jaką Ameryka w ciągu ostatnich lat może się poszczycić, jest *The Big Money* (Wielkie pieniądze) Johna Dos Passosa. Obok niego należałoby wymienić Jamesa T. Farrela i Roberta Cantwella. Niestety, wszyscy lepsi powieściopisarze cierpią na ten sam rodzaj ograniczenia, związany z ciasną metodą naturalistyczną. Trzeba dodać, że zaledwie te parę nazwisk dadzą się wyróżnić z olbrzymiej powodzi powieściopisarzy — przy czym nie ma żadnych dzieł, które mogłyby się równać z najlepszymi nowościami europejskimi.

W dziedzinie poezji, zdaniem T. C. Wilsona, sytuacja jest niemiędrzejsza, mimo iż panuje tu „naiwny entuzjazm i optymizm”. Prasa od jakiegoś czasu głosi *Renesans poetycki*. I rzeczywiście wzrastająca gwałtownie liczba młodych poetów spada na Amerykę, „jak sarańcza egipska”. Są to jednak przeważnie tylko nieudolni naśladowcy czołowych poetów angielskich, jak Audena, Spendera, czy Day Lewisa, lub mocno spóźnione okazy przedwojennej mentalności poetyckiej. W rzędzie tych, którzy istotnie mogą należeć do *Renesansu*, stoją — William Carlos Williams, który, „choć nie marksista”, wydał ostatnio kilka wybitnych poematów na tematy socjalne. Horace Gregory, drugi nieprzeciętny poeta, który również jest niedoceniany przez prasę lewicową. Marianne Moore — władająca „nieskazitelną formą” i Wallace Stevens (którego głównym utworem jest grupa poematów o roli imaginacji twórczej w świecie współczesnym) — należą do nieco starszej generacji o ustalonej sławie.

Wśród najmłodszych na uwagę zasługują: Kenneth Fearing, Muriel Rukeyser, Edwin Rolfe, Robert Fitzgerald i Elisabeth Bishop („która, choć pozbawiona świadomości społecznej — technicznie przewyższa wszystkich młodych poetów lewicowych”).

Podobnie jak w Anglii, i w Ameryce ostatnie lata były świadkami prób odrodzenia dramatu poetyckiego. Charakterystycznym zbiegiem okoliczności jest, że jedynym dziełem wartościowym z tej dziedziny jest tłumaczenie — *Alcestis* Eurypidesa, dokonane przez Dudley'a Fittsa i Roberta Fitzgeralda. Ogólne uznanie, jakie zdobyły sobie sztuki Maxwella Andersona, nieschodzącego prawie z Broadway'u, jest najlepszą miarą nędznych wymagań i złego gustu krytyki i publiczności amerykańskiej.

I tak przechodzimy do krytyki. Tu sytuacja jest być może najboleśniejsza. Może właśnie ten brak zupełny prawie poważnej krytyki, którą zastąpił system reklamy

handlowej, jest odpowiedzialny za niski poziom literatury obecnej. — Na pozór większość pisarzy stara się dokonać „trudnego przejścia od ideologii burżuazyjnej do marksistowskiej”. Tymczasem zarówno większość krytyków, jak i poetów czy powieściopisarzy — dokonywa go tylko w najbardziej powierzchownym sensie. Jedynym wybitnym dziełem w zakresie krytyki jest znów tłumaczenie — tym razem *Dzieł twa kulturalnego* Malrauxa. Najinteligentniejsze recenzje, drukowane w Ameryce, pochodzą spod pióra innego Europejczyka: Norberta Gutermanna. Jedynymi krytykami amerykańskimi na poziomie są: Kenneth Burke (umiejętnie operujący ideami), wymieniony poeta Horace Gregory (którego specjalność stanowi ocenę aspektów formalnych literatury) i Edmund Wilson.

Cóż może stanowić przyczyną takiego stanu rzeczy? Zdaniem T. C. Wilsona: powierzchowny pogląd na życie i niedostateczne przygotowanie do rzemiosła pisarskiego, a powodowane brakiem zrozumienia historii, brakiem znajomości dzieł literatury, brakiem zainteresowania się ideami i brakiem podkładu filozoficznego.

*Louis de Robert*. — Zmarł niedawno we Francji, w wieku lat 66, mało stosunkowo znany powieściopisarz Louis de Robert. Początki jego kariery literackiej zapowiadały się nader pomyślnie. Pierwsza powieść (*Un tendre*), łącząca w sobie bystrość spostrzeżeń psychologicznych z „pewną sentymentalną słodyczą”, ukazała się w r. 1893 i została przyjęta entuzjastycznie. Niestety, jednak autor jej w niedługim czasie ciężko zachorował. Choroba ta odsunęła go od życia i od pracy literackiej, i dała się odczuć w jego późniejszych utworach, które są obce współczesnym prądom. Za to *Le Roman du Malade*, drukowany w r. 1911 jest dziełem dużej wartości, opartym na głęboko przeżytym doświadczeniu. W roku 1930 Louis de Robert otrzymał *Prix Lasserre*. Lecz mimo to nie posiadał może wśród pisarzy francuskich miejsca, na które tytuł jego w istocie zasługiwał.

*O Dominikanach*. Wśród nowości książkowych we Francji ukazał się ciekawy tom pt. *La Retraite aux Hommes chez les Dominicains* (N. R. T.) André'a Davida. Jak mówi Ramon Fernandez, jest to „zbiór notatek i wspomnień zgrupowanych dookoła postaci wielkich dominikanów i tradycji ich reguły”. Wierzące i wrażliwe, choć może niedość mocne serce autora korzy się i otwiera przed tą głęboką regułą, która potrafiła stworzyć tyłu świętych. Jedne z najciekawszych rozdziałów książki poświęcone są wspaniałej postaci o. Gilleta, generała dominikanów, „budowniczego dusz i klasztorów”, na tle dzieła jego rąk i myśli. Jak słusznie zauważa Ramon Fernandez — tego rodzaju „Francuzi międzynarodowi” zbyt mało są znani!...

*Dookoła Wystawy Paryskiej*. *Francuski komitet urządzania wystaw* („Comité Français des Expositions”) — obchodzi 50-lecie swego istnienia. Z tej okazji wydał on gruby, bogato ilustrowany tom, poświęcony wszystkim ważniejszym wystawom, jakie odbywały się we wszystkich krajach od czasów rewolucji. Jednocześnie ukazała się nader umiejętnie i żywo skomponowana *Panorama wystaw światowych* pióra Raymonda Isay'a. W bardzo zgrabny i trafny zarazem sposób charakteryzuje on po kolei każdą z wystaw z roku 1855, 1867, 1878, 1889, 1900... Przytacza on również bardzo ciekawe reakcje sławnych literatów francuskich, wywołane przez owe wystawy. A więc na przykład:



W roku 1855 — Renan opłakiwał, że po raz pierwszy zwołane zostało wielkie zbiorowisko ludzkie nie w żadnym celu idealnym, lecz aby podziwiać postęp ludzkości w dziedzinie życiowego komfortu. W r. 1867 — Victor Hugo (w przedmowie do *Paris Guide*, poświęconego wystawie) entuzjastycznie i optymistycznie widział w wystawie zacieranie się widomych granic Francji: „...i tak samo, jak Ateny stały się Grecją, tak samo jak Rzym stał się chrześcijaństwem, ty, Francjo, stań się światem!” W r. 1889 Melchior de Vogüé dopatrywał się w wystawie przepowiedni zjednoczenia i odrodzenia narodowego. Podczas gdy Dumas, Sardou, Maupassant, Sulley-Prudhomme i Coppée wystosowali protest przeciwko nieestetycznej wieży Eiffel.

M. Buyno.

**JÓZEF MORTON.** *Spowiedź.* Powieść. Nakładem wydawn. Rój. Str. 236.

Wstrząsający i rewelacyjny dokument zmagani polskiego chłopca o prawo do nauki, o prawo do życia. Żelazna, chłopska wola, samozaparcie się do ostatecznych granic, praca nadmierna i walka z głodem, chłodem i nędzą życia, byle dojść do celu, byle zwyciężyć i osiągnąć poziom życia, na którym nie trzeba gnój widłami po polu rozrzucić, lecz ducha pogłębić, umysłem pracować i stanąć w szeregach światłych obywateli społeczeństwa. I pomimo piętrzących się przeszkód, poniewierki i łajdactw lekkomyślnych snobów, tragiczny bohater powieści nie wpada w zwątpienie, serce jego nie napełnia się nienawiścią do ludzi, umysł nie przyjmuje doktryn komunistycznych i nie dąży do zmiany ustroju politycznego, lecz pracuje, dąży, pnie się w górę, byle zostać wykształconym i zarabiającym uczciwą pracą na życie człowiekiem.

A. O.

**JANINA SURYNOWA-WYCZOŁKOWSKA.** *Płaszcz na dwóch ramionach.* Powieść. Nakładem wyd. Rój. Str. 270.

Temat niepogłębiony. Powieść tego rodzaju mogłaby wstrząsnąć sumieniami czytelników, mogłaby przeorać niejedną duszę. Płaszcz na dwóch ramionach noszą nie tylko ludzie dawniejsi, lecz i dzisiejsi. Zbyt wąski, zbyt błahy odcinek życia stanowi temat powieści. Autorka dała nam poza tym powieść zbyt blado napisaną, jak na taki temat, i dlatego czytelnik zamyka książkę bez wrażenia i żalu. Ot po prostu przeczytało się i straciło nieprodukcyjnie kilka godzin życia.

A. O.

**MARIA LESZCZYŃSKA-MITTELSTA-EDT.** *Bratowa z kabaretu.* Powieść. Nakł. Roju. Str. 309.

Utalentowana autorka dała nam piękny obraz zmagani uczciwego i honorowego mężczyzny w obliczu pokusy. Pomimo wszelkich sprzyjających okoliczności, pomimo olśniewającej urody kobiecej, mężczyzna pozostaje niezachwiany, wierny przysiędze danej żonie i unika w ten sposób dramatu rodzinnego, który z pewnością zniszczyłby mu gniazdo, unieszczęśliwił żonę i dzieci, a wreszcie i jego samego. Możliwą jest bowiem zawsze ekspiacja nowoczesnej Marii z Magdali, lecz nigdy drogą nowego występu, nocnej ohydnej miłości.

A. O.

**ANTONI KAWCZYŃSKI.** *Dannemora.* Powieść. Wydawnictwo Stefana Dypła w Poznaniu.

Piękna i wzruszająca powieść, której tłem jest Gdynia i morze, a treścią niezłomna prawość serca prawdziwego mężczyzny. Spizowa postać kapitana Andersso-



Antoni Kawczyński,  
znakomity autor „Dannemory”.

na urasta w niej do miary symbolu. Iuż z nas przeszło obok szczęścia, nie zdając sobie z tego nawet sprawy? Iuż z nas spotkało się z miłością, której ocenić nie byliśmy w stanie. A kiedy życie ujawniło nam stratę, iuż z nas zdobyłoby się na ten krok, jaki uczynił kapitan Andersson, w sposób naturalny i cichy, bez pozy bohaterkiej, bez dramatu, bez niszczenia cudzego szczęścia, które miało być jego — Anderssona — udziałem? I kto wie, czy Erna nie byłaby szczęśliwsza z Anderssonem, gdyby...

Właśnie chodzi o to gdyby... Ot tak, po prostu kapitan nie zeszedł na ląd w czasie krótkiego postoju, odkładając spotkanie na później. I wtedy ominęło go szczęście. Sięgnął po nie Słomian, mężczyzna niezrównoważony i niedojrzały, aczkolwiek z gruntu dobry, potulny i pracowity. Być może, iż przeżycia wypaliły w jego duszy stygmat stanowczości i powagi, lecz nie wydaje się prawdopodobnym, aby mógł dorównać Anderssonowi. Tacy ludzie, jak bohater powieści Kawczyńskiego, rodzą się już z namiaszką tego przedziwnego czaru skupionej potęgi mężczyzny, która zapewnia kobiecie ojcowską opiekę, miłość bez granic, przyjaźń i wyrozumienie. Do takich mężczyzn tęsknią serca kobiet.

Inne postacie bohaterów powieści zarysowane mocno i z głęboką znajomością psychologii. Gdynia — port — odmalowana przepysznie. Po przeczytaniu powieści Kawczyńskiego czytelnik będzie zapewne spoglądał innymi oczyma na okręty i baseny, na molo i kramy, na ludzi pracujących w porcie, a przede wszystkim orzeźwi go i upoi, nauczy cenić i kochać szlaki, słony oddech czarnego Bałtyku.

A. J. O.

**POLA GOJAWICZYŃSKA.** *Rajska jabłoń.* Powieść. Nakładem Roju.

Blaski i cienie życia i miłości czterech kobiet znanych nam tak dobrze z poprzedniej powieści Poli Gojawiczyńskiej stanowią treść Rajskiej jabłoni. Powieść napisana z wielką prostotą i umiarem artystycznym, bezpośrednia i szczerza, trafia od razu do serc czytelników. Cierpienia i radości

bohaterów, nieukożone tęsknoty i głębokie rozczarowania zawierają w sobie głębie filozoficznego spojrzenia na świat. I dlatego powieść Rajska jabłoń jest pokarmem dla duszy i umysłu.

**MIKOŁAJ BERDIAJEW.** *Problem komunizmu.* Nakładem Roju.

Żaden człowiek na świecie nie posiada tak przewrażliwionej, czułościwej duszy, jak inteligent Rosjanin. W rozumowaniu jego niesposób znaleźć pokrewnych nam cech charakterów i trudno pojąć filozoficzny pogląd jego na świat i życie. Przez długie stulecia Rosjanin wychowywał się i żył pod żelazną pięścią caratu, niby pod kloszem z masywnego, nieprzepuszczającego światła szkła. Nagle klosz uległ rozbiciu, nad głową zajaśniało słońce. Wolność! A więc: rabować zrabowane! A więc: nie sprzeciwiać się złu! Są to rzeczy i zjawiska nie do pomyślenia dla Europejczyka, a jednak prawdziwe! Rychno klosz rozbity zastąpiono nowym — czerwonym — albowiem rozwydrzony tłum łatwo mógł, po wymordowaniu burżujów, sięgnąć krwawymi łapami po swych wodzów. I wówczas rozpoczął się nowy carat, któremu towarzyszą huk salw karabinowych i strumienie przelewanej krwi tych nieszczęśliwych, którzy odważyli się inaczej myśleć i inny mieć pogląd na świat. *Bezdenne głupota komunizmu wylączającego z życia ludzkości Boga, doprowadziła do zbrodni i łajdactw w rozmiarach fantastycznych!* Życie obecne daje temu dowód. Książka Berdiajewa rozpatruje powyższe zjawiska w sposób wnikliwy i mądry.

**MARIA GERSON-DĄBROWSKA.** *Chłopiec z puszczy.* ZCzyt. nr. 76.

Treścią powiastki jest pełna przygód młodość znakomitego malarza polskiego z w. XVII, Jerzego Semiginowskiego. On właśnie jest owym chłopcem z puszczy, do której zagnała go waśń ojca ze złymi sąsiadami. Chłopiec dostaje się później na dwór Jana Sobieskiego i dzięki wielkim zdolnościom pokonywa wszystkie przeszkody w drodze ku sławie.

**LILI HANUSZ.** *Wychowanek Francji.* ZCzyt. nr. 77.

Opowiadanie z życia młodego emigranta, zagnanego wraz z ojcem aż na bulwary Paryża. Gdy na emigrantów polskich przyszedł zły czas, chłopiec miał do wyboru, albo wyrzec się ojczyzny i w dobrobycie zostać we Francji, albo wrócić na niepewną dolę do Polski. Wybiera to drugie i wraz z ojcem pieszo, nieraz o głodzie i chłódzie wyrusza w drogę do kraju.

**WŁODZIMIERZ POPLAWSKI.** *Wróbel ulicy.* ZCzyt. nr. 78.

Józek żył niefrasobliwym, lecz małowartym życiem „wróbla ulicy”. Dopiero wypadkowe spotkanie z dzielnym kapitanem lotnictwa inaczej pokierowało jego losami. Chłopak dostaje się do warsztatów lotniczych, a z czasem, po wielu przygodach w niebezpiecznej podróży przez bezmiar lądu azjatyckiego okazuje się dzielnym pilotem.

**STEFANIA KOSSUTHÓWNA.** *Do starego kraju.* ZCzyt. nr. 80.

Treścią książeczki są przygody piętnastoletniego zucha, który wyruszył do Ameryki, aby odnaleźć ojca-emigranta, od wielu lat nie dającego znaku życia. Przy pomocy ciekawej fabuły autorka wprowadza czytelników w środowisko emigranckie i zapoznaje ich z dolą i niedolą polskiego wychodźstwa.



# Dział Kobiecy

DLA DUSZY

*Gdybyś częściej rozmyślał o śmierci, jak o długim życiu, bez wątpienia gorliwiej byś się poprawiał.*

*Gdybyś też przyszłe piekielne, albo czyścicowe kary serdecznie rozważał, sądzę, że chętniej byś znosił bóleści i pracę, i nie obawiałbyś się ostrego życia.*

*Lecz ponieważ te myśli nie dochodzą do serca naszego i jeszcze lubimy to, co nam pochlebia, dlatego jesteśmy jeszcze oziębli i bardzo leniwi.*

Tomasz à Kempis.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

**Duszom Zmarłych, Wieczne odpoczywanie racz dać Panie!**

## ODCZYT P. Dra LEONA SURZYŃSKIEGO I „DZIENNIK CHICAGOWSKI”

W tych dniach doszły mnie parokrotnie tak miłe dla ucha wiadomości o działalności Polaków z Ameryki, że dzielę się nimi z naszymi Czytelniczkami, tym więcej, że rola kobiet, jak wszędzie i zawsze, odgrywa dużą w nich rolę.

Dzięki ruchliwej działalności Zarządu Ligi Morskiej i Kolonialnej, wysłuchałam świetnego odczytu pana pośła dra Leona Surzyńskiego z Poznania, który nam dał nadzwyczaj zajmujące sprawozdanie pod tytułem: „Liga Morska i praca społeczna Polonii Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej”.

Pan dr Surzyński przejechał Amerykę Północną starannie odwiedzając jej większe skupiska Polaków i twierdzi, że te pięć czy sześć milionów naszych rodaków, którzy już w Ameryce osiedli — na stałe, to pięć czy sześć milionów obywateli polskich, którzy są złączeni z macierzą nierozdzielalnymi węzłami uczuć narodowych.

Będąc lojalnymi obywatelami kraju, który im daje możliwość zdobywania pracy i nauki, nie przestają czuć się synami polskiej ziemi, dając jej zawsze dowody swego braterstwa, jeśli o nie domaga się los.

Pamiętam, jakie to milionowe dary przychodziły z Ameryki podczas wojny, na ręce p. Heleny Paderewskiej, z którą miałam szczęście pracować dla żołnierza polskiego.

Pamiętam tych delegatów, którzy przyjeżdżali zbadać na miejscu potrzeby nasze i następnie służyć nie słowem, ale czynem naszej sprawie i z niesłychanym wzruszeniem każdego słowa pana prelegenta słuchałam, które stwierdzało, że ta olbrzymia ilość ludzi na obczyźnie wie o nas, czuje razem z nami i nie tylko się nas nie wyrzeka, ale z chlubą zwie się Polakami. —

Praca wśród nich wre. Zjednoczeni w związkach i stowarzyszeniach czuwają nad wzorową organizacją.

Skauci, sokoli, gromadzą młodzież. Kobiety tworzą rotężne związki i koła, gromadząc ze składek duże fundusze, zabezpieczające pomoc w potrzebie swym członkom, dając pożyczki w nagłych potrzebach, słowem tworząc tę atmosferę, która ułatwiając życie stwarza jeszcze pewność jakiejś opieki w niepowodzeniu czy niedoli, co psychicznie ma wielkie znaczenie, zwłaszcza na obczyźnie.

A jednocześnie dopełnieniem mych wrażeń i wiadomości z odczytu, przez doskonałego mówcę wygłoszonego, jest otrzymywany „Dziennik Chicagoski”, który mi jest

dokumentem żywym tego wszystkiego, com w odczycie słyszała.

„Dziennik”... — jak widzę — jest świetnie redagowany. Życie w nim pulsuje. Sto spraw poruszonych, notowanych, zaznaczanych, obrazuje to życie pewnego pośpiechu, dużej energii, jakiej wymaga teren, na którym się rozwija.

Trafiam właśnie na nowy „Dział Młodzieży”, dla której pismo otworzyło wyłączną trybunę, z której raz w tygodniu może korzystać.

Redakcja nadmienia, że jest to pierwszy i jedyny tego rodzaju dział, prowadzony w języku polskim, który będzie miał na celu, co następuje:

1) zachęcenie młodzieży polskiej do posługiwania się językiem polskim i do wzięcia czynniejszego udziału w działalności społeczno-narodowej i kulturalno-propagandowej na terenie amerykańskim dla dobra polskośći;

2) wzbudzenie w podrastającej młodzieży głębszego zainteresowania dla wszystkiego, co związane jest z polskością;

3) regularne informowanie Polonii chicagoskiej o działalności młodzieży polskiej na całym świecie, z wyszczególnieniem młodzieży polskiej w Ameryce, a zwłaszcza w Chicago;

4) zaznajomienie szerszego ogółu Polonii chicagoskiej z wzrastającymi z czasem zagadnieniami, związanymi z utrzymaniem ducha polskiego wśród młodych pokoleń polskich w Ameryce;

5) krzewienie wśród tych pokoleń i wzbudzenie w nich chęci do nauki języka polskiego i kultury polskiej;

6) utrzymanie duchowych łączności i więzów powiększającej się młodej inteligencji polsko-amerykańskiej.

Oto dokument, jakim melduje się pismo swymi postulatami, jakim duchem owiane każde w nim słowo, jak ważną jest dlań jutro naszego być, które tworzyć i utrwalac będzie nie kto inny tylko właśnie ta młodzież, dla której całą kolumnę metrowych rozmiarów oddaje raz w tygodniu od dnia 11 września „Dziennik Chicagoski”, któremu na tym miejscu składamy życzenie rozwoju pięknej i słusznej inicjatywy.

W przyszłym numerze, śledząc rozwój tej rubryki, damy z niej naszym Czytelniczkom sprawozdanie, bo niezawodnie zainteresują się tym, co na szpaltach „Działu” musi zajmować w pierwszej linii: matki i wychowawczynie.

L. Kotarbińska.



## DOM PRACY IM. KS. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO

W ubiegłym miesiącu odbyło się uroczyste poświęcenie „Domu Pracy” dla młodzieży bezrobotnej, im. ks. Kardynała Kakowskiego, pod którego opieką Związek „Caritas” tyle niósł pomocy nędzy naszej w ciężkich chwilach, tylu nagich przyrodził, głodnych nakarmił, tyle łez osuszył ludziom, których bezrobocie doprowadziło do rozpacz. Na Nowym Bródnie przy ulicy Poborzańskiej otwarto podwoje „Domu Pracy” w obecności JE. ks. kardynała Kakowskiego, któremu towarzyszyli JE. ks. arcybiskup nuncjusz apostolski Cortesi, JE. ks. biskup połowy Józef Gawlina, JE. ks. biskup Szlagowski, p. minister opieki społecznej Marian Zyndram-Kościałkowski, prezydent m. st. Warszawy Starzyński i inni.

Podniosłe przemówienie wygłosił ks. biskup Gawlina, podkreślając udział w budowie „Domu Pracy” Ministerstwa Opieki Społecznej, Polskiej Kasy Oszczędności, Zarządu miasta.

Wielkiej ofiarności przykład dała obywatelka Pragi, pani Maria Tonnowa, która ofiarowała pięć tysięcy metrów kwadratowych terenu pod gmach, wartości 48 tysięcy złotych. Oby w każdej dziedzinie ratowania niedoli bliźnich i choć częściowego zaspakajania ich potrzeb — znalazła godnych swego czynu — naśladowców.

W gmachu tym znajdują zatrudnienie liczne szeregi młodzieży bezrobotnej. Jako pierwsze typy warsztatów są przewidziane:

1. Szwalnia dla dziewcząt.

2. Warsztat pasmanteryjny.
3. Warsztaty tkackie.
4. Warsztaty wyrobów guzików dla armii, oraz różnych typów dewocjonalii.
5. Zbiór makulatury i odpadków.

Charakter omawianych warsztatów będzie zarobkowo-wychowawczy.

Do Zarządu „Domu Pracy” zwracamy pytanie, czy zbieranie makulatury wchodzi w zakres organizacji wewnętrznej? Bo sądzimy, że to bardzo ułatwiło by oddawanie zbędnych pism, których stosy tułają się po domach i giną bez pożytku dla tych, którzy już mają gotowy plan i mogliby, zgłaszając się w umówionych terminach — zabierać je według nadsyłanych do administracji „Domu Pracy” swych adresów. K.

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



**NICI, JEDWAB**  
doszycia

**BAWELNĘ I WEŁNĘ**  
do cerowania.  
żąda wszędzie  
TYLKO z marką,

„TRZY LILIE”



firma Polska  
i Katolicka

## F. A. OSSENDOWSKI

Wydawnictwo polskie R. Wagnera. Poznań.


Samo wymienienie imion autora i wydawcy ślicznych książeczek, które, w liczbie dziesięciu zeszytów, noszą wspólną nazwę: „Opowiadania z życia zwierząt”, wystarczyłyby dla każdej matki, aby książeczki jak najprędzej znalazły się w rękę jej dziatwy.

A jeżeli jeszcze dodamy, że każde opowiadanie o pie-

sku, kotku, o lisie podstępny, koniku rasowym, małpce, lwie i tygrysie, słońiu, trwożliwej krasce i wspaniałym okazem zebra, na tle naszej pięknej Puszczy Białowieskiej, podane w doskonałych ilustracjach Tadeusza Lipskiego, a opowiedziane z mistrzowską prostotą przez znakomitego naszego pisarza F. Antoniego Ossendowskiego, który z taką miłością dziecka — trafia do jego duszy i wyobraźni — to już wiemy, że książeczki te powinny się znaleźć w każdym domu, gdzie są dzieci.

Ileż to tematów dla wychowawczyń, ileż wiadomości gotowych znajdują dla zajęcia umysłu dziecka.

Wydawnictwo R. Wagnera w Poznaniu, jak wszystko, co spod jego rozmiłowanej, w pięknej książce, ręki wychodzi, będzie niezawodnie rozchwytnie, dlatego radzimy się śpieszyć z podaniem dzieciom naszym tej przemiłej, w piękną szatę strojnej, rozrywki. L. K.



**GRUŹLICA PŁUC**

CHOROBY PŁUC

jest nieubłagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

## CO ROBIA NASZE KOBIETY?

Dr Bożena Stelmachowska napisała książkę pt. „Sztuka ludowa na Kaszubach”, o której znakomity nasz krytyk p. A. Grzymała-Siedlecki pisze w „Kurierze Warszawskim”, co następuje: „Autorka „Sztuki ludowej na Kaszubach” wyraziła życzenie, bym napisał recenzję o tym jej cennym, a tak ślicznie wydanym dziele. Wezwanie zaszczytne dla mnie, ale i kłopotliwe, bo wymaga od sprawozdawcy kompetencji, do jakiej się nie poczuwam; okazane przez p. dra Bożenę Stelmachowską zaufanie mogę więc przypisać jedynie moim sympatiom dla tych wyselakich poczynań kulturalnych, które wykazuje nasza zachodnia dzielnica kraju, a wśród których działalność etnograficzna autorki „Sztuki ludowej na Kaszubach” nie ostatnie zajmuje miejsce”.

Książka wydana nakładem Księgarni Uniwersyteckiej w Poznaniu 1937 r.

Dalej podziwia p. Siedlecki „rozmach, z jakim od 18 lat zachodnie dzielnice Polski pracują w dziedzinie naszego życia umysłowego”, o czym świadczy najwymowniej powstanie Uniwersytetu w Poznaniu. A kto styka się z Poznańczykami, ten doznaje niebywale rozkosznych uczuć, widząc ludzi kochających swą dzielnicę i jej stolice, ze stopniem takiej gorącości serca, jakie dać może tylko miłość, która w pokładach uczuć spoczywała długo, nie mogąc się uwewnętrznić, i z jakąś wybuchową siłą odrabia stłumione czyny w przeszłości — dniem dzisiejszym. — Dopomaga im w tym piękna praca p. dr Bożeny Stelmachow-

skiej, zawarta w bogato ilustrowanej książce: „Sztuka ludowej na Kaszubach”.

P. Halina Downarowiczówna dostała drugą nagrodę za projekt odznaczeń L. M. K. Pierwszą przyznał sąd konkursowy p. Bolesławowi Suradło, trzecią prof. Mieczysławowi Kotarbińskiemu.

Organizacje kobiece prowadzą restaurację (Senatorska 18), gdzie dają obiady zdrowe, smaczne i tanie.

Związek Pań Domu we Włocławku, z dzielną przewodniczącą na czele panią H. Chrząszczewską, zorganizował w sali Tow. Wioślarskiego wystawę dekoracji stolów, która dowodziła bardzo rozwiniętego poczucia estetycznego u Pań Związku i staranności o piękno życia codziennego. Wystawa wzbudziła zachwyt.



## CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Każda z nas wiedzieć powinna wszystko, co dotyczy historii nadmorskich naszych wybrzeży, choćby dlatego, żeby o tym pouczyć domowników i otoczenie. Nic dziwnego, że nieściele się nasze w tym kierunku wiadomości. Wszystko, co związane z morzem, Gdynią, Gdańskiem, to dla nas nowe zupełnie sprawy. Sądzić można, że dziatwa szkolna, nieraz już dziś więcej wie w tym kierunku od nas — matek, bo jednak programy szkolne obejmują uświadamianie o tych ważnych naszych dobytках.

Dla ułatwienia sobie nabywania tych wiadomości, radzimy zaabonować „Polskę na morzu”, wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej. Zaabonować i czytać. W sposób popularny, a zajmujący, każda z nas tam się dowie różnych rzeczy, o których nie miała pojęcia, a które dziś już wiedzieć należy. Doskonale redagowane pismo przez p. Henryka Sikorskiego, daje w każdym kierunku wiadomości pewne, objaśnienia dokładne, owiane tą koniecznością zapoznania czytelnika z nową dziedziną myślenia o najważniejszych dziś zadaniach naszej wspólnej działalności. Nie dość jest morzem się zachwycać, trzeba je kochać i z miłością dlań poświęcać swą ofiarną pracę i grosze.

Każda z nas wiedzieć powinna, że międzynarodowa korespondencja uczniowska wydaje doskonałe rezultaty i że należy zwrócić na tę sprawę uwagę.

Wedle programu komisji, korespondencja między polską a cudzoziemską młodzieżą szkolną ma następujące cele: 1) cel nau-

kowy (nauka języka obcego), 2) cel wychowawczy (szybszy rozwój indywidualności piszących, ich poczucia obowiązków obywatelskich itp.), 3) cel propagandowy (informowanie zagranicy o kraju ojczystym, jego życiu dzisiejszym, tradycji kulturalnej i politycznej), 4) cel zbliżenia międzynarodowego (powstawanie przyjaźni między młodzieżą dwu krajów).

Już stu kilkudziesięciu chłopców korespondencję prowadzi z chłopcami francuskimi, wymieniając nie tylko listy, ale fotografie, nawet książki, co niezawodnie wpłynie na ożywienie braterstwa dusz, na co wyczekuje cała ludzkość z upragnieniem.

Wiedzieć powinniśmy, że zwiedzanie naszego Muzeum Narodowego przy Alei 3-go Maja, to budzenie w dzieciach poszanowania pamiątek. Muzeum Narodowe, Sztuki i Wojska — zwiedzać można w każdą niedzielę bezpłatnie.

Każda wiedzieć powinna, że wobec brutalnych napaści władz niemieckich na dzieci polskie w Gdańsku, kobiety polskie winny zwrócić okazanie swej solidarności z działalnością miejscowej Macierzy Szkolnej i na pomoce szkolne składać w Macierzy gdańskiej książki i ofiary, choćby najdrobniejsze, ale świadczące o współczuciu w ciężkich chwilach naszych współbraci.

Zapisywać się należy do konkursu pielęgnowania niemowląt. Dotąd zapisano 880 niemowląt. Ośrodkom zdrowia i opieki chodzi przede wszystkim o zwerbowanie jak

największej liczby matek, które ze względów materialnych mają wiele trudności z należytych pielęgnowaniem i wychowaniem dziecka. Nagrody, które otrzymają najtroskliwsze matki po zakończeniu konkursu, rozdane są właśnie w zależności od nakładu trudów, jakie włożyły one w starania o zdrowie i higienę swych dzieci.

**Bóle REUMATYCZNE I ARTRETYCZNE**

NAJWIĘCEJ DOKUCZAJĄ PODCZAS ZIMNA I NIEPOGODY

MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA

**OSMOGEN**

GAŚCIECKIEGO

ŚRODEK PRZECIWRHEUMATYCZNY

**OSMOGEN**

MAŚC GAŚCIECKIEGO

i PŁYN PRZECIWRHEUMATYCZNY DO KAPIELI „OSMOGEN”

**KOJA, TE BOLE.**



## SERWETKA WYSZYWANA NA TIULU

Na rysunku podana ¼ część serwetki naturalnej wielkości. Na serwetce w różnych odstępach rozmieścić 3 duże i 3 małe motywy kwiatowe.



Deseń należy narysować tuszem na sztywnej kalce, następnie przyfastrygować tiul naokoło motywów, uważając, żeby pionowe linie tiulu wypadły na pionowej linii rysunku. Haftować bawełną muline. Zaczynać od wypełniania motywów, a potem dopiero je obwieść, na samym końcu obdzierać ząbki. Robotę odpruwać po lewej stronie i po lewej prasować.

E. K. O.

—••••• Nie żałuj grosza na F. O. M.!!! —•••••

## DLA SAMOTNYCH KOBIEC

Sekretariat Stowarzyszenia: „I Koło im. Wandy Malczewskiej” w dalszym ciągu przyjmuje zgłoszenia na członkinie i mieszkanki na Nowogrodzkiej 37, m. 15 we wtorki i piątki od 5 — 6.

Skoro komplet kandydatek będzie uzupełniony — niezwłocznie „Dom” zostanie otwarty. Starania nasze obrócone będą na to, aby kobiety samotne znalazły u nas nie tylko schronienie, ale serdeczną opiekę i duchowe zbliżenie, dające równowagę życia codziennego. —

## Piękne myśli

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje  
Wszystkie inne — a siebie zrysować nie daje.  
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie  
Raczej da się skaleczyć niż samo zadraśnić.

Adam Asnyk.

„Są książki, z których niczego się nauczyć nie można. Ale, nie ma takiej karty przyrody, która by nie była nam mistrzynią”.

Józef Rostafiński.

Instykt i przecucie serca są w życiu czynnikami wagi pierwszorzędnej. Kochająca i dobra kobieta w trudnych okolicznościach czasem lepiej sobie poradzi aniżeli — mądry, a niepraktyczny mężczyzna”.

\* \* \*

„Można dużo złego powiedzieć o kobiecie i o człowieku w ogóle. A jednak bez człowieka najwspanialsza natura byłaby bezduszną — a bez kobiety życie nasze — jałową pustynią”.

Józef Kotarbiński.

Wszelkie ciało jako trawa więdnije i wszelka chwala jego opada jako kwiat polny.

Nauć nas obliczać dni naszych, abyśmy przywiedli serce do mądrości.

Psaln 90, 12.



## SKROMNA SUKNIA WIECZOROWA

Suknia wykonana z jedwabiu w dwóch odcieniach, jednego koloru. Materiał jasnego koloru skrzyżowany na przodzie, a plecy mają linię ukośną od pachy do ramienia. Pasek i szarfa w dwóch odcieniach.

Kamizelka z modnego materiału w kratki, kolorem powinna być dobrana do koloru sukni. Kołnierzyk z cienkiego tiulu i kokarda mogą urozmaicić skromniejsze sukienki.



## PALTO ZIMOWE DLA PAŃ I DLA DZIEWCZYŃKI

Oba palta są na watalinie. Palto dla pani z gładkiej, grubej wełny, ze skunksowym kołnierzem i mufką. Zapina się na dwa guziki. Palto dla dziewczynki z jasnego, przerabianego materiału, z kołnierzem i mankietami barankowymi.

E. K. Onichimowska.

## Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO

### SPOŻYWAJMY WIĘCEJ RYB MORSKICH

Wskutek utartego mniemania, że ryba jest potrawą zbyt kłopotliwą, gdyż rzekomo jest mało odżywcza, droga, i trudna do smacznego przyrządzenia, dzięki specjalnemu zapachowi morszczyzny — za mało spożywamy ryb morskich.

Przyczyną tego jest nieznanostwo i nieumiejętność odpowiedniego przyrządzenia ryb morskich, jak również niedocenywanie ich wartości odżywczej.

Komisja Zdrowia przy Lidze Narodów, która opracowuje normy racjonalnego odżywiania na zasadach naukowych, stawia ryby morskie przed mięsem, ponieważ zawierają te same składniki pokarmowe,

co mięso, jednak ich białko jest łatwiej przyswajalne, zaś zawartość witamin i soli mineralnych większą.

W tłuszczach ryb morskich znajdują się te witaminy, których znaczenie jest dla rozwoju człowieka bardzo doniosłe, jak witamina A, będąca dla dziecka witaminą wzrostu, wszystkich zaś, i dzieci i dorosłych, chroni od zaziębień i zakażeń; i witamina D, chroniąca dziecko od krzywicy. Obie te witaminy są rozpuszczalne w tłuszczu i znajdują się w tłuszczu rybnym (stąd najbogatszym ich źródłem jest tran).

Poza tym ryby morskie zawierają jod, chroniący nas przed chorobą, zwaną wolem, występującą wszędzie tam, gdzie w wodzie brak jodu.



Zbliża się „sezon” ryb morskich, które łowią dla nas w polskim morzu — polscy rybacy.

Spożywamy więcej ryb morskich. W dobrze zrozumianym własnym interesie zastępujemy jak najczęściej mięso — przez ryby.

Świeżość ryb morskich poznajemy po twardej, jędrnej skórze, wypukłych oczach, przylegającej łusce i białym mięsie. Świeża ryba morska nie powinna posiadać nieprzyjemnego zapachu. Aby usunąć zapach morskizyny, należy na 1 — 2 godzin przed przyrządzeniem — obciągnąć skórę, zdjąć błonę wysięlającą wnętrze ryby, posolić i skropić sokiem cytryny lub octu, ewentualnie natrzeć sokiem z surowych pomidorów.

Rybę mrożoną należy przed przyrządzeniem odmrozić, wkładając ją do zimnej wody lub pozostawiając przez pewien czas na chłodnym, lecz nie mroźnym powietrzu. Po rozmrożeniu należy rybę zaraz przyrządzić, a nie pozostawiać jej przez dłuższy czas w ciepłym miejscu.

Ryby morskie mają tę zaletę, że krótko się ją gotuje lub smaży. Są też bardzo tanie, ponieważ świeże śledzie, fałszywie zwane w handlu „merlany” kosztują około 50 groszy za klg, dorsz — około 1 zł, flądry — około 1½ zł. za klg.

Podajemy kilka mniej znanych przepisów na przyrządzenie ryb morskich i jesteśmy do dyspozycji naszych czytelniczek, by przepisów tych podać więcej.

**Śledzie świeże w sosie pomidorowym** (przepis francuski). Na półmisku ogniotrwałym ułożyć oczyszczone i bardzo lekko posolone śledzie. Zalać kilkoma łyżkami wody i ugotować je w piecu, uważając, by się nie rozpadły, ponieważ są bardzo delikatne i wymagają krótkiego gotowania.

Osobno zrobić gęsty sos pomidorowy, zalać śledzie, posypać siekaną pietruszką i wydać z półmiskiem.

**Świeże śledzie smażone.** Oczyszczone śledzie osolić, skropić sokiem z cytryny. Gdy godzinę poleżą, osuszyć z wilgoci w serwetce, podzielić wzdłuż na pół, wyjąć ości, otoczyć w mące z bułeczka i smażyć na rozgrzanej oliwie bardzo ostrożnie. Podawać z przysmażonymi kartofelkami i sałatą z kapusty kwaszonej.

**Krokiety ze świeżego śledzia** (przepis francuski). Liczy się 1 śledzia na osobę. Mleczko ugotować i ostudzić. Obrąć z ości mięso i pokrajać na drobne kawałki. Usmażyć w łyżce oliwy posiekaną cebulę, ząbek czosnku, dodać posiekanej pietruszki i mięso ze śledzi, jeżeli są pieczarki, wrzucić kilka posiekanych, posolić, dodać ekstraktu, pieprzu i łyżkę utartej bułki. Poddusić.

W krokiety lub na półmiskę ogniotrwałą ponakładać farsz, na wierzch pokrajane mleczko. Zalać beszamelem, posypać tartym serem i zapiec.

Bardzo smaczne i tanie danie po zupie.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

**P. Wandzie L. z Górnoląskiej.** Jest nawet Komitet Propagandy Spożywania Ryb, przy związku organizacji rybackich R. P., Kopernika 30, tel. 277.27 i tam zechce Pani zwrócić swe pytania, a niezawodnie będzie Pani doskonale poinformowana i o ewentualnym transporcie większych zamówień, i o całej organizacji handlowej. Każda placówka handlowa w rękach polskich, to więcej znaczy na ogół, niż bagnat, a już o wiele więcej w sprawach walki z Żydami, niż wybijanie szyb w żydowskich sklepach. Kierujmy dzieci w kierunku praktycznych zadań, a oczyścimy stosunki, które istotnie dziś są często — nie do zniesienia. Powodzenia życzymy w godziwych zamiarach. —

**P. Zofii L. z Mokotowskiej.** Polecieć możemy pensjonat pani St. Courrier w Aninie. Centralne ogrzewanie, kanalizacja, telefon. Ceny przystępne. Odżywianie doskonałe. Adres telefoniczny: Podmiejska, Anin 4.

**Amatorce ryb** — polecamy książeczkę: 100 przepisów przyrządzania ryb morskich. Wydawnictwo „Ryba” w Bydgoszczy, na pewno dobre.

**Pannie Marii z Radości.** W magazynie Braci Jabłkowskich znajdzie Pani na pewno płaszczyk i ładny i niedrogi. Ceny w tej firmie są, na ogół, przystępne. Materiały dobre. — Firma ma swoje liczne pracownie. Wykonanie staranne.

**„Biuralistce” z Milanówka.** Adres Związku Zawodowego Kobiet, pracujących w handlu i biurowości jest: Warszawa, Hoża 8.

**Pannie Marii W. w Skolimowie.** „Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia” organizuje „Kursy dzienne i wieczorne krawiecko-bielizniarskie”, zatwierdzone przez kuratorium. Po

## Ostrzeżenie! Ważne dla Pań!

Kupując w sklepach nieplaczące się zwijki nici lub jedwab do szycia (namiastka) prosimy zwracać uwagę na nasz znak



z napisem

# „TRZY LILJE“

w razie braku tego znaku prosimy nie kupować bezwartościowych naśladownictw

„TRZY LILJE” — jedyna fabryka chrześcijańska.

**Dorsz po grecku.** 1 klg dorsza osolić, skropić cytryną, pokrajać na dzwonka, usmażyć w oliwie. Ułożyć na półmisku i zalać sosem.

**Sos.** Drobno posiekaną cebulę udusić na oliwie. Dodać kilka łyżek masy pomidorowej, drobno posiekane jarzynki, soli, gałki muszkatowej, cytryny i szczyptę cukru, dusić do miękkości. Sosem tym zalać rybę; podawać na zimno.

**Dorsz po florencku** (przepis włoski). 1 klg szpinaku przyrządzić, jak zwykle. Plastry dorsza ugotować (przez 5 minut od zagotowania) w smaku z jarzyn z dodaniem dużej cebuli, kładąc w zimny sok.

Na półmisku ogniotrwałym ułożyć szpinak, na wierzchu zaś plastry dorsza, zalać beszamelem, obłożyć kawałkami masła, lub skropić oliwą i osypać tartym serem. Zapiec i wydać.

**Flądry z wody.** Flądry oczyścić, obciągnąć ze skóry, posolić bardzo lekko, ugotować w wywarze z jarzyn i korzeni. Podawać z dogrzanymi kartoflami i sklarowanym masłem.

**Zakąska z resztek ryby.** Pokrajać w nieduże kawałki rybę pozostałą, polać oliwą z cytryną lub z dobrym winnym octem.

Utrzeć trzy ugotowane żółtka, dodać łyżkę musztardy i zlaną marynatę z ryby, wymieszać, dodać posiekane białka, zieleninki, ekstraktu z pieprzu.

Rybę ułożyć na szklanej salaterce, zalać sosem i ubrać zieloną sałatą. **WŁAD.**

ukończeniu uczennice otrzymują świadectwo. Adres: Warszawa, Zgoda 6, m. 3, tel. 296-05. Zapisy codziennie od 10 — 1 i od 5 — 9 wieczorem. —

„Matce” z Utraty polecieć możemy prywatną szkołę powszechną p. Wandy Tomarzewskiej, ul. 6-go Sierpnia 36. Do klasy pierwszej przyjmowane są dzieci od lat sześciu. Opłata przystępna. Lokal słoneczny.

**Pannie Z. M. w Łomży.** Redakcja „Wszepolaka”, pisma narodowego akademickiego, mieści się przy ulicy Nowy Świat 47. Tam także może Pani przesłać swą ofiarę na pogorzalców wsi Róki-Ziemiaci. Nieszczęśliwych ludzi cały dobytek zrównany z ziemią.

**P. L. M. w Konstancinie.** Kapłan przybyły z Brukseli na kongres esperancki, nazywa się: ojciec Vandzu Bosch. Na wojnie stracił wzrok i wstąpił do Zakonu Franciszkanów. W Instytucie głuchoniemych odprawiał Mszę św. i przemawiał w języku esperanckim. Obecni opowiadali o wielkim wzruszeniu całego auditorium, jakie go ogarniało w tych uroczystych chwilach, wzniesienia myśli do Pana Zastępów niewidomego prezesa belgijskiej instytucji opieki nad niewidomymi.

**P. H. M.** Powieści nie dajemy w „Rodzinie Polskiej”, bo w miesięczniku trudno znaleźć taką, która by się w dwunastu numerach mieściła, a na lata rozkładać — nie podobna.

**P. M. W. na Koszykowej** polecieć możemy malarza-tapicera Jana Gawrysia, Polna 64, m. 99, tel. 10.35.75. Są to trzej bracia, którzy pracują razem. Tapetują, malują i robią roboty tapicerskie, bardzo starannie i sumiennie.



## CZERWONY KAPTUREK

Nazywano Jagusię „Czerwonym Kapturkiem”, bo nosiła czerwony berecik i chodziła często sama odwiedzać babcię, która mieszkała obok, w drugim domu, i tak samo, jak Czerwonemu Kapturkowi z bajki, polecała jej mamusia zanieść coś babuni, gdy sama iść nie mogła. Nie spotykał tylko co prawda nigdy nasz Czerwony Kapturek srogiego wilka, boć wilki teraz po ulicach nie chodzą, ale za to miał nieraz bicie serca idąc do babuni, bojąc się spotkać „straszego pana”. Był to sąsiad babci, mieszkał naprzeciw, drzwi w drzwi, zawsze ponury, patrzył tak groźnie zza okularów na Jagusię, aż jej biednej dech w piersiach zapierało. Mijając go, próbowała nieraz grzecznie się ukłonić lub uśmiechnąć, ale to nie rozbierało groźnego pana. W ogóle nie był lubiany w kamienicy. Wszystkie dzieci go się bały, bo gdy tylko trochę zaczynały swawolić na podwórzu, zaraz z okna wychylała się głowa „straszego pana” i głosem donośnym łajał dozorcę, że nie ma spokoju w kamienicy. Mieszkał samotny, obsługiwała go żona stróża, ale też nie miała o nim pochlebnego mniemania.

— Mruk taki — mówiła — krzywdy nie robi. Sprawiedliwie co się należy zapłaci i nawet podziękuje, ale jakim głosem? A jak z czego nie zadowolony, to zaraz „nie ruszać”, „nie stukać”, komenda taka, jakby on był kapitanem, a ja szeregowym. Już mi się to i czasem przykrzy, przez tyle lat, dobrego słowa nawet nie da. —

Pewnego dnia Jagusia szła do babci, jak zwykle, w bramie usłyszała, jak stróżka mówiła do kogoś: — Ano chory, chory, niby teraz lepiej, na fotelu siedzi, a nieznośny jeszcze bardziej niż był. I moja pani, tak sam po całych dniach, bo ja swoje zrobię, ale na latanie ciągle to czasu nie mam. Zajrzę tam ze dwa razy przez dzień i tyle. Mówiłam mu, żeby może pielęgniarkę wziął, to mnie tylko ofuknął, „proszę sobie swoje rady schować dla siebie”, ano ma, czego sam chciał.

Jagusia weszła na schody i szła wolno na górę. „Straszny pan” chory, z pewnością on, o kimżeby innym tak Feliksowa mówiła. Niemiły on i groźny, ale biedny, samiuteńki — serduszko Jagusi ścisnęło się — jak ona była chora, to była przy niej mamusia

i tatuś, i rodzeństwo do niej zaglądało, i co było trzeba zawsze jej podano i obsłużono. A „strasznemu panu” pewno wody nawet nikt nie poda. „Sam tak chciał” — zabrzmiały jej w uszach słowa stróżki, tak, ale może on wie, że go wszyscy nie lubią i przez to taki się zacięty zrobił. Jagusia pamięta tego psa Burka na wsi, co to go wszyscy się bali i każdy na niego krzyczał i nieraz go uderzył, a on na wszystkich zęby szczyrzył, a jak Jagusia zaczęła do niego łagodnie przemawiać i coraz mu jakiś przysmaczek podawać, to potem się zrobił z niego taki kochany Burek, że aż się wszyscy dziwili. Może to i z ludźmi tak samo bywa. Zamyśliła się tak, że ani się spotrzęgła, jak stanęła przed drzwiami babci. Okazało się jednak, że babunia pojechała odwiedzić jakąś chorą znajomą i nie wiadomo kiedy wróci. Zaczęła więc Jagusia schodzić ze schodów, wtem zza drzwi sąsiada doleciał ją głuchy kaszel. „Straszny pan” kaszle — pomyślała i nagle zaświtała w jej główce myśl: a gdybym go poszła odwiedzić, mamusia nie będzie się niepokoić, bo i tak u babuni byłabym z godzinkę, a może mu co potrzeba?

Stanęła przed drzwiami, zastukać — czy nie — wahała się — nacisnęła klamkę, drzwi same odskoczyły, weszła w długi korytarz, na prawo w pokoju zobaczyła przy oknie „straszego pana”, ale jakże się zmienił. Siedział bez ruchu na dużym fotelu, ramiona miał przygarbione, a wyraz twarzy taki strasznie smutny. Na szelest kroków obrócił głowę i spojrzął na Jagusię, w pierwszej chwili dziewczynka chciała uciec, ale coś w oczach „straszego pana” zatrzymało ją. — Czy można? — zapytała nieśmiało. — A ktoś to? — zdziwił się chory — myślałem, że Feliksowa? — Nie, to ja — powiedziała drżącym głosem Jagusia — drzwi były otwarte, więc weszłam. — Pewno znów Feliksowa zapomniała zamknąć, co ją to obchodzi — machnęła ręką. — Ale skąd panienska się tu wzięła? Bo to, że drzwi otwarte jeszcze nie upoważnia do wchodzenia do cudzego mieszkania! —

Jagusi łzy zakręciły się w oczach. — Ja... ja nie chciałam... wyszeptała. — Ale weszłam — dokończył zgrzyliwie chory — zabieraj się moja panno, ja cukierków dla dzieci nie mam! — To ostatnie zdanie oburzyło Jagusię, ona tak żałowała „straszego pana”, a on ją posądza, że chciała cukierków, zacerwieniła się, zacerpnęła oddechu i zaczęła prędko mówić: — Ja wcale nie dla żadnych cukierków, tylko słyszałam, że pan chory i taki sam, i strasznie mi żal było pana, a babci dziś nie zastałam i miałam trochę czasu, a pan tak strasznie zakaszlał, więc myślałam, że może co potrzeba, i choć się bałam, to sobie mówiłam, że pan może nie taki straszny, tylko pana ludzie się boją, to i pan ich nie lubi, i że tak samo było z Burkiem. I ja wcale nie jestem żadna „moja panna”, tylko Jagusia, albo „Czerwony Kapturek”, bo mam taką czapeczkę i chodzę odwiedzać babcię, tylko wilka nigdy nie spotkałam, i jak panu przeszkadzam, to bardzo przepraszam i idę sobie. Tylko niech pan sobie wie, że wcale nie dla jakichś cukierków tu przyszłam i... tu energia Jagusi rozplynęła się we łzach. Zastłoniła oczy rączką i szlochając zabrała się do odwrotu. — Zwolna, zwolna — moja panienko, przepraszam, Jagusiu — doleciał ją głos „straszego pana”, ale już nie taki zgrzyliwy, coś jakby uśmiech się w nim taił — zatrzymaj się i podejdź tu do mnie, nie zjem cię, chociaż jesteś „Czerwonym Kapturkiem”, opowiedz no mi wyraźniej, co przed tym mówiła i o jakiego Burka tu chodzi.

Trochę z ociąganiem, ale zawróciła Jagusia, otarła oczy, bo się wstydziła swych łez i nieśmiało podeszła do staruszka. Wskazał jej małe krzeselko obok fotela, usiadła na nim i zaczęła wolno wszystko opowiadać. Spojrzała na „straszego pana”, patrzył na nią, ale jego wzrok nie był wcale, wcale groźny, patrzył tak jakoś, jakby mu się trochę płakać chciało. — I tak o mnie pomyślałaś, Kapturku? Przypominam sobie, nieraz spotykaliśmy się na schodach, kłaniałaś mi się, a ja cię nigdy nie pozdrowiłem i mimo to... — Widzi pan — przerwała Jagusia — myślałam, że pan pewno dzieci nie lubi, bo pewno zawsze pan spotykał dzieci niegrzeczne, więc choć mi to było trochę przykro i... i... troszkę się pana bałam. — A teraz się mnie też boisz? — Już nie — powiedziała Jagusia — bo pan jest chory, a chorzy mają swoje grymasy, tak mówi babcia i mówi też, że chorym trzeba służyć, może co panu potrzeba, przecież po to przyszłam. — A jak zacznę strasznie grymasić? — spytał chory, ale całkiem nie grymaśnym głosem. — To jak sobie nie dam rady, to pójde po radę do babuni — odrzekła Jagusia. — A teraz bardzo pana przepraszam, bo już muszę iść, boby mamusia była niespokojna, ale jak pan pozwoli, to bym znowu tu przyszła, jeśli się przydam na co? Chyba, że pan nie lubi dzieci, ale na to już nic nie poradzę, bo tak prędko nie dorosnę.

Estery Rebusiki.





# DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Jak obliczyć, ile pokarmu dziecko wyssało.

Najlepiej zważyć dziecko bezpośrednio przed przystawieniem do piersi i drugi raz bezpośrednio po nakarmieniu.

Od wagi otrzymanej po nakarmieniu odjąć wagę dziecka przed karmieniem. Różnica wagi wykaże ilość wysanego pokarmu.

Np. dziecko ważyło przed karmieniem 3200, po

nakarmieniu 3250 gr, a więc dziecko wysało 50 gr pokarmu.

Jeżeli jest brak wagi, to należy obliczać w przybliżeniu na minuty.

Najwięcej pokarmu niemowlę wysysa w ciągu pierwszych 5 min.

Normalne karmienie trwa 10 — 20 min. zależnie od wieku i wagi dziecka.

## KĄCIK DLA DZIECI

(Ciąg dalszy).

— Takie dziewczynki, jak ty, lubię bardzo, grzeczne i miłe i umiejące przebaczać urazy. Widzisz, stary dziwak ze mnie, nie mam nikogo na świecie swojego, życzliwego, to i zgorzkniałem nad miarę. Teraz tego jeszcze zrozumieć nie możesz, ale jak będziesz kiedyś starsza... — westchnął, kiwnął ręką. — No, idź dziecino, a odwiedź kiedy starego.

Jagusia słuchała uważnie słów staruszka, wielkim współczuciem wezbrało jej serduszko i nagle objęła „straszego pana” za szyję i pocałowawszy w oba policzki spytała: — Jak pan nie ma nikogo na świecie, to czy mogę być pana wnuczka i mówić mu dziaduniu?

H. Rostański-Choynowska.

## WESOŁY KĄCIK

Wacek wraca ze szkoły bardzo niezadowolony.

— Cóż tam słyhać? pyta ojciec.

— Niedobrze, tatusiu, dostaliśmy takiego nauczyciela, co nie nie umie.

— A jakże ty o tym możesz sądzić?

— Bardzo łatwo, ciągle się nas o wszystko pyta.

## SZARADA

*Pierwsze, to litera pierwsza w alfabecie,  
To jest takie łatwe, że zaraz zgadniecie,  
Drugie, to przy każdej łódce zwykle bywa  
Bez niego się trudno i niepewnie pływa,  
Wszystko kwiatek znany, barwami się mieni,  
Cieszy nasze oczy na późnej jesieni.*

H. R. Ch.

## W DZIEŃ ZADUSZNY

*Po kurhanach gdzie bieleją bohaterów kości,  
Wicher nad nimi żalnie świszcząc, zawodzi w żałosci.  
Nie ustroi nikt mogiły, świateł nie zaświeci,  
Pustka wokół — głos najmilszy tutaj nie doleci.  
Zaginęli, rozplynęli w niepamięci fali,  
Co ofiarnie swoje życie za ojczyznę dali.  
Za tych, co w ojczystej sprawie legli w polu chwały,  
Dając swoją krew serdeczną i swój żywot cały,  
Zmówmy dzisiaj, w Dzień Zaduszny, „wieczne spoczywanie” —  
Pamięć o tych bezimiennych w sercach niech zostanie.*

H. R. Ch.



## L I S T O P A D

*Szare, mgliste poranki,  
Szron ra dachach, na ziemi,  
Liść ostatni już opadł,  
Konarami nagimi.*

*Czernią z dala się drzewa,  
Wiatr je gnije na wsze strony...  
Rozsiadłszy się w gałęziach,  
Rozgłośnie kraczą wrony.*

H. R. Ch.

## P R Z A D K A

*Wzjęm ja wrzecziono  
Nawinę włókienko  
I wyciągnę z niego  
Nitkę cienką, cienką.*

*Pajęczek tam w rogu  
Przędziwo swe snuje,  
Że jego nić cieńsza  
Wciąż mi pokazuje.*

*Może cienie przedzięsz,  
Mój pajęcku miły,  
Lecz twoje przedziwo  
Nie ma mego siły.*

*Bó z mego przedziwa  
Będzie białe płótno:  
Może skryje sierot  
Niedolę okrutną.*

*Może stół przykryje,  
A na nim dar Boży  
Chleb piękny, rumiany  
Matula położy.*

*A może zabłyśnie,  
Co też mi się marzy,  
Obrusem bielutkim  
U Pańskich ołtarzy.*

H. R. Ch.



### **Pielęgnowanie brodawek piersiowych u matki karmiącej.**

W ostatnich 3 miesiącach ciąży należy obmywać brodawki rano i wieczorem zimną wodą.

W okresie karmienia należy obmywać brodawki przegotowaną wodą lub roztworem bornego kwasu przed każdym karmieniem.

Jeżeli ukazują się lekkie pęknięcia, należy smarować czystym tłuszczem lub wazeliną po każdym karmieniu.

Do ssania należy podawać dziecku całą brodawkę razem z otaczającą skórą. Nieprawidłowe przystawianie do piersi powoduje uszkodzenie brodawek.

### **Tryb życia matki karmiącej.**

W okresie karmienia piersią należy zachować normalny tryb życia. Jest wskazana umiarkowana praca i ruch szczególnie na świeżym powietrzu.

Dieta również nie powinna ulegać większym zmianom. Wolno jeść wszystkie zwykłe potrawy. Przyjmowanie płynów należy powiększyć o ilość odpowiadającą ilości wydzielanego pokarmu. Do tego celu najlepiej używać mleko krowie.

Matka karmiąca powinna unikać wszelkiego zdenerwowania oraz mieć dostateczny wypoczynek i sen w nocy. W przeciwnym razie ryzykuje stratę pokarmu i zdrowiem własnym i dziecka.

### **Co wpływa na skład pokarmu matki?**

1. Lekarstwa i niektóre środki czyszczące.
2. Miesiączka.
3. Tytoń i alkohol.
4. Ciąża.
5. Choroby zakaźne.
6. Dieta, szczególnie niedostateczne pożywienie.
7. Zmęczenie i wyczerpanie ogólne ustroju matki (noc bezsenne!).
8. Stan psychiczny i nerwowy matki, a więc niepokój, silne podniecenie płciowe, zmartwienie, zgryzoty itp.

W tych wszystkich wypadkach pokarm matki może dziecku zaszkodzić.

### **O zbyt długim okresie karmienia piersią.**

Jeśli niemowlę jest karmione wyłącznie piersią dłużej niż 8—9 miesięcy, jest to raczej ze szkodą dla jego zdrowia. Niemowlęta zbyt długo karmione piersią zwykle nie chcą przyjmować pokarmów mieszanych, wskutek czego gorzej się rozwijają pod względem fizycznym i umysłowym, źle przybywają na wadze, a nawet chorują. Jeżeli wszelkie próby stopniowego przejścia na pożywienie mieszane trafiają na duży opór ze strony dziecka, jedynym sposobem jest natychmiastowe odłącze-

nie od piersi. Zwykle po 1—2 dniach dobrowolnej głodówki dziecko zaczyna wszystko jeść.

### **Odstawienie od piersi.**

Najlepiej odstawiać dziecko stopniowo, poczynając już od 7—8 miesiąca życia. Zamiast jednego karmienia piersią daje się wtedy jeden posiłek w postaci kaszki, zupy itp. W ten sposób dziecko stopniowo przyzwyczaja się do pożywienia sztucznego. Normalnie okres odłączania od piersi powinien trwać co najmniej 4—5 tygodni.

Nie należy odstawiać dziecka od piersi podczas upałów i podczas choroby.

Dzieci starsze powyżej roku o ile są przyzwyczajone do pożywienia mieszanego można odsta-  
wić nagle.

Ta uwaga dotyczy najbardziej tych dzieci, które nie chcą nic jeść i ciągle domagają się piersi.

### **Co robić, kiedy matka ma za mało pokarmu.**

Przede wszystkim uporządkować tryb życia i odżywienie matki, przy czym szczególną uwagę trzeba zwrócić na ilość przyjmowanych płynów i ilość godzin snu w nocy.

Należy bowiem pamiętać, że nadmierne przemęczenie matki karmiącej, a także wszelkie niedomagania mogą się w dużym stopniu przyczynić do utraty pokarmu.

Jeżeli pomimo zastosowania się do wyżej wymienionych wskazówek pokarm nie przybywa, a dziecko płacze z głodu — trzeba mu dostarczyć pokarmu od innej kobiety, albo rozpocząć dokarmianie.

### **Odżywianie mieszane.**

Z chwilą, kiedy dziecko jest głodne ponieważ nie może otrzymać dostatecznej ilości pokarmu matki, musimy ten brak uzupełniać pożywieniem sztucznym. Może się to zdarzyć kiedy

- a) matka zachoruje,
- b) pracuje poza domem,
- c) traci pokarm z jakichkolwiek powodów.

W tych wypadkach niemowlę otrzymuje trochę pokarmu matki, a trochę mleka krowiego w postaci mieszanki specjalnie przyrządzonej, jak przy karmieniu sztucznym.

Mieszanką staramy się zastąpić pokarm matki.

Dr med. Z. Lamentowski.



### **Przy swędzeniu ciała i WYRZUTACH SKÓRNYCH**

stosuje się **KREM «LAIN - AGE»**

kosmetyk usuwający **WADY NASKÓRKA** tak  
u dorosłych jak i u dzieci.



# ROZRYWKI I PYTANIA

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

## ZADUSZKI SZARADA

Dzień sześć i jeden!... Mrok pokrył świat ciemnią...  
Kłóca się światła z gęstniejącą czernią...  
Nagie konary łomocą nokturny,  
bluszcz pięć-trzy-jeden poźółkie kolumny...

Święto umarłych!... Niech pięć-dwa-trzy gwarny,  
życia korowód, czcimy pamięć zmarłych!...  
Tak, o tej chłodnej, ponurej mogile  
warto pomyśleć chociażby na chwilę...

Oto mogiła, pod murem w ustroniu  
drogie nam szczytki w czwór-ósmym swym chroni,  
jak szóste-ósme życie rozrukane  
zmiotło tu siódme — leżą pod kurhanem!...

Czwarte i siódme świec dogasających  
kapią ze śwędem na wianek wędnący...  
Pokój umarłym!... usta z cicha szepcą...  
Wieczny im pokój!... dzwony głocho jęczą...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

## ZAGADKI - SZUFLADKI

(Wyraz jeden wsunięty w drugi, jak „szufladka” — razem tworzą wyraz trzeci do odgadnięcia).

I

Styl to jakiś siaki, taki —  
więc najlepiej z nim do paki.

II

Sztuk boginie, kto sznurem obrabia,  
w świat autem jedzie jak hrabia.

III

Skrzynia jeśli ster ma w środku,  
to nad bydłąt czuwa trzodką.

IV

Kto asom tron przystawi,  
w przestworza nieha się plawi.

Dr Kadyi J. — Jasło.

## DO LUDZKOŚCI!...

### SZARADA

O ludzkości, tonąca w walk pyle,  
dokąd idziesz znacząc krwawe ślady?...  
Trzy-czwór hasła zmieniane co chwilę  
syczą pięć-trzy jak zatrute gady!...

Dwa-siedm planów złych serce twe chowa  
i zaborczych krwiożerczych zakusów,  
jak po sześć-raz-wtór-ósmej twa głowa,  
słucha nauk fałszywych chrystusów...

Zwróć ludzkości sześć-ósme z złej drogi.  
niech pięć-siódme w krwi ludzkiej nie brodzi —  
niech ustąpią fałszywe z serc bogi,  
niech czwór wszystkim nam Chrystus przewodzi!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

## LECA LIŚCIE Z DRZEW...

### SZARADA

Pada deszczyk, pada — to mży drobna sieczką,  
zwały chmur chcą jakby całą ziemię zdusić —  
wspak trzy-siedem z piątym wyjrzało słońceczko  
i żegna dziesiątą, spocząc bowiem musi...

Jedenaście-raz-ósm i dziewięć jesienny  
wieczór, na zachodzie złota luna płonie,  
piące piąta-ósma szumiąc nokturn rżewny —  
pięć-szóste jak płatki wtór-trzeciego roni.

Lecą liście z drzewa, słońca ich nie szcedzi,  
siedm-czwarte cząsteczki tuzin-siódme traci,  
to drugie konieczne, gdyż zima już pędzi —  
muszą się wlec tuzin-pierwsze zaopatrzyć!  
Jedenaście-dziewięć-dziesiąt się już drzewa  
cztery śnie pogrążać na ten czas przejściowy!...  
Nic to!... Zima przejdzie, słowik znów zaśpiewa,  
drzewa odzyskają swój piaszcz szmaragdowy!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

## DNI WIOSNY WRÓCĄ...

### SZARADA

Otuliła się jesień w siódme-ósme mgliste,  
monotonnie deszcz szemrze o psiej czwartej-pierwszej,  
pozabawiona uroku, biczowana deszczem  
wtóre-półraz raz-trzecia roniąc lzy rzęście...

Opuściła mnie piąta-szósta, przyznać muszę —  
to ujemna siedm-szósta, trudno przeczyć temu...  
Czuje nicość pięć wszystkim nie wiem nawet czemu,  
smutek nieokreślony opanował duszę...

Ośm-półczwór-sześć pociecha pozostała jeno,  
że wtór-trzecia się zmieni dziwnej tej udręki,  
pełne kwiecia, radości wróca dni wiosenki  
i znów się szmaragdowo łąki zazielenią!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

## TAK ZAWSZE...

### SZARADA

Tak mi czasem jest smutno — tak tęsknię za ciszą,  
za zielenią, za sadem, za altany chłodem  
i za kwiatami, co się czwór wietrze kołyszą,  
za śpiewem pszczoł brzęczących, za ich słodkim miodem.

Tam teraz piękna wiosna. Tam moje raz-wtóre,  
rzuciwszy trzecie-drugie uprzykrzonych chwastów,  
zielonymi mackami pnie się ciężko w górę —  
chce pić słońce i tylko do słońca wyrastać.

Rozradowane pszczoły czwór skrzydłach złotych  
niosą miód, zapach wiosny i śpiew mego sadu —  
za nimi dwa-raz-czwarta z szumem zbóż i trawy  
przedziera się samotna i pod oknem siada.

I tu rosną trzy-czwarte — lecz brak im oddechu,  
brak im ręki przyjaznej i ciepłego tchnienia,  
brak im świergotu wróbi pod słomianą strzechą,  
brak im złotego słońca i jego promienia.

Nie ich to pierwsza-czwarta. Minie okres złudzeń,  
wspinania się, mąk, walki i przyjdzie upadek —  
ja odejdę i przyjdą drudzy-pierwsi ludzie  
i całe w nowym świecie będą rosły rade...

„Tońko” (czł. Kl. Sz.).

## ZŁOTA JESIEŃ

### SZARADA

Już przysiałaś, cała, z rumieńcem na twarzy  
i do czwór-piętej zaglądasz mej chatki.  
A chociaż wkrótce mróz astry nam zwarzy,  
cieszą nas skarbow twych cudne zadatki:  
tu pełne kosze jablek, śliw i gruszek,  
na które nastal sezon drugi-piąty,  
tam raz-drugiego płynnego dzbanuszek  
lub nawet kadzi wielkich pełne kąty.  
Żadne nam pierwsze krzywdy nie uczyni,  
gdy dłoń twa cztery-trzy skarbow tych góry...  
Dla twej szczodrości, o darów dawczyni,  
głos hołdu ziemi wzbija się pod chmury!

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

## KRWAWIĄCY DALEKI WSCHÓD...

### SZARADA

Na Wschodzie luna znów nowej wojny  
rozpala się już szeroko,  
wróg idzie jak czwór-siódme go rdy,  
wdarł się w kraj raną głęboką!...

Po złote trzecie i siódme sięga  
w sąsiada kraju Japończyk,  
pałac i niszcząc miasta oblega,  
niewinnych ofiar krew sączy...

Narody bratnie rasą zbliżone  
we krwi się plawią zaciekle,  
jak druga-czwarta cały kraj płonie —  
moc szóstych ginie w tym piekle!...

Ten gwałt jest jedną z pięć-sześć zaborczych,  
właściwym tu jest imieniem —  
wspakraz-dwa się zaś w myśl słów japońskich  
należnym jeno: „skarceciem”!...

Więc sypią wielcy ci „bohaterzy”  
jak z pięć-trzeciego granaty,  
raz nimi śladem żeby swe szczyrzy  
przekleństwo współzajaty!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie zadań (nawet jednego), przeznaczana Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy.

## ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU WRZESNIOWEGO

Szarada: Ufajac w pomoc Pana, oddaj Mu się w opiekę.

Szarada: Marzenia budzą nadzieje.

Rebusik: Pieczywo. (Piec z „Y” w „O”).

Szarada: Kiedy winogrona dojrzewają.

Rebus chem.: Celina, Barbara, Wanda, Monika.

Nagrody książkowe wylosowano dla: p. Z. Popławskiej w Wołkowsku i p. W. Gawelkowej w Zakroczymiu.

## ZAGLĄDNIJ DO „ROZRYWKI”!

To ciekawe i zajmujące pismo rozrywkowe! Nr 10 (58) październikowy już opuścił prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Żulińskiego 7, m. 10. Tel. 7-06-99. — Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych! — Tamże do nabycia „Tablica alfabetów chorągiewkowego, Morse’go i palcowego”, po cenie 50 gr. M. Si.



## Humor i satyra

Byłem wczoraj u Miry Cośniebardzowej. Mira jest chwilowo rozwódką, a będzie moją kuzynką, gdyż rozwiedziony drugi mąż mojej ciotecznej siostry ma być jej trzecim mężem. W salonie zastałem Miry narzeczonego, doktora Gembusia, który przyszedł z swą rozwiedzioną żoną i jej narzeczoną, podporucznikiem Blabłą. Obecny był również ostatni mąż Miry Toto Cośniebardzo, który przeprowadził swoją narzeczoną, panią Cymberkiewicz. Byli też naczelnik Pomidoroski z małżonką. Dowiedziałem się od Miry, że Pomidoroscy rozwodzą się, a siedząca z nimi chuda brunetka jest narzeczoną naczelnika, zaś tęgi blondyn, obcałowywujący właśnie naczelnikową po rękach, jest jej narzeczoną. Mecenas Raptus przedstawił mi dość piegowatą panienkę jako swoją narzeczoną i zakomunikował mi, że jego małżonka, siedząca obecnie za pianinem z zięciem, rozwiodła swoją córkę z pierwszego małżeństwa i jest narzeczoną swego zięcia, córkę zaś żeni ze swego narzeczonego bratem, rozwodnikiem, który chwilowo wyszedł z narzeczoną na godzinę do drugiego pokoju. Gdy zaczęło mi się mąć nieco w głowie od tej całej zawiłanej paranteli, zaproszono do kolacji. Przy stole siedział każdy narzeczoną obok swej przyszłej, ja zaś siedziałem obok swej żony. Zauważyłem, że wszyscy szepotali sobie coś do ucha, przy czym spoglądali z uśmiechem w naszą stronę, mimo że zachowywaliśmy się nie jak narzeczeni, ale najzupełniej przyzwoicie. Po powrocie do domu rzekłem żonie: — Wiesz, że oni wszyscy bawili się naszym kosztem? Przy stole siedzieli przecie sami narzeczeni, tylko my jedni byliśmy jeszcze małżeństwem!...

### KOLEŻANKI

— Wczoraj przepowiedziała mi wróżka, że dożyję późnej starości.  
— Zauważyłam to już dawno.

### DOBRA CÓRKA

— Moja córka ma złote serce!  
— Winszuję!  
— Jak ja tylko zaczynam sprzątać, cierać, gotować albo prać, to ona wychodzi z domu, bo nie może patrzeć, jak ja się męczę!

## Odezwa do wszystkich!

47.000 mężczyzn i kobiet w Polsce, a więcej niż milion dotkniętych wypadaniem włosów w całym świecie, zwracało się do mnie o dostarczenie odpowiedniego środka, jak różne pomady i mydła etc. Anny Csillag. Często miałem sposobność sprawdzić, że z powodu nieświadomości albo zaniedbania już od dzieciństwa zaczyna się powolne zamieranie korzonków włosowych, następnie zanik, aż wreszcie pomoc jakakolwiek jest spóźniona. A przecież ładne włosy są i będą zawsze najwspanialszą ozdobą człowieka i utrata ich może na każdym kroku psuć radość życia i utrudniać powodzenie w obranym zawodzie.

By tego uniknąć, należy, skoro tylko dadzą się dostrzec pierwsze oznaki niedomagania włosów, jak wypadanie, łupież, kruchłość i rozszczepianie się lub przedwczesne siwienie — przesać mi trochę wyczesanych ostatnio włosów, celem zorientowania się

### bezpłatnie i bez zobowiązania, jak należy je pielęgnować.

Dalsze zaniedbywanie jest wprost nie do usprawiedliwienia, nawet wtedy, gdy się już wszystko próbowało i gdy nie chce się z góry wydawać na ten cel więcej pieniędzy.

### Nie będzie kosztować to ani grosza,

by raz wreszcie stwierdzić, co włosom dolega.

I nie wolno dać sobie wmówić, że niedomaganie włosów jest dziedziczne i że nie ma na to rady, bo jest to dowodem nieświadomości i niedbalstwa. Nikt nie musi wyluszczyć, jeżeli wcześniej temu zapobiega, a siwizna nie jest przywiązana do wieku. Należy jednak na włosy dziecka już od pierwszej chwili uważać i pielęgnować, a będzie ono za to w przyszłości wdzięczne.

Proszę zatem ani dnia dłużej nie zwlekać, tylko odpowiedzieć na poniższe pytania, na które stosownie do życzenia załatwię.

Imię i nazwisko: .....

Adres: .....

Zawód: .....

Wiek: .....

Czy włosy wypadają? .....

Czy się pokazuje łupież? .....

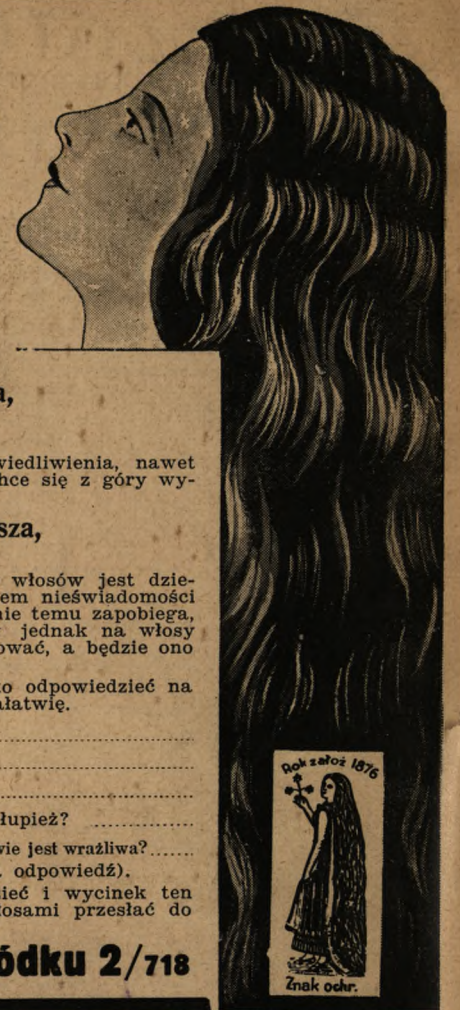
Czy włosy są tłuste czy suche? .....

Czy skóra na głowie jest wrażliwa? .....

(Załącz 25 groszy w znaczkach pocztowych na odpowiedź).

Na powyższe pytania należy dokładnie odpowiedzieć i wycinek ten wraz z kilku w ostatnich czasach wyczesanymi włosami przesać do firmy

**Anny Csillag — Kraków, na Gródku 2/718**



### DOBRY MAŁŻONEK

— O, coś pan zachrypnięty, panie Müller.  
— A tak. Moja żona ma katar i całą noc kichała. A ja jej wciąż mówiłem „na zdrowie” i z tego zachrypiałem.

### KRETYN

— Więc Walercia wychodzi za mąż? — pyta chlebodawczyni pracownicę domową.  
— Tak, psze pani.  
— A jak wygląda narzeczoną Walerci? Blondyn? Szatyn?  
— Nie, psze pani... On jest kretyn.  
— Co?!?  
— A tak, bo on ma włosy takie czarne, jak kret.

### DLACZEGO

— Mam grypę... Chroniczną grypę!  
— Pij koniak. Nie ma na grypę, jak koniak! Wiesz?  
— Wiem! Właśnie dlatego mam chroniczną grypę!

### DOBRY ZNAK

Powracającego z egzaminu synka ojciec zapytuje:

— No, i jakże ci poszło?  
— Pan profesor był taki grzeczny...  
— I nic więcej mi nie powiesz?  
— Powiem. Pan profesor był jeszcze pobożny...

— Jakto pobożny?  
— Przy każdej odpowiedzi, którą mu dawałem, pan profesor tylko składał ręce i mówił: „O, Boże, Boże!”

### ROZKAZ JEST ROZKAZEM

Car Paweł I wpadł w pasję podczas parady wojskowej na widok niezręcznego zachowania się jednego z oficerów.

— Odesłać tego osła z powrotem na jego folwark!  
— To biedak i nie posiada nawet morga ziemi! — odpowiedział pułkownik.  
— Dać mu w takim razie folwark! — zawołał car. — Nie odwołuję rozkazów!

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

### ROZDZIAŁ:

Polska . . . . .	zł.	Czechosłowacja . . . . .	35 kor. cz.
Niemcy . . . . .	Rmk	Ameryka . . . . .	2 dolary
Francja . . . . .	frank.	Inne kraje . . . . .	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — zł: KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.  
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecejalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.